

MAGAZYN **su-**

Kuczyński: Obecna sytuacja z ceną masła to groteska, w której nic się nie zgadza

— Serce na dłoni. Jak pomagamy? — Dąsy Scarlett O'Hary, wąsik Rhett Butlera

PLUSTELEMAGAZYN z programem TV oraz recenzje najciekawszych filmów



GŁOS DZIENNIK POMORZA POMORZA

Piątek
13.12.2024

Nr 290 (5444)
Nakład: 10.980 egz.

www.gp24.pl

Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT)

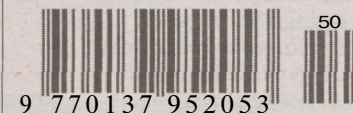
Słupsk. Słupska Izba Przemysłowo-Handlowa zmienia nazwę
str.4

Słupsk. Będzie wniosek o dłuższy areszt dla Gerarda B.
str. 6

Region. W szpitalu w Bytowie pielęgniarki będą umiały więcej
str.4

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



Oto jest - „Nasze Betlejem”



Trojgu słupszczan udało się wydać płytę z całkiem nowymi, współczesnymi kolędami **TYGODNIK REGIONÓW - STR. U**

Córka „króla gastronomii” ma sporo na głowie, a będzie miała jeszcze więcej
TYGODNIK REGIONÓW - STR. 1243



MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011221684

MIKOŁAJKOWY KIERMASZ W ORLENIE.

Zobacz wyjątkowe, wykonane ręcznie upominki, które przygotowali uczestnicy warsztatów terapii zajęciowej. Pełne wyjątkowych drobiazgów stoiska pojawiły się 6 grudnia w gdańskim oddziale ORLENU. Cel zaś jest wyjątkowy, bo dobroczynny - wzajemna pomoc i wsparcie są przecież istotą nadchodzących świąt.

Fotorelacja na stronie 11

REKLAMA

0011061034

PaulaFish

W związku z dynamicznym rozwojem naszej firmy poszukujemy osób
Z DOŚWIADCZENIEM

- pracownik produkcji
- magazynier - operator wózka widłowego
- operator - mechanik linii produkcyjnej
- mechanik utrzymania ruchu
- elektromechanik

Praca w zakładach produkcyjnych w:
Słupsku, Włynkówku, Strzelinie i Tolkmicku.

- chłodniarz
- kontroler jakości
- mechanik samochodowy
- kierowca w transporcie międzynarodowym
- elektryk

Kontakt 539 025 608.
CV na maila: Ł2rekrecja@paulafish.pl

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA — Stanisława Celińska swoimi piosenkami daje nadzieję	PONIEDZIAŁEK — Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach	WTOREK # Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginiessz	ŚRODA — Strona Zdrowia: Jak zamrozić jedzenie na Wigilię	CZWARTEK — Pod Paragrafem: Seryjni mordercy. To bestie	PIĄTEK — Puls i Tygodnik Regionów, Teksty ze znakiem jakości
--	---	---	--	--	--

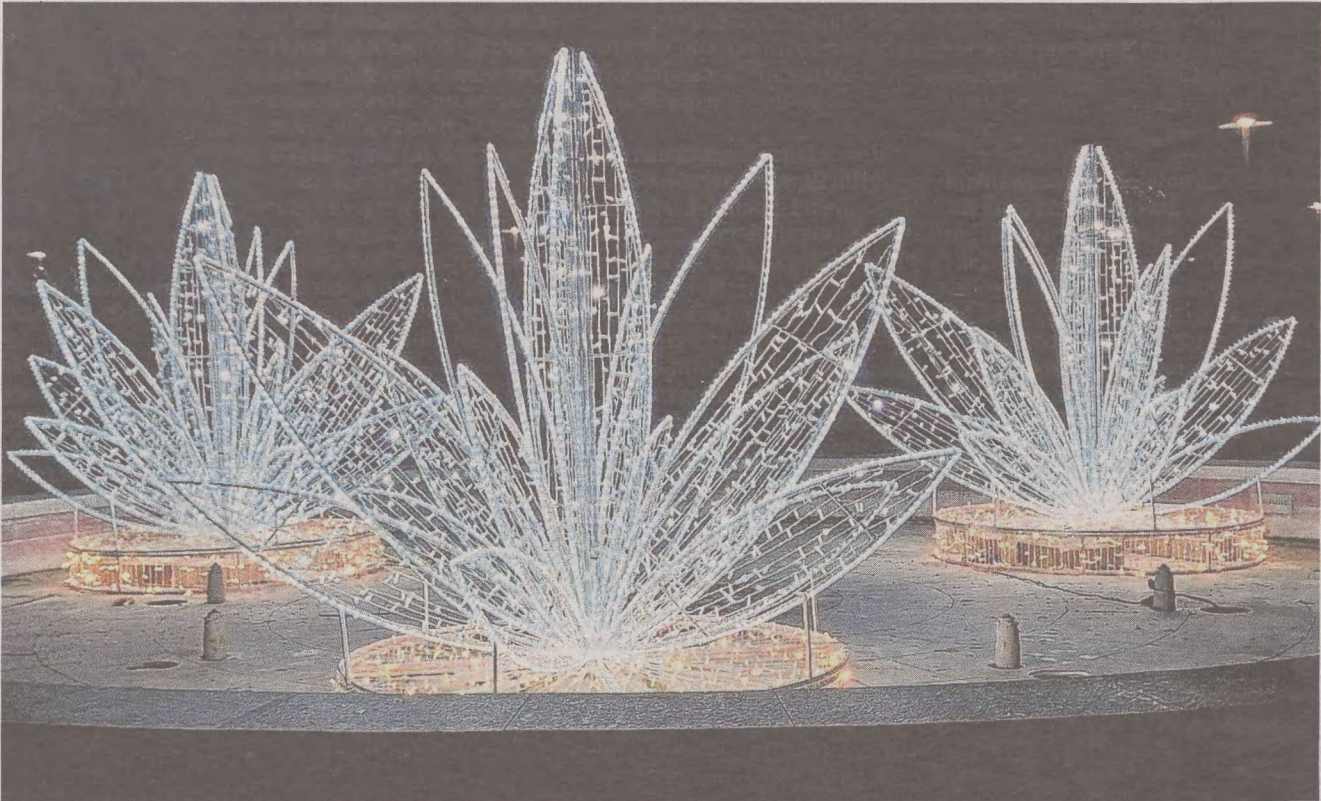
ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 3401114, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Baśniowy klimat miast

Na śnieg wprowadzie niema co liczyć, ale w powietrzu czuć atmosferę zbliżającego się Bożego Narodzenia. Wszystko wokół pięknie i zachwyca, zmieniają się ulice i nasze domy.

Krótki dzień, długa noc sprzyja podziwianiu setek małych światełek, które razem tworzą niesamowite iluminacje, rozświetlają miasta, tworząc niezwykłą baśniową atmosferę. W Szczecinie najpiękniej oświetlony jest Zamek Książąt Pomorskich. Spore wrażenie robią też jarmark bożonarodzeniowy oraz choinka przedurzędem miasta. Furorę robi tramwaj, który wozi pasażerów

na trasie linii nr 7 (Os. Zawadzkiego - Turkusowa), zgodnie z aktualnym rozkładem jazdy i obowiązującym taryfikatorem. W Słupsku świąteczne iluminacje, które są nieco skromniejsze niż poprzednich lat, zgasną w lutym. Instalacje kosztowały miasto około 300 tys. zł. W Koszalinie kolorowe iluminacje możemy oglądać m.in. na Rynku Staromiejskim oraz przy koszalińskim aquaparku. Prawie milion na świąteczne iluminacje wydał w tym roku Kołobrzeg. - Takie miasto jak nasze, które jest turystyczne to powinno atrakcyjnie wyglądać na święta - tłumaczy władze uzdrowiska.



TANI

WEEKEND

si w Biedronce

W BIEDRONCE
WEEKENDOWE OKAZJE
ZACZYNAJĄ SIĘ
JUŻ W PIĄTEK!



Biedronka
Codziennie niskie ceny

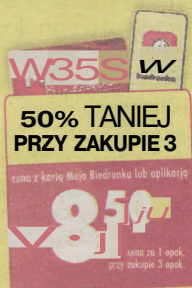
JESTEŚMY

OTWARCI

W NIEDZIELĘ -

15.12

TYLKO 13.12 W PIĄTEK



mieszaj
dowolnie

Czekolada Milka,
250-300 g

różne rodzaje

34,00 - 28,33 zł/kg

Oreo: Najniższa cena z 30 dni przed obniżką: 11,33 zł/opak., 24% mniej

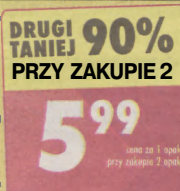
Toffee Wholenut, Alpine Milk, Wholenut: Najniższa cena z 30 dni przed obniżką: 9,99 zł/opak., 14% mniej

Cena regularna: 16,99 zł/opak. (67,96 - 56,63 zł/kg), 50% taniej

Limit dzienny 6 opak. na kartę Moja Biedronka.



13.12-14.12 OD PIĄTKU DO SOBOTY



Mięso mielone z łopatki wieprzowej
Kraina Mięs, 500 g

11,98 zł/kg

Cena przed obniżką: 10,99 zł/opak., 45% mniej

Cena regularna: 10,99 zł/opak. (21,98 zł/kg), 45% taniej



39% TANIEJ
14⁹⁹
24,90
/kg

Świeży filet z piersi kurczaka
pakowany próżniowo
Kraina Mięs, Mega Paka
1,50 kg/100 g

Cena przed obniżką: 24,90 zł/kg, 39% mniej

Cena regularna: 24,90 zł/kg (2,49 zł/100 g), 39% taniej

Oferta dostępna w sklepach bez lady tridycyjnej.



aktywuj promocję przez
wyświetlanie oferty w aplikacji

TYLKO Z
APLIKACJĄ
BIEDRONKA

9⁹⁹
ESI
/kg

Świeży filet z piersi kurczaka
pakowany próżniowo
Kraina Mięs, Mega Paka
1,00 zł/100 g

Cena przed obniżką: 24,90 zł/kg, 59% mniej

Cena regularna: 24,90 zł/kg (2,49 zł/100 g), 59% taniej

limit tożny w okresie promocji - 3 kg na konto Moja Biedronka.

59% TANIEJ

1+1
gratis

2⁵⁰
/opak.

CYTRYNA,
OPAK. 500 G

5,00 zł/kg

Cena przed obniżką: 4,99 zł/opak., 50% mniej

Cena regularna: 4,99 zł/opak. (9,98 zł/kg),

50% taniej

Przy zakupie 2 produktów - rabat o wartości
najtańszego produktu.

Rabat zostanie rozłożony proporcjonalnie
na wszystkie kupowane produkty promocyjne.



46% TANIEJ
7⁹⁹
14,99
/kg

Pomidory na gałązce na wagę
0,80 zł/100 g

Cena przed obniżką: 14,99 zł/kg, 46% mniej

Cena regularna: 14,99 zł/kg (1,50 zł/100 g), 46% taniej



drugi
tańszy produkt
60%
taniej

**WSZYSTKIE PRODUKTY
DO ZMYWANIA
FAIRY**

mieszaj
dowolnie



Przy zakupie 2 produktów - najtańszy produkt 60% taniej.

drugi
tańszy produkt
50%
taniej

**WSZYSTKIE RĘCZNIKI
QUEEN**

mieszaj
dowolnie



Limit dzienny 4 opak. (maks. 2 z rabatem)
na kartę Moja Biedronka

Przy zakupie 2 produktów - najtańszy produkt 50% taniej.

Prezentowane ceny regularne oraz najniższe ceny z 30 dni przed obniżką/cena przed obniżką/obniżką om ad wprowadzenia towaru: to ceny ogólnopolskie i aktualne dla całej sieci handlowej. Produkty dostępne do wyczerpania zapasów.
Podane wartości obniżki są wartościami maksymalnymi i mogą się różnić w zależności od cen obowiązujących w danym sklepie. Standardowe warunki okę promocyjnych dostępne na tablicy ogłoszeń w sklepie oraz na www.biedronka.pl.

nasz REGION

REGION

W Sławnie policjanci na jednej z ulic miasta zatrzymali pojazd Opel Corsa. W trakcie kontroli okazało się, że kierowca znajdował się pod wpływem narkotyków, a pasażer miał środki odurzające przy sobie. 34-letni mieszkaniec Sławna stracił już swoje prawo jazdy, grozi kara pozbawienia wolności do 3 lat, a także utrata uprawnień i wysoka grzywna. Z kolei jego 24-letniemu koledze za to, że posiadał marihuanę grozi do 3 lat więzienia. TT



FOT. ARCHIWUM

DYŻURNY GŁOSU

Wojciech Lesner
tel. 510 026 924

Na naszych Czytelników czekamy w redakcji „Głosu Pomorza” w Słupsku przy ul. Henryka Pobożnego 19 oraz pod adresem: alarm@gp24.pl.

Słupska Izba Przemysłowo-Handlowa zmienia nazwę. Teraz będzie to Słupska Izba Biznesu

Wojciech Frelichowski

Temat pierwszej strony

W Słupskiej Izbie Przemysłowo-Handlowej odbył się przedświąteczny spotkanie jej władz członków. Oprócz podsumowania mijającego roku, ogłoszono zmianę nazwy Izby, a także jej siedziby.

Na spotkaniu obecni byli przedsiębiorcy, przedstawiciele firm członkowskich, instytucji, a także słupskich urzędów administracji publicznej.

Robert Firkowski, prezes Słupskiej Izby Przemysłowo-Handlowej podsumował rok 2024. Przypomniawszy, że Izba - oprócz spraw bieżących - podejmowała szereg inicjatyw promujących przedsiębiorczość.

- Tona przykład cykl warsztatów w partnerstwie z Wojewódzkim Urzędem Pracy pod hasłem „Marzec na obcasach” wzmacniającą kobiety w biznesie. Z Powiatowym Urzędem Pracy w Słupsku zorganizowaliśmy akcję promującą rekrutację pracowników.

Byliśmy organizatorem Dnia Przedsiębiorcy. Współpracowaliśmy też z Uniwersytetem Pomorskim w Słupsku w ramach spotkań „Przedsiębiorczość na topie” - wymieniał prezes Firkowski.

Przypomniał, że słupski biznes ma się czym pochwalić.

- Przykład spółki Plast-Box, czy firmy Viscon, które w tym roku rozbudowały się otwierając nowe hale jest tego przykładem. W Słupsku istnieją też firmy, które odnoszą sukcesy na rynku światowym, jak choćby Eco Industrie, która opracowała Smart OEM Kits, nowoczesny, gotowy do montażu zestaw dla producentów jachtów - mówił Robert Firkowski.

W końcu roku Słupska Izba Przemysłowo-Handlowa podjęła dwie, ważne decyzje. Pierwsza, to nowa nazwa zrzeszenia.

- Uznaliśmy, że dwa pierwsze człony dotychczasowej nazwy muszą pozostać, zmiana jest w dalszej części. Od 2025 roku będziemy działać jako Słupska Izba Biznesu. Nowa na-



FOT. WOJCIECH FRELICHOWSKI

Robert Firkowski: - Nowa nazwa to wyraz szacunku dla ponad 30-letniej tradycji Izby, a jednocześnie wskazanie na nowe trendy w przedsiębiorczości

zwa to wyraz szacunku dla ponad 30-letniej tradycji Izby, a jednocześnie wskazanie na nowe trendy w przedsiębior-

czości - oznajmił prezes Firkowski.

Izba zmieni również lokalizację swojej siedziby (obecnie

funkcjonuje przy al. Sienkiewicza 19).

- Wybór mógł być tylko jeden. Będzie to Słupski Inkuba-

Słupska Izba Przemysłowo-Handlowa funkcjonuje od 1993 roku. Zrzesza firmy i instytucje z obszaru biznesu działające w regionie

tor Technologiczny. Chcemy wyraźnie pokazać, że rozwój Izby idzie w korelacji z nowymi trendami technologicznymi, które są rozwijane właśnie w Inkubatorze - stwierdził Robert Firkowski.

Słupska Izba Przemysłowo-Handlowa, a niebawem Słupska Izba Biznesu, funkcjonuje od 1993 roku. Zrzesza firmy i instytucje z obszaru biznesu działające w regionie. Jest największą organizacją otoczenia biznesu działającą w regionie słupskim.

Świąteczne spotkanie w Słupskiej Izbie Przemysłowo-Handlowej uświetnił występ gitarzystów Państwowej Szkoły Muzycznej w Słupsku - Franciszka Kowalskiego i jego nauczyciela dr. Bartosza Paprota. ©R

W szpitalu w Bytowie pielęgniarki będą umiały więcej. Pacjenci mają odczuć zmianę na lepsze

Sylwia Lis

Region

W Szpitalu Powiatu Bytowskiego przeprowadzono ważny z punktu widzenia pacjentów proces zwiększający kwalifikacje zatrudnionych tam pielęgniarek. Chodzi o wkłucia pośrednie. Inspiratorem tej inicjatywy była Okręgowa Izba Pielęgniarek i Położnych w Słupsku.

- Zastosowanie wkłuc pośrednich, bo tak najłatwiej jest nazwać ten proces, to wciąż nowość w polskich placówkach medycznych. O ile w Stanach Zjednoczonych są one stosowane powszechnie, o tyle w Polsce niekoniecznie. A szkoda, ponieważ ich wdro-

żenie oznacza oszczędność czasu. Ulgę w szczególności odczuwają pacjenci poddawani długotrwałej terapii dożylną lub ci, u których dostęp dożylny jest skomplikowany - mówi Sebastian Irzykowski, przewodniczący Okręgowej Rady Pielęgniarek i Położnych w Słupsku.

Okręgowa Izba Pielęgniarek i Położnych w Słupsku od kilkunastu miesięcy pracowała nad strategią wdrożenia umiejętności pielęgnacji dostępów naczyniowych i kaniulacji żył obwodowych pod kontrolą USG. Bytowski szpital postanowił podjąć rękawicę. Dlaczego? Prezes Szpitala Powiatu Bytowskiego Beata Hinc odpowiada:

- Kilka miesięcy temu spotkał się z przewodniczącym Irzykowskim, który podzielił się

z nami koncepcją kursów, dzięki którym wkłucia pośrednie mogłyby być kompletnie wdrożone. Uznaliśmy, że to ma sens - wyjaśnia. - W naszym szpitalu najbardziej potrzebujący pacjenci będą mogli liczyć na tego typu zaawansowaną opiekę pielęgniarską. Jeśli pacjent wymaga, np. długotrwałej antybiotykoterapii, jest pacjentem onkologicznym, potrzebuje częstych pobrań, to dla takiego pacjenta stosowanie metody wkłuc pośred-

Wkłucie bezpośrednie oznacza dla pacjenta mniej bólu. Może chodzić o niego przez prawie miesiąc, bez obaw o konsekwencje

nich oznacza mniej bólu, ale też mniejsze ryzyko zakażenia.

Warto zaznaczyć, że zastosowanie midline'u (angielskie określenie dla wkłuc pośrednich) realnie wpływa na poprawę opieki pacjentów. Pielęgniarka Naczelną Szpitala Bytowskiego, Lilianna Płotek, mówi o konkretnej różnicy.

- Pacjenci wymagający intensywnej terapii dożylną z pewnością odczuwają dyskomfort wynikający z częstych wymian klasycznego, w rozumieniu doświadczeń nas wszystkich, wenflonu czy kaniuli dożylną - opowiada. - Poza tym mowa tu o rozmaitych reperkusjach, które wiąże się z bólem, stresem, dodatkowymi powikłaniami. Tymczasem w przypadku wkłucia pośredniego, jego żywotność jest

znacznie, ale to znacznie dłuższa. Różnica polega na tym, że pacjent może chodzić z nim przez prawie miesiąc, bez żadnych obaw o konsekwencje. Pacjenci, którzy będą kwalifikować się do zastosowania wkłucia pośredniego, taką opiekę otrzymają.

Dwudniowe zajęcia - teoretyczne i praktyczne, które w bytowskim szpitalu są częścią prowadzonej przez Okręgową Izbę Pielęgniarek i Położnych w Słupsku kampanii 5P - „Pielęgniarki. Położne. Położni. Przyszłość”.

- Szpital Powiatu Bytowskiego potwierdza, że szpital powiatowy nie musi być szpitalem archaicznym, placówką gorszą od tych znajdujących się w dużych ośrodkach miejskich - podsumowuje Sebastian Irzykowski.

- Jesteśmy dumni, jako Izba, że w tym szpitalu inwestuje się w reprezentowane przez nas grupy zawodowe. To już nasz drugi, wspólny sukces, osiągnięty w krótkim czasie. Dosłownie kilka tygodni temu informowaliśmy, że to właśnie między innymi w bytowskim szpitalu pielęgniarki i położne, wracające po 5-letniej przerwie wykonywaniu zawodu, w ramach przeszkolenia, otrzymają wynagrodzenie i umowę pracę. Wspólnymi siłami udało nam się wyposażyć naszych członków, którzy pracują na terenie Szpitala Powiatu Bytowskiego w przyszłościowe umiejętności. Wierzę, że pozostałe szpitale powiatowe, np. szpital w Lęborku potraktują naszą kooperację jako przykład i inspirację. ©R



Będzie wniosek o dłuższy areszt dla sprawcy wypadku na ul. Garncarskiej w Słupsku

Magdalena Olechnowicz
Słupsk

Prokuratura Okręgowa w Słupsku zapowiada wystąpienie z wnioskiem o przedłużenie aresztu Gerarda B., sprawcy wypadku przy ul. Garncarskiej w Słupsku, w którym zginął motocyklista Rafał Fortuński, wykładowca Szkoły Policji w Słupsku. Zdaniem prokuratora konieczna jest obserwacja psychiatryczna.

Przypomnijmy, do tragedii doszło na skrzyżowaniu ulic Garncarskiej i Wiejskiej w Słupsku, wieczorem 23 czerwca. W rozjeździe na czerwonym światle 35-letni Gerard B., nie zachowując na-

leżytęj ostrożności, wjechał na skrzyżowanie na czerwonym światłem dwupasmowej jezdni. Znacznie przekroczył dozwoloną prędkość. Uderzył w prawidłowo jadącego motocyklistę - 49-letniego Rafała Fortuńskiego, wykładowcę Szkoły Policji w Słupsku, który zmarł 26 czerwca od ciężkich obrażeń ciała.

Prowadząca śledztwo Prokuratura Okręgowa w Słupsku zarzuca Gerardowi B. umyślne naruszenie zasad bezpieczeństwa w ruchu lądowym oraz publiczne nawoływanie do nawiązania na tle różnic narodowościowych i wyznaniowych na Instagramie, gdzie po wypadku zdażył zamieścić nagranie w języku duńskim.

W chwili przedstawienia zarzutu Gerardowi B. izastosowania tymczasowego aresztowania ofiara wypadku jeszcze żyła. Prokuratura nie wyklucza przedstawienia podejrzanemu najcięższego zarzutu - zabójstwa.

Gerard B., decyzją Sądu Okręgowego w Słupsku, przebywa w areszcie do 19 stycznia 2025 roku. Nie pomogły argumenty obrońcy, który wnioskował, aby jego klient odpowiadał z wolnej stopy.

Sąd uznał, że w tej sprawie istnieje obawa ucieczki, a zarzuty czyn jest zagrożony wysoką karą. Jednak świadkowie twierdzą, że mój klient nie uciekał z miejsca zdarzenia - mówił „Głowski” adwokat Bartosz

Fieducik, obrońca Gerarda B., argumentując że pobyt na wolności Gerarda B. nie zagraża przebiegowi postępowania.

Prawdopodobne jest, że Gerard B. zostanie w areszcie dłużej. O to wnioskować będzie prokurator. Zdecyduje sąd.

W sprawie Gerarda B. prokurator - z uwagi na wątpliwości powołanych w postępowaniu dwóch biegłych psychiatrów do zbadania stanu psychicznego w chwili popełnienia czynów zarzucanych temu podejrzanemu - w najbliższym czasie wystąpi do sądu z wnioskiem o orzeczenie obserwacji psychiatrycznej. Prokurator z uwagi na konieczność przeprowadzenia obserwacji psychiatrycznej podejrzanego oraz innych dowodów najprawdopodobniej z początkiem stycznia przyszłego roku będzie wnioskował do sądu o przedłużenie tymczasowego aresztowania wobec podejrzanego - mówi prokurator Paweł Wnuk, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Słupsku.

Z odczytu tzw. czarnej skrzynki Mercedesa AMG S63



Gerard B. doprowadzany na posiedzenie aresztowe w Sądzie Rejonowym w Słupsku w czerwcu br.

wynika, że samochód półtorej sekundy przed uderzeniem w motocykl jechał z prędkością 156 kilometrów na godzinę i z taką prędkością wjechał na skrzyżowanie. Później nastąpiło hamowanie. Jednak nie wiadomo, czy hamował kierowca, czy zadziałał jakiś system w samochodzie. W chwili uderzenia w motocykl prędkość mercedesa wynosiła 107 kilometrów na godzinę.

Prokuratura dysponuje też nagraniami monitoringu miejskiego, który zarejestrował trasę Gerarda B. sprzed Jantara aż na ulicę Wiejską, m.in. jazdę pod prąd ulicą Szczecińską. Znana też jest prędkość w okolicach ratusza i na ulicy Jana Pawła II.

Obecnie Gerardowi B. grozi kara do 8 lat pozbawienia wolności.

© ©

REKLAMA

0011234249

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz. U. z 2024 r. poz. 1145)

WÓJT GMINY STUDZENICE

informuje, że w dniu 26 listopada 2024 roku na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Studzienice oraz stronie bip.studzienice.pl został umieszczony do publicznej wiadomości na okres 21 dni wykazy nieruchomości gminnych wytypowanych do oddania w dzierżawę:

- a) na okres do trzech lat w trybie bezprzetargowym,
• stanowiącej część działki nr 642, obręb **Ugoszcz**, o powierzchni 12 m²;

Więcej informacji: Urząd Gminy Studzienice, ul. Kaszubska 9, 77-143 Studzienice, www.bip.studzienice.pl, tel.: 59/82-166-14.

REKLAMA

0011228268

AUTOMATYCZNA PRALNIA DYWANÓW

^TRZEPANIE MECHANICZNE

^RR^NIE AUTOMATYCZNE

^PŁUKANIE

-WIROWANIE

-SUSZENIE

- OZONOWANIE

- TRANSPORT OD / DO KLIENTA *

PUNKT PRZYJĘĆ:

SŁUPSK

UL. PRZEMYSŁOWA 34
(SERWIS KÄRCHER)

© 504 710 352

© 602 442 117

www.pralniadywanow-slupsk.pl

GŁOS
POMORZA

Prenumerata
pocztowa
Głosu Pomorza
z dużym rabatem

Zamów
prenumeratę
do 20 grudnia
na pocztę
lub u listonosza



Cena prenumeraty

Miesięczna 75 zł

oszczędzasz 53 zł*

Kwartalna 225 zł

oszczędzasz 157,10 zł*

Półroczna 450 zł

oszczędzasz 309,20 zł*

Roczna 834 zł

oszczędzasz 703,60 zł*

*różnica w stosunku do ceny detalicznej

Masz pytania? **Zadzwoń:** 94 3401114 w godz. 9-15

lub wyślij **e-mail** na adres: bok.prenumerata@polskapress.pl

Rok od zaprzysiężenia rządu. Tusk podsumował dokonania

Oprac. Lidia Lemaniak
Warszawa

Premier Donald Tusk przypomniał, że rok temu, 12 grudnia, wygłosił w Sejmie expose. Wymienił dokonania rocznych rządów swego gabinetu, który został zaprzyszczony 13 grudnia 2024 roku.

„Równo rok temu wygłosiłem expose w imieniu Waszego rządu” – napisał w czwartek premier przed przypadającą dzisiaj pierwszą rocznicą powołania jego gabinetu.

W klipie dołączonym do wpisu jako sukcesy gabinetu Tuska wymieniono: uruchomienie świadczenia 800 plus oraz wprowadzenie tzw. babciowego, bezpłatny program in vitro, waloryzację emerytur oraz rentę wdową, podniesienie renty socjalnej dla najbardziej potrzebujących do poziomu pensji minimalnej, odblokowanie „europejskich pieniędzy” na inwestycje i rozwój, budowę Kolei Dużych Prędkości, obniżenie składki zdrowotnej, wprowadzenie miesięcznego urlopu dla przedsiębiorców i kasowego PIT oraz budowę Tarczy Wschód i „najnowocześniejszej armii w Europie”.

„To dopiero rok. Jeszcze wiele przed nami” – słyszmy na końcu nagrania.

„Politykom PiS, którzy rok temu, po powołaniu naszego rządu, poczulisię nagle gorzej, z całego serca zdrowia życzę. Wszystkim, nie tylko podejrzany” – dodał premier w kolejnym wpisie.

Na X odpowiedział mu szef klubu PiS Mariusz Błaszczak. „To dopiero rok». To groźba czy ostrzeżenie? Panie Tusku, tyle wystarczyło, żeby Polacy zrozumieli, że nie umiecie rządzić” – napisał.

15 października minął rok od wyborów parlamentarnych,



Rok temu, 12 grudnia, Donald Tusk wygłosił w Sejmie swoje expose. Dzień później jego rząd został zaprzyszczony

które przyniosły zmianę nascenie politycznej. Koalicja Obywatelska, Trzecia Droga (Polska 2050 i PSL) i Lewica stworzyły rząd koalicyjny, kończąc ośmioletnią władzę Prawa i Sprawiedliwości. Na czele rządu, powołanego 13 grudnia, stanął przewodniczący PO Donald Tusk.

Choć przedstawiciele rządu podkreślają swoje osiągnięcia, PiS, jako największa partia opozycyjna, regularnie krytykuje działania koalicji rządzącej. Politycy PiS zarzucają gabinetowi m.in. brak skuteczności w realizacji obietnic wyborczych oraz podejmowanie złych decyzji.

Jak Polacy oceniają dokonania rządu?

„Jak ocenia pan/pani rząd Donalda Tuska po roku od zaprzysiężenia?” – takie pytanie zadano uczestnikom sondażu United Surveys dla RMF FM i „Dziennika Gazety Prawnej”.

Rząd koalicji KO, Trzeciej Drogi i Lewicy negatywnie ocenia ponad połowa badanych, 30 proc. wybrało odpowiedź „raczej negatywnie”, a 21,4

proc. „zdecydowanie negatywnie”. „Zdecydowanie pozytywnie” rząd premiera Donalda Tuska ocenia 5,7 proc. respondentów, „raczej pozytywnie” 33,9 proc. Jednoznacznej opinii na temat rządu nie ma 8,9 proc. pytanym w sondażu.

Jeśli chodzi o elektoraty poszczególnych ugrupowań, najlepiej rząd oceniają ci, którzy na niego głosowali, czyli wyborcy KO, Trzeciej Drogi oraz Lewicy. 80,5 proc. z nich ocenia rząd pozytywnie, zaś 11,6 proc. negatywnie.

Elektorat opozycji – PiS, Konfederacji i Partii Razem – krytycznie ocenia rząd. Tylko 3,1 proc. wystawiło mu pozytywną opinię.

Z kolei wyborcy niezdecydowani i ci, którzy nie wzięli udziału w wyborach, w 17,4 proc. oceniają rząd „raczej pozytywnie”, a negatywnie 54,5 proc.

W podziale na płeć zdecydowanie lepiej rząd oceniają mężczyźni – 47 proc. ocenia go dobrze, zaś jeśli chodzi o kobiety, jest to zaledwie 33 proc. PAP

Były szef MON Korei Płd. chciał odebrać sobie życie

Oprac. Aleksandra Jaros
Seul

Były minister obrony Korei Płd. Kim Jong Hjun próbował odebrać sobie życie wareszczęśledczym. Przebywał tam w związku z udziałem w ogłoszeniu stanu wojennego przez prezydenta kraju.

Komisarz generalny Koreańskiej Służby Więziennej Szin Jong He oznajmił podczas przesłuchania w tamtejszym parlamencie, że Kim próbował popełnić samobójstwo tuż

przed północą w nocy z wtorku na środę czasu lokalnego (we wtorek późnym popołudniem w Polsce).

Obecnie był minister znajduje się w celi, gdzie jest pilnie strzeżony, a jego stan zdrowia jest stabilny – podała agencja Yonhap.

Kim przebywał w areszcie od niedzieli. Sąd w Seulu wydał we wtorek wieczorem nakaz aresztowania ministra pod zarzutem „istotnego” zaangażowania w zamach stanu – w związku z jego rolą w ogłoszeniu i wprowadzeniu w życie 3

grudnia stanu wojennego przez prezydenta kraju Jun Suk Jeola.

Media poinformowały także, że dwóch najwyższych rangą funkcjonariuszy policji – komisarz generalny Narodowej Agencji Policji Czo Dzi Ho i szef metropolitalnej agencji policji w stolicy Seulu Kim Bong Sik – zostali zatrzymani w celu przeprowadzenia dochodzenia w sprawie ich roli w egzekwowaniu dekretu prezydenta Juna o wprowadzeniu stanu wojennego. Obu objęto we wtorek zakazem opuszczania kraju. PAP

REKLAMA

0011218694

Stawokost

BRAZOWY KREM Z APTEKI

PODARUJ TWOIM STAWOM CZĄSTECZKI BŁOGOŚCI

STAWOKOST - wysoka jakość i efektywność od teraz w zasięgu Twojej ręki!

WYKORZYSTAJ EFEKT WSPÓŁDZIAŁANIA
NIECH TWOJE STAWY WSPIERAJĄ TWOJE CELE

KREM NA ZEWNĄTRZ

KROPLE DO WEWNĄTRZ

ek kSiUpny

iywokost

ole'sk cynaminowy

olejek konopny

kurkuma

majeranek

DLACZEGO NASZE STAWY TAK BARDZO LUBIĄ KANNABIDOID I ŻYWOKOST?

Kannabidoid CBD przenika głęboko do ciała przez nasz własny układ kannabinoidowy znajdujący się w ciele.

Żywokost jest rośliną, która może zwiększać liczbę leukocytów obojętnochnych. Pobudza dzięki temu działanie naturalnych mechanizmów chroniących. Żywokost przyspiesza proces regeneracji ubytków kostnych, tkanki skórnej i regeneracji naskórka w stanach zapalnych.

W połączeniu mają unikalne działanie pobudzające stawy i tkanki łączne, cały system odpornościowy oraz działają pozytywnie na komfort stawów.

Dostępne w sklepach zielarskich i aptekach



ZAMÓW I ZADZWOŃ JUŻ DZIŚ!
+48 122 031 964
WWW.ASEPTA.PRO



Asepta Sp. z o.o.
Bielsko-Biala, ul. Tadeusza 1

Uzyskaj miły prezent z kodem: **ZDROWO**

Su'ermit d'j' xikiern speziwczym, któregocelem jest uzupełnienie rormisi fidiety bolacy steneenirowaryn. Zródlem ,ilamin lub składników mineralnych lub innych substancji wykazujących efekt odżywczy lub winy fizjologiczny

Przywódca Chin Xi Jinping zaproszony na inaugurację Donalda Trumpa

Oprac. Karolina Wrońska
Waszyngton

Prezydent elekt USA Donald Trump zaprosił chińskiego przywódcę Xi Jinpinga na inaugurację swojej prezydentury w Waszyngtonie - podała telewizja CBS News.

Jak podała CBS, powołując się na kilka źródeł wtajemniczonych w sprawę, Trump zaprosił przewodniczącego ChRL już na początku listopada, tuż po swoim wyborczym zwycięstwie. Nie jest jasne, jak odpowiedział Xi - ambasada ChRL w Waszyngtonie nie odpowiedziała na pytania stacji.

Choć Trump należy do największych krytyków Chin, to wielokrotnie później podkreślał swoje dobre relacje z Xi Jinpingem i chwalił jego bezwzględność i inteligencję. Twierdził też, że „mądry” prezydent będzie potrafił ułożyć stosunki z Chinami, Rosją czy Koreą Płn.

Według CBS komitet przygotowujący uroczystość planuje też udział wziętych zagranicznych przywódców. Wśród nich może

być premier Węgier Viktor Orban, który w poniedziałek odbył spotkanie z Trumpem i jego doradcami na Florydzie. Źródło telewizji podało, że Orban wciąż zastanawia się, czy przyjechać do Waszyngtonu w styczniu.

Jak zaznacza CBS, udział zagranicznych przywódców nie jest tradycją w inauguracjach prezydentów USA - prowadzone od 1874 roku zapisy Departamentu Stanu nie odnotowały ani jednego takiego przypadku.

PAP



Trump spotykał się z Jinpingem w przeszłości, ale jednocześnie bardzo krytykował postępowanie Chin

Rosja może znów wystrzelić rakietę Oriesznik na Ukrainę

Oprac. Karolina Wrońska
Moskwa

Amerykański wywiad uważa, że Rosja może w nadchodzących dniach ponownie wystrzelić pocisk balistyczny Oriesznik w kierunku Ukrainy - podała agencja AP.

Według rozmówcy AP z administracji USA taką ocenę wydały amerykańskie służby wywiadowcze. Przedstawiciel władz USA podkreślił, że Oriesznik uważany jest bardziej za sposób na zastraszenie Ukrainy niż „game changer” na polu walki. - Do wystrzelenia rakiety może dojść w ciągu „nadchodzących dni” - poinformował.

Rosja po raz pierwszy użyła Oriesznika - pocisku balistycznego o średnim zasięgu - podczas ataku na miasto Dniepr 21 listopada, niedługo potem, jak USA zezwoliły Ukrainie na używanie pocisków balistycznych ATACMS na cele położone wewnątrz Rosji.

Według Pentagonu pocisk jest „eksperymentalny” i oparty na pocisku RS-26 Rubież o za-



Użycie Oriesznika to demonstracja siły ze strony Władimira Putina wobec Zachodu. Ostatnim razem Rosja poinformowała USA na pół godziny przed wystrzeleniem pocisku

sięgu międzykontynentalnym. Ta rakietka, zdolna do przenoszenia ładunków jądrowych, posiada sześć niezależnych głowic.

Szef MSZ Rosji Siergiej Ławrow stwierdził w niedawnym wywiadzie z amerykańskim publicystą Tuckerem Carlsonem, że wystrzelenie rakiety miało dać Zachodowi do zrozumienia, że Rosja „nie pozwoli

na to, by udało mu się to, co (Zachód) nazywa strategiczną porażką Rosji”. Powiedział, że USA zostały poinformowane o zamiarze wystrzelenia pocisku z 30-minutowym wyprzedzeniem.

Według urzędnika, na którego powołała się AP, Rosja posiada jedynie kilka takich rakiet i są one wyposażone w głowice mniejsze od tych, których ro-

syjskie wojska regularnie używają do ataków na Ukrainę.

Rosjanie są coraz bliżej Pokrowska

Wojska rosyjskie zniszczyły lub przejęły kilka ukraińskich pozycji w pobliżu miasta Pokrowsk na wschodzie Ukrainy - poinformowała ukraińska armia. Rosjanie zamierzają zaatakować strategiczne centrum logistyczne, w którym znajduje się jedyna na Ukrainie kopalnia węgla koksującego, wykorzystywanego do większości produkcji stali w kraju.

Według ukraińskiego DeepState, który mapuje linie frontu, siły rosyjskie są obecnie oddalone o zaledwie trzy kilometry od południowych obrzeży miasta.

Upadek Pokrowska, ważnego centrum logistycznego ukraińskiej armii, oznaczałby największą militarną porażkę Kijowa od miesięcy. Pokrowsk od miesięcy jest obszarem najzacieklejszych walk między wojskami ukraińskimi i rosyjskimi.

PAP

FOT. PAP/EP/SOTIA SANDURSKAYA/SPUTNIK

REKLAMA 0011218695

UPOFILOWA FORMUŁA OLEJOWA

J33NAZ NA3LEPEI > i FORM KU a*4Yi

Badania wykazały, że kurkumina rozpuszczona w tłuszczu jest **5-7 razy lepiej przyswajalna***

- ✓ Pomaga zachować ELASTYCZNE STAWY
- ✓ Odżywia TKANKĘ CHRZĘSTNĄ
- ✓ Wspiera trawienie tłuszczów
- ✓ Wspiera funkcjonowanie wątroby
- ✓ Wspiera procesy detoksykacji

Olejek kurkumowy zawiera w dużych ilościach **turmerony**, które wykazują jedno z kluczowych działań **zdrowotnych kurkumy**

Sekret jest... LIPOFILNOŚĆ
czyli rozpuszczalność w tłuszczach, przyczyniająca się do lepszej wchłaniania

Zamów już dziś z dostawą do domu:

© WWW.ASEPTA.PRO ☎ +48 326 306 818

Dostępny w aptekach i ziołarniach

ASEPTA S.c. tel: 33 817 34 24
Bielsko-Biała, 43-382, ul. Tadeusza 1

Suplement diety jest środkiem spożywczym, którego celem jest uzupełnienie normalnej diety będący skoncentrowanym źródłem witamin lub składników mineralnych lub innych substancji wykazujących efekt odżywczy lub inny fizjologiczny

*na podstawie badania "Kurkumina - prozdrowotny barwnik kurkumy" Sylwii Przybylskiej
http://www.phie.pl/pdf/phe-2015/phe-2015-2-414.pdf

Zuckerberg zabiega o dobre relacje z Trumpem. Dał milion dolarów na fundusz inauguracyjny

Oprac. Karolina Wrońska
Waszyngton

Fiima Meta, do której należy Facebook, poinformowała, że przekazała 1 miliona dolarów na inauguracyjny fundusz Donalda Trumpa. Szef Mark Zuckerberg chce budować dobre relacje z Trumpem.

Jak do tej pory firma nie poinformowała, dlaczego przekazała darowiznę.

Pod koniec listopada Mark Zuckerberg spotkał się z Donaldem Trumpem w jego rezydencji Mar-a-Lago na Florydzie i pogratulował mu wygranej w wyborach prezydenckich - pisał „Wall Street Journal”. Miał także rozmawiać z Markiem Rubio, który w nowożydniej administracji Trumpa ma pełnić funkcję sekretarza stanu.

„New York Times” zauważa, że darowizna dla komitetów inauguracyjnych, nieobjęta limitem wpłat, są popularne wśród firm i osób pragnących zyskać przychylność nowożydniej administracji, która będzie sprawowała władzę przez na-



Zuckerberg zmienił swoje nastawienie do Trumpa

stępne cztery lata. Darczyńcy, którzy wpłacą 1-2 miliony dolarów, mogą wziąć udział w ośmiu wydarzeniach inauguracyjnych nowej prezydentury, w tym w kameralnej kolacji z udziałem Trumpa i jego żony Melanii. Otrzymają też sześć biletów umożliwiających udział w ceremonii zaprzysiężenia prezydenta przed Kapitołem 20 stycznia.

Pierwszy komitet inauguracyjny Trumpa zebrał na przełomie lat 2016-2017 ponad 107 mln dolarów. Przekazanie tych

funduszy było tematem śledztwa prowadzonego przez federalnych prokuratorów pod kątem nielegalnych darowizn z zagranicy. Praca śledczych zakończyła się wyrokiem 12 lat więzienia dla jednego z darczyńców.

Zuckerberg jest jednym z wielu szefów firm technologicznych, którzy w ostatnim czasie zabiegali o bezpośrednie relacje z Trumpem. Z prezydentem elektem kontaktowali się m.in. Tim Cook z Apple i Sundar Pichai z Google.

Według „NYT” relacje między Metą, do której należą Facebook - Instagram i WhatsApp - a Trumpem były wcześniej napięte. Dziennik przypominał, że firma zablokowała Trumpa na swoich platformach, kiedy jego zwolennicy dokonali szturm na Kapitol 6 stycznia 2021 roku. Jego konta zostały później odblokowane.

Prezydent elekt wyrażał się dotąd krytycznie o Zuckerbergu, twierdząc, że powinien on trafić do więzienia za „spiskowanie przeciwko niemu” przed wyborami prezydenckimi w 2020 roku. PAP

FOT. JOSH EDELSON/AP/PEAST NEWS

tygodnik Regionów

Piątek, 13.12.2024

IDA ŚWIĘTA

Czy zapach kiełbasek i grzańca to na pewno zapach świąt? **str. 10**

KOLEDA, KOLEDA

W te święta możesz posłuchać kolęd, jakich jeszcze nie było **str. 14**

ROZMOWA

Reżyser Grzegorz Jaremkowski mówi o potworach i potwornościach **str. 15**

HISTORIA NAMBLISKA

Dach nie wytrzymał masy śniegu. Na szczęście nikt nie zginął **str. 16**



Córka króla gastronomii ma sporo na głowie, a będzie miała jeszcze więcej

Dom Elizy Golemy tętni życiem, wypiekane przez nią smakołyki cieszą się uznaniem łasuchów, więc czas na nowe wyzwania **str. 12-13**

Tu Mikołaj, tam Aniołek, jeszcze dalej bigosu kociołek

Magdalena Olechnowicz
Stupsk

Subiektywnie, zprzymrużeniem okai niecozłśliwie o wyższości szczecińskiego pasztecika i poznańskiej pyry nad frytką belgijską, czyli jak to jest na tradycyjnym polskim jarmarku świątecznym.

Jeśli kochasz święta, kolorowe światełka przenoszą cię w czarowaną krainę, a feriazapachów sprawia, że wracasz wspomnieniami do cudownych chwil z dzieciństwa - nie czytaj, bo czar prysnie! Odzierałam świąteczne jarmarki z magii brutalnie. Nie będzie tu o czekoladzie pachnącej cynamonem i kardamonem ani o płatkach śniegu smagających delikatnie rzęsy długie jak fi-rany. Prawda jest taka, że wędrując po jarmarkach, zamiast magii świąt, czuję spaloną kiełbasę zmieszaną z zapachem słodkich gofrów, okraszoną włoskim parmezzanem w otulinie ciepłego bełta zwanego grzańcem. A to wszystko pod parasolem, bo padaszysz.

Zmarznięty i z czerwonym nosem, ale nadal obłędnie przystojny Włoch zaprasza na parmigiano reggiano, obok Gruzini kusi winem, ktoś - nie Francuz - przywiózł przyprawę prosto z Prowansji, daleka frytka belgijska, węgierski langos, amerykański burger... A ta gigantyczna kolejka to za czym stoi? Za hiszpańskim churros! Co to takiego? Najzwyklejsze paluchy z prostego ciasta składającego się z mąki pszennej, wody i soli, smażone w głębokim oleju. Hit jarmarku świątecznego w Szczecinie!

Bo to żadne międzynarodowe targowisko, a nasz polski tradycyjny jarmark. Ale żeby nie było przekłamania, jest i polski oscypek spod samiuśkich Tater, jak i bigos, pajda chleba ze smalcem, a kiełbasa z grilla też się znajdzie. Teostatnia najłatwiej zlokalizować, bo czuć ją z daleka! Jej woń zmieszana ze słodkimi goframi, fioletową szczecińską bezą czy też czekoladą z miejscowej fabryki Gryf sprawia, że... no właśnie - mdli mnie od tych jarmarków.

A miało być tak pięknie: „zapach grzańca, cynamonu i gorącej czekolady wyczuwany jest z daleka, magiczne światełka przeniosą cię w bajeczną krainę” - kuszą influencerzy, organizatorzy, a nadowód pokazują cudowne zdjęcia kufli



z grzańcem, w których pływa sobie pomarańcza, anyżowe gwiazdki i goździki. Niemal czuć ten zapach ze zdjęć!

Jednak w rzeczywistości najczęściej otrzymujemy tekstury kubeczek z winem marnej jakości, które stygnie, zanim dopijemy do dna. Nie ma w nim ani anyżowych gwiazdek, ani plaster pomarańczy. Można za to wybierać w smakach. I tak możemy zamówić grzańca rumowy, pomarańczowy, malinowy i jaki tylko chcemy. Koszt 15-20 zł w zależności od stoiska.

Jeśli nam papierowy kubeczek przeszkadza w rozkoszowaniu się kultowym trunkiem jarmarcznym, możemy dokupić okazjonalny kubeczek za 10 zł. W Berlinie za taki kufel pobierana jest kaucja, która jest nam zwracana, gdy kubek oddamy.

Tak właśnie, przedzierając się i niemal rozpychając łokciami przez tłumy ludzi poszukujących magii świąt, poobijana z lewa i z prawa, i z lewa, rozpoczęłam tournée po świątecznych jarmarkach w największych polskich i europejskich miastach. No dobrze,

może trochę na wyrost to piszę, ale odwiedziłam jarmarki w Gdańsku, Szczecinie, Poznaniu i Berlinie. Byłam też w Pradze, dokąd mam sentyment ogromny.

Polskie autokary już od początku grudnia suną w kierunku Berlina całymi karawanami, wożąc polskich turystów spragnionych niemieckiego currywurst, czyli kiełbaski w sosie curry, i gorącego glühweina, czyli popularnego grzańca z czerwonego wina. W stolicy Niemiec jarmarków jest około stu, choć najczęściej odwiedza się kilka tych najbardziej znanych. Jedne kuszą diabelskim kołem i lodowiskiem, inne zjeżdżalnią z pontonami, a moim numerem jeden jest ten przed Pałacem Charlottenburg, który po prostu prezentuje się najładniej na tle pałacu.

Jak świat długi i szeroki, rozmnożyły się świąteczne jarmarki. Podróżujący znajomi przysyłają zdjęcia z hiszpańskiej Madery, estońskiego Tallina, łotewskiej Rygi, austriackiego Wiednia czy fińskich Helsinek. I choć za najpiękniejszy w Europie ludzie uznali jar-

mark w Gdańsku - nie wiem, czy wiedzą o tym Grecy, Hiszpanie czy Estończycy - niemal każde polskie miasto i miasteczko, a nawet wieś i wioseczka naswoi jarmark, którym się chełpi na cztery strony świata. I słusznie, bo poco czekać, aż ktoś nam powie „cudze chwalicie, swego nie znacie”. Polacy poszli w myśl zasady „cudze poznaliśmy, swoje lepsze zrobiliśmy”.

Ale aby prawdzie było zadość, honor należy Gdańskowi oddać - Jarmark Bożonarodzeniowy w Gdańsku zwyciężył w konkursie Best Christmas Markets in Europe 2025 i tym samym zyskał tytuł najpiękniejszego w Europie.

Jak co roku o kolejności w organizowanym przez portal European Best Destinations plebiscycie przesądziły głosy internautów. Łącznie zagłosowały 753 tys. osób z całego świata, z czego rekordowo ponad 90 tys. zdobyła stolica Pomorza.

O wyższości jarmarku gdańskiego nad szczecińskim świadczy nie tylko średnica koła diabelskiego, czyli panoramicznej karuzeli z wagonikami,

z której roztacza się widok na panoramę miasta. Ale zapewne także sam widok. Gdańska starówka jest o niebo piękniejsza od alei, przez które ciągnie się jarmark szczeciński.

Ten zapewne mógłby startować w kategorii najdłuższego jarmarku. Jednak i w Gdańsku oprócz bałtyckiego bursztynu, ręcznie dzierganych czapek i szalików, artystycznie malowanych bombek, jest aleja kulinarna, gdzie obok swojskiej kiełbasy czuć zapach kuchni azjatyckiej i berlińskiego currywurst. Wkońcu to wielki świat!

Gdańsk ma bursztyny, a Poznań... koziołki. I nie mówię o tych na ratuszowej wieży, ale o żywych kozach, które przed poznańskim ratuszem, gdzie także trwa świąteczny jarmark, proszą o karmę. Ich właścicielka, korzystając z faktu, że przez poznański Stary Rynek przewijają się tłumy spacerowiczów szukających - jakże by inaczej - magii świąt, postanowiłaskruszyć ich serca, przyprowadzając na rynek żywe kozy.

Poznań ma też lodowisko i świątobarniejsze rogalie, po które musimy odstać swoje

w kolejce. Ale być w Poznaniu i nie zjeść rogalia, to jak być w Szczecinie i nie zjeść pasztecika w kultowym Barze Pasztecik, w którym od lat 70. ubiegłego wiek nic się nie zmieniło.

I może jestem sentymentalna, ale nadwizytę na jarmarkach przedkładałam te w takich miejscach, jak Bar Pyra w Poznaniu, gdzie serwują najlepsze pyry z żółtym, czy w Barze Pasztecik, gdzie zmarznięta i zmoknięta z apetytem zjadłam kultowego pasztecika z gorącym barszczem.

Nic jednak nie przebiję pączka z szarpaną wołowiną czy kapustą i grzybami lub - jak kto woli - z bigosem, którego można kupić na jarmarku w Szczecinie. Jak smakuje? Nie powiem, bo... nie miałam odwagi spróbować. Jednak stał się on dla mnie symbolem świątecznych jarmarków. Taki jeden wielki bigos.

A na koniec spojrzę na przepiękne zdjęcia jarmarków wykonane z drona - oczywiście wieczorową porą, bo za dnia magię jeszcze trudniej - i z zachwytem oraz niedowierzaniem krzyknęłam: „Jak tu pięknie! Ja tu byłam?!”. ©®

Mikołajkowy kiermasz w ORLENIE. Upominki przygotowali uczestnicy warsztatów terapii zajęciowej



Osoby z niepełnosprawnościami przyjeżdżają do Gdańska ze swoimi opiekunami



Kiermasz to tradycja koncernu i Caritas Archidiecezji Gdańskiej



Pełne wyjątkowych drobiazgów stoiska pojawiają się w Mikołajki



Pracownicy chętnie kupują pamiątki, które mogą być świetnym upominkiem

Od lat w grudniowym czasie przygotowani doświat Bożego Narodzenia, gdański oddział ORLENU odwiedzają osoby z niepełnosprawnościami. Przyjeżdżają tu wraz z opiekunami by wystawić podczas kiermaszu swoje prace. Jest kolorowo i przyjaźnie. Wsparcie, jakie dzięki tej akcji otrzymują, pozwala na organizowanie kolejnych serii spotkań, które rozwijają ich społeczną i twórczą aktywność.

Pełne wyjątkowych drobiazgów stoiska pojawiają się zawsze 6 grudnia. Są starannie zaaranżowane tak, by odwiedzają

cy to miejsce pracownicy mogli przeglądać rękodzieło i wybrać coś dla siebie. To już tradycja koncernu i Caritas Archidiecezji Gdańskiej, która jest organizatorem spotkań. Cel zaś jest wyjątkowy, bo dobroczynny - wzajemna pomoc i wsparcie potrzebujących są przecież istotą natchodzących świąt.

- Bożonarodzeniowe drobiazgi tworzą osoby z niepełnosprawnościami, uczestniczące na co dzień w warsztatach terapii zajęciowej. Spotykamy się z nimi od lat i zawsze nasi pracownicy chętnie kupują pamiątki, które mogą być świetnym upominkiem lub po prostu umilić święta - mówi Liliana

Ciechanowicz, kierownik projektu w zespole dospraw relacji ze społecznościami lokalnymi Pomorza w ORLENIE.

Łączy nas pomaganie

Iwona Kozakiewicz, instruktor Warsztatów Terapii Zajęciowej w Krzywym Kole, wraz z podopiecznymi przyjechała kolejny już raz.

- Pracownicy odwiedzający kiermasz wybierają coś dla siebie, pytając, gdzie jeszcze można nas spotkać, czy pojawimy się podczas kolejnych świątecznych wydarzeń. Są zachwyceni różnorodnością, zawsze znajdują chwilę na rozmowę. Dziękujemy każdemu,

kto kupił choćby drobiazg, a Grupie ORLEN za coroczne spotkania - dodaje.

Ze swoją grupą przyjechała na kiermasz do ORLENU także Julia Jankowska z Centrum Pomocowego im. św. Walentego w Kolniku. Była tu poraz pierwszy i zachwyciła ją zarówno atmosfera, jak też możliwość integracji tego środowiska.

Bożonarodzeniowe drobiazgi tworzą osoby z niepełnosprawnościami, uczestniczące na co dzień w warsztatach terapii zajęciowej

- W naszym centrum działa aż 9 różnych pracowni - działamy z ceramiką, w drewnie, szydełkujemy, szyjemy i robimy biżuterię. Naprawdę wiele siedzieje - dodała.

Rumię reprezentowała w tym roku Dąbrówka Figiel-Międzyłółko ze Środowiska Domu Samopomocy. Jej grupa przywiozła świece, pierśniki, również ceramiczne wyroby...

- Warsztaty, które prowadzimy na co dzień są terapią tzw. motoryki małej - to praca manualna, podczas której pomagamy naszym podopiecznym ćwiczyć koordynację wzrokowo-ruchową i skupie-

nie. Dzięki temu mogą rozwijać się przez sztukę, to bardzo ważne - podsumowała.

Przyciągające uwagę unikatowe rękodzieło powstaje podczas pracy w niewielkich grupach. Uczestnicy warsztatów terapii zajęciowej przygotowują się w ten sposób do podjęcia zatrudnienia, pracując także nad poszerzaniem umiejętności komunikacyjnych, ćwicząc z logopedą. Biorą też udział w życiu kulturalnym - dzięki pomocy, jaką otrzymują od darczyńców, mogą się spotkać w kinie lub wyjechać wspólnie na koncert. Najmniejsze wsparcie daje im więc nowe możliwości. ©

Jako szef kuchni byłabym gorsza nawet od Magdy Gessler

Bogna Skarul
Szczecin

Rozmowa z Elizą Golemą ze Szczecina, miłośniczką Turcji zwierząt dobrej kuchni

Lubisz gotować?
Bardzo.

Nie spodziewałam się innej odpowiedzi (śmiech). Przecież jesteś córką „króla gastronomii w Szczecinie” (Pawła Golemy - przyp.red.), więc nie może być inaczej. Co lubisz gotować najbardziej? Gotuję właściwie wszystko. Tak naprawdę to wszyscy znajomi mówią mi, że z niczego potrafię ugotować coś pysznego. Przyznam, że nawet nie wiem, kiedy się tego gotowania nauczyłam. Po prostu przyglądałam się, jak mama to robi. A ona dużo w domu gotowała, często na duże imprezy rodzinne. I choć moi rodzice niemal od zawsze mieli restaurację i można byłoby tam jeść, toć na wynos, tomy z mamą wolałyśmy domowe potrawy. Nie jestem kucharką ani szefem kuchni, ale potrafię ugotować wszystko: od kuchni tureckiej i polskiej, po azjatycką.

Skąd miłość do kuchni tureckiej?

Często tam jeżdżę. Chyba mnie tam wzywają moje korzenie.

???

Dziadek mojej babci był rodowitym Turkiem. Nazywał się Mustafa. Wydaje mi się, że ja w największym stopniu, w porównaniu do moich braci, odziedziczyłam ten turecki gem. Pamiętam, że jak pierwszy raz pojechaliśmy do Turcji i wylądowaliśmy na lotnisku, a miałam wtedy osiem lat, to już od tego momentu wiedziałam, że będę tam wracała. A teraz jestem na etapie, że tworzę w Turcji swój drugi dom.

Chcesz się tam przeprowadzić?

Tak. Bardzo bym tego chciała. Pewnie dawnoby już tam była, ale w Polsce zatrzymuje mnie moja praca.

Czym się zajmujesz?

Obecnie prowadzę firmę franczyzową Dobra Pączkarnia. Poza tym hobbystycznie zaj-

muje się paroma działalnościami charytatywnymi. Jak już sobie moją pracę dobrze poukładam, to myślę, że wyjadę nadłужej.

To jednak nie takie proste „poukładać” to wszystko tak szybko.

Tak, ale wciagam w to mojego syna. Toon nabieżyco będzie się tym zajmował wraz z moim zespołem, który dobrze prosperuje od lat.

Gdzie zamieszkaż?

W Turcji Egejskiej. Właśnie szukam tam dla siebie domu.

Dlaczego tam?

Mam w tym regionie dużo znajomych Turków. Oni są niesłychanie gościnni i przyjaźni. A mój tata z nimi prowadzi już od dawna biznes.

Jak się porozumiewasz? Turecki to dość trudny język.

Bywa tak, że w Turcji jestem przynajmniej raz w miesiącu. I to od lat. Już dużo rozumiem po turecku, sama sięgo uczę. Muszę sobie radzić z tym językiem, bo często zatrzymuję się w takich miejscowościach w Turcji, gdzie nikt nie potrafi powiedzieć w żadnym innym języku, tylko po turecku. I muszę chyba sama siebie pochwalić, że dobrze sobie radzę. Oczywiście na proste tematy, ale mogę już brać udział w dyskusjach rodzinnych i przyjacielskich (śmiech). Bardzo mi się ten język podoba.

Jacy są Turcy?

Niesamowici. Bardzo lubię mentalność Turków. I zauważyłam, że im biedniejszy region, im dalej od dużych miast, tym mieszkańcy są bardziej gościnni, pomocni, a ja nigdy się nie spotkałam z jakimkolwiek nieprzyjemnościami, a dodam, że wielokrotnie podróżuję po Turcji własnym samochodem.

Wow! Toprzecież daleko.

Owszem, ale jak już jestem na miejscu, to jest mi wygodnie i moje auto. Poza tym, pamiętaj, że ja w Turcji spędzam często po dwa miesiące. A do wjazdu do Turcji jest „tylko” dwa tysiące kilometrów. Na upartego tę odległość można pokonać w jedną dobę.

I tak podróżujesz?

(śmiech) Nie. Rozkładałam sobie tę podróż na trzy dni.



Eliza Golema z jednym ze swoich psich domowników

Pierwszy przystanek mam na Węgrzech, tam zaliczam jeziora termalne. Drugi robię w Bułgarii, a na trzeci dzień wjeżdżam do Turcji. Jedziesz szybko i bez problemów, drogi są rewelacyjne. Jestem pod wrażeniem jakości dróg, są w bardzo dobrym stanie i nikt tam nie kradnie samochodów (śmiech).

Kiedy planujesz przeprowadzkę?

Chciałabym w ciągu pięciu lat już się tam zdomować.

Na stałe?

Nie. Myślę, że tylko chłodniejsze miesiące będę tam spędzać. Ogólnie, chciałabym żyć na dwa domy.

Co z synem?

Syn jest dorosły. Ma 23 lata. Zostawiam go w Polsce, aby zajmował się biznesami, jak mnie nie będzie. Właśnie przyuczam go do roli menedżera.

To co właściwie będziesz robił?

W Dobrej Pączkarni, a to jest biznes franczyzowy, rola menedżera polega na tym, aby rozwiązywać trudne przypadki. Mamy w całej Polsce ponad 60 punktów, gdzie na bieżąco, niemal na oczach klientów, smażymy i sprzedajemy pączki. I w tych 60 punktach ciągle coś się dzieje. A rolą menedżera jest rozmowa z ludźmi, którzy robią te pączki, i podejmowanie decyzji. Ja mam ostateczny głos.

Skąd pomysł na taki biznes?

Właściwie zajął się tym, aby odciążyć tatę. Tata - jako „król gastronomii” (śmiech) - wymyślił te pączki. Podpatrzył ten biznes w USA. Zobaczył, że Amerykanie nie jedzą donuty. Też spróbował. Niesmakowały mu. Ale zobaczył, że Amerykanie lubią takie szybkie, słodkie przekąski. Postanowił więc w Polsce stworzyć coś podobnego:

się z dobrymi pączkami (food tego). Pierwszy punkt powstał w Szczecinie. Szybko się okazało, że te nasze ciepłe jeszcze pączki smakują szczecinianom. Na początku nie myślałam o franczyzie. Ale oddałam się tworzeniu sieci całą sobą wraz z moim zespołem i myślę, że właśnie dlatego się udało. W tej chwili planujemy rozwijać biznes nie tylko w Polsce. Już mamy pytania z Dubaju, Hiszpanii i USA (San Diego). Pierwszym zagranicznym punktem Dobrej Pączkarni, i to niedługo, będą Stany Zjednoczone. Wygraliśmy przetarg na punkt sprzedaży, do którego startowało 40 podmiotów. W USA mieszka mój brat Dominik Golema, który już w Polsce brał udział w tworzeniu sieci, a teraz tworzy sieć na rynku amerykańskim.

A w Hiszpanii i Dubaju kiedy otworzycie pierwsze punkty?

Jak uda nam się już w pełni opracować logistykę. Chodzi o to, że nasze pączki dobrze wychodzą z polskiej mąki. Ta kupowana na miejscu zupełnie się nie sprawdza. Robiliśmy różne testy, mąka z lokalnych rynków nie zdała egzaminu. Musimy więc mąkę na pączki wysyłać z Polski. I nie tylko mąkę, okazało się, że dodatki też. A to wymaga budowania magazynów i łańcucha dostaw. A przypomnę, że możemy stworzyć prawie 200 różnych smaków pączków.

To sporo.

Ale to nie jest tak, że zawsze w każdej z 60 pączkami w Polsce mamy wszystkie smaki. Jakie są smażone, to zależy od lokalnego rynku, jakie mieszkańcom w danym regionie najbardziej smakują. Musimy się dostosować do trendów lokalnych. Sprawdzamy różne smaki. Jesteśmy po warsztatach cukierniczych, więc mogę zapowiedzieć pączki z nowymi nadzieniami: mleczko w tubce, raczek, z nadzieniem bajecznym.

Jakie pączki najbardziej lubią szczecinianie?

W Szczecinie wygrywa róża. Zresztą sama je najbardziej lubię.

W Szczecinie parę tygodni temu otworzyły się Dobre Precele. Tobiznes podobny do Dobrej Pączkarni?

Trochę inny. To spółka krakowska. Jest w niej dwóch przedstawicieli z Krakowa, ja i mój brat Dominik. Wiadomo, na krakowskim rynku królują precele. Na razie nie planujemy z Dobrymi Preclami franczyzy. Ale cieszy nas to, że ten biznes się sprawdza. Dobre Precele to odpowiedź na potrzebę smakoszy, którzy potrzebują nowości. Pączki w wersji wytrawnej się nie sprawdziły, a precele to przede wszystkim smaki wytrawne.

Dużo rodzajów precli pieczenie?

To jest trochę tak jak z pączkami. Jest ich mnóstwo. Ciągłe wprowadzamy nowe smaki, musimy bardzo mocno przyglądać się trendom na rynku. Wkrótce pojawią się precele dla tych, którzy dbają o linię. Będziemy mieli precele dietetyczne (proteinowe).

Co prawda Dobre Precle w Szczecinie dopiero wystartowały, aleczy już wiadomo, jakie smakipokochali szczecinianie?

Szczecinianie kupują, o dziwo, precle nasłodka. A najczęściej z nadzieniem malina z białą czekoladą, jak i również z serem i szynką oraz z ziarnem.

Mówiłaś, że lubisz gotować. Uczyłaś się zawodu kucharza?

Nie. Z wykształcenia jestem pedagogiem i techniką weterynarii.

Masz zwierzęta w domu?

Oczywiście. W tej chwili mam swoich pięć psów i trzy koty.

Spora gromadka.

Owszem, ale wcale nie wiem, ile zwierzątek będę miała za dzień, tydzień. Okazuje się bowiem, że zawsze losmi coś podtyka, w tej chwili mam też „w domu tymczasowym” i leżenie sześciu kotów. To poturbowane zwierzęta, a moja rola jest podleczenie ich. Nie chciałam, aby wróciły na wieś, bo tam zostały wyłapane, wiem, w jakich warunkach tam żyły. Nie czeka ich tam nic dobrego. Chciałabym, aby poszły do adopcji. Może chcesz jednego kota?

O, nie. To teraz masz pod opieką 14 zwierząt. Sama się nimi zajmujesz?

Pomaga mi w tym w tym Paulina Gałazka. To wspaniała opiekunka zwierząt, a ja widzę w tej dziewczynie samą siebie sprzed lat. Bo ona, tak jak ja, oddaje serce zwierzętom. Ja kiedyś miałam nawet fundację, która ratowała konie z transportu narzęz.

Co zrobisz z tymi zwierzętami, jak pojedziesz do Turcji?

Wzembrę je z sobą. Może misię tym swoim przykładem uda trochę zmienić nastawienie Turków do zwierząt. W Turcji jest z tym spory problem. Ostatnio, jak byłam w Turcji, to wydałam bezpańskim psom i kotom ponad 300 kilogramów karmy. Zresztą zawsze, jak jadę gdzieś za granicę, to mam w bagażniku karmę, butlę z wodą i miski. Nie miałam w Turcji żadnego postoju, gdzie nie karmiłam zwierząt. A teraz mam marzenie, aby zrobić z firmami zbiórki karmy i pojechać mobilnym TIR-em z karmą i mieć leżnicę dla zwierząt w miejscach Turcji, gdzie jest największy problem z bezpieczeństwem zwierząt. Liczę, że misię touda.

Te twoje zwierzęta też są z adopcji?

Tylko dwa psy mam kupione z hodowli, reszta z adopcji. Często zdarza się tak, że pies

czy kot trafiają do mnie naleznie, a tak się zdarza, że zostają. Zresztą całe życie adoptowałam psy i koty. To najczęściej wiekowe zwierzęta, ale ja się cieszę, że mogłam im dać przeżyć rok czy dwa w lepszych warunkach. I tak w tej chwili mam mało psów, bo były lata, kiedy miałam ich w domu dziewięć.

Najpierw stałaś się pedagogiem czy weterynarzem?

Pedagogiem. Skończyłam pedagogikę, ale magisterkę robiłam z resocjalizacji.

Pracowałaś w tym zawodzie?

Jak kończyłam już resocjalizację, to koleżanka, która była w końcu w swojej ciąży, poprosiła mnie, abym za nią przysłała do pracy do Domu Dziecka. Wtedy, choć miałam wykształcenie, to zupełnie żadnego doświadczenia w pracy z dziećmi, no, może tylko wychowanego swojego syna (śmiech). Miałam tam, w Domu Dziecka, zostać na miesiąc, a pracowałam 1,5 roku.

Spodobało ci się tam?

Jakoś nie miałam sercących dzieci zostawić. Żyłam się z nimi, a całą swoją pensję przeznaczałam na organizowanie różnych atrakcji dla nich. Zabierałam je do kina, na wycieczki, organizowałam zabawy. Poko-

chałam też dzieci. A z tamtych czasów zostałam pamiętką.

O, cotakiego?

W swojej grupie podopiecznych miałam dziewczynę, z którą się żyłam. Ona była wtedy nastolatką. Jak odeszłam z Domu Dziecka, to ja kiś tam kontakt z nią utrzymywałam. Radziłam jej w różnych sprawach, podpowiadałam. I tak się zdarzyło, że jak ona już była w trakcie samodzielniania się i lada moment miała wyjść z Domu Dziecka, to zaszła w ciążę. Urodziła chłopca. Pomagałam jej w tym okresie, przede wszystkim emocjonalnie. Niestety, krótko po porodzie u tej dziewczyny zdiagnozowano oponiaka mózgu i było jej ciężko godzić opiekę nad synem z leczeniem. Dlatego moja rola weekendowej cioci nabrała szerszych wymiarów. Zajmuję się Krzysiem od jego drugiego roku życia. Oczywiście przez cały czas rodzice Krzysia uczestniczą w wychowaniu małego. Wraz z rodzicami chłopca postanowiliśmy, że bieżącą opiekę przejmę ja - jako opiekun prawny.

Co na to twój syn?

Wspiera mnie w tym. Nigdy mnie naprawdę nie naciskał na to, aby mieć rodzeństwo, ale teraz się cieszy, że ma przybranego brata (śmiech).

Wzięcie opieki nad dzieckiem to bardzo poważna decyzja.

Owszem. Na początku myślałam, że będę dla niego taką weekendową ciocią, ale stało się inaczej. Żyłam się z tym chłopcem, a on mi oddaje masę uczuć. Krzys jest bardzo bystry, samodzielny, comi się w nim szalenie podoba, jest chętny do poznawania nowych rzeczy. Stąd masa zajęć pozalekcyjnych, wspólne wyjazdy, wspólne spędzanie czasu. Wiem, że ta decyzja o opiece nad Krzysiem jest decyzją na całe życie, ale zdaję sobie też sprawę z tego, że chłopiec w którymś momencie może chcieć wrócić do rodziców. Co ważne, rodzice chłopca nie mają odebranych praw rodzicielskich.

Co zrobisz, jak będzie chciał jednak pójść do rodziców?

Stawiam na partnerstwo. Pozwolę mu na to. Zrozumiem.

Co z Krzysiem, jak wyjedziesz do Turcji?

Zabieram go z sobą. Rodzice się zgadzają. Zresztą był ze mną ostatnio, jak byłam tam przez dwa miesiące. A jak pytałam, gdzie chciałby chodzić do szkoły, to powiedział, że w Turcji. Na razie jednak jest zapisany do szkoły w Szczecinie, od września przyszłego roku idzie do zerówki.

A co z językiem? Nauczysz Krzysia po turecku?

Nawet nie trzeba go uczyć. Sam wszystko podłapał. Jak przechodził test na zerówkowiczka w Szczecinie, to nauczycielka była nim zachwycona, bo Krzys najpierw policzył od 0 do 10 po turecku, potem po angielsku, a na trzecim miejscu po polsku.

Eliza, masz sporo nagłowię. Gromadkę zwierząt, opiekę nad Krzysiem, dwa rozwijające się biznesy i marzysz o wyjeździe do Turcji. Coś jeszcze?

Zanim wyjadę, to chciałabym jeszcze rozkręcić jeden biznes. Na razie, aby nie zapeszyć, nie chcę zdradzać, jaki.

Czy będzie to kulinarny biznes?

Jestem „córką króla gastronomii”, to jakiś inny (śmiech)? Ten nowy biznes powinien wystartować na początku przyszłego roku.

To może, śladem twojego taty, będzie to restauracja?

Kiedyś marzyłam, aby mieć swoją restaurację. Gastronomia jest ciężka, a ja mam ciężki charakter (śmiech). Nie wiem, czy nie byłabym nawet gorsza od Magdy Gessler (śmiech).

© ®

MATERIAŁ INFORMACYJNY PFR

0011225788

Jakie kompetencje cyfrowe powinny rozwijać MSP i jak w tym pomaga PFR?

Technologie cyfrowe mają coraz większy wpływ na nasze codzienne zadania w firmach z sektora MSP. Internet i praca zdalna stały się pewnym standardem. To jednak tylko podstawy. Możemy bowiem zauważyć, że różne proste i powtarzalne czynności podlegają coraz większej automatyzacji. Przyspiesza to wykonywanie bieżących zadań.

Choć cyfryzacja postępuje, to często nie wykorzystujemy jej pełnego potencjału. Może to wynikać z braku odpowiedniej wiedzy, ale również środków na rozwój technologii w firmie. Na szczęście dzięki pomocy podmiotów takich jak PFR jesteśmy w stanie szybko i bezpłatnie rozwijać kompetencje cyfrowe.

Znaczenie kompetencji cyfrowych dla firm MSP

Kompetencje cyfrowe to nie tylko umiejętności obsługi komputera i programów, lecz również zdolność do korzystania z danych i informacji, porozumiewania się i współpracy zdalnie, tworzenia treści cyfrowych, programowania, jak i właściwego reagowania na wszelkie kwestie związane z cyberbezpieczeństwem. Nie wszyscy jednak mamy odpowiednią wiedzę w tych tematach. Na podstawie wyników narzędzia Polskiego Funduszu Rozwoju



(PFR), Testu Dojrzałości Cyfrowej na blisko 500 przedsiębiorstwach MSP, zaledwie 12% firm bada potrzeby swoich klientów, 19% ma z kolei strategię, plan lub wizję cyfryzacji. Znamienne jest także to, że tylko 1/3 przedsiębiorstw wykorzystuje narzędzia cyfrowe automatyzujące proste czynności. Jest tu zatem jeszcze spore pole do poprawy. Pomóc może w tym przypadku PFR, oferując instrumenty służące rozwojowi przedsiębiorstw.

6 kroków cyfryzacji firmy od PFR

PFR proponuje firmom z sektora MSP program Cyfrowa Wyprawka

dla Firm, który pomaga w przejściu digitalizacji. Cyfrowa Wyprawka to kompendium wiedzy dotyczące cyfryzacji oraz mechanizmów jej wsparcia (finansowe i doradcze) zmapowane i zebrane dla przedsiębiorców w jednym miejscu. Program składa się z sześciu kroków:

1) Wykonanie Testu Dojrzałości Cyfrowej – ankieta w formie 50 pytań z 10 zakresów tematycznych, dzięki której możliwe jest poznanie mocnych i słabych stron organizacji oraz zwiększenie świadomości dotyczącej czynników wpływających na cyfryzację przedsiębiorstwa.

- 2) Porównanie testu z wynikami innych przedsiębiorstw i wypracowanie wniosków.
- 3) Skorzystanie z kompendium wiedzy w formie bezpłatnych materiałów edukacyjnych dla firm MSP.
- 4) Udział w darmowych warsztatach z cyfryzacji.
- 5) Skorzystanie z szerokiego wachlarza dostępnych technologii z różnych obszarów tematycznych, które można dopasować do naszych potrzeb.
- 6) Znaleźnięcie źródła finansowania na dynamiczny wzrost działalności, wdrażanie innowacji oraz nowych produktów.

Szeroki zakres bezpłatnych szkoleń i warsztatów z kompetencji cyfrowych dla firm MSP od PFR

PFR na swojej platformie e-learningowej, Strefa Wiedzy PFR (www.strefawiedzy.pfr.pl) przygotował szereg bezpłatnych kursów z kompetencji cyfrowych dopasowanych do bieżących potrzeb firm MSP. Szczegółowe polecenia są następujące 3 pozycje kursowe:

1. „Firma bezpieczna cyfrowo” - kurs przygotowany wspólnie z portalem niebezpiecznik.pl. Uczestnicy poznają na nim najczęściej stosowane przez cyberprzestępców formy ataków i zasady postępowania w jego

trakcie, sposoby tworzenia silnych haseł i zarządzania nimi, a także wskazówki, jak bezpiecznie pracować zdalnie.

2. „Chmura w biznesie” - wyjaśnienie podstawowe pojęcia związane z chmurą obliczeniową (czyli zbiorem rozproszonych na całym świecie serwerów i centrów danych, na których przechowywane są dane firmowe) przybliża sposób jej działania oraz korzyści, jakie można osiągnąć z jej zastosowania;

3. „AI od podstaw” – w trakcie którego przedstawiciele firm MSP mogą się dowiedzieć, jak korzystać z narzędzi AI, takich jak np. Chat GPT, jak tworzyć grafiki i wideo, a także w jaki sposób formułować polecenia (tzw. prompty) dla sztucznej inteligencji. To przydatne umiejętności, które wykorzystane w odpowiedni sposób mogą się znacząco przyczynić do zwiększenia efektywności pracy całej organizacji.

Proces transformacji cyfrowej przyspiesza coraz bardziej. Bez odpowiedniej wiedzy wiele firm z sektora MSP może zostać w tyle. To dlatego warto rozwijać swoje kompetencje cyfrowe. Dzięki bezpłatnym zasobom PFR nie poniesiemy dodatkowych kosztów rozwoju.

Nasze Betlejem - chwalmy imię Pana z Kasią, Kamilą i Mariuszem

Artoa Czerny-Marecka
Słupsk

Marzenia są poto, żeby je spełniać. Marzenie trojga słupszczan opłynie z całym nowymi współczesnymi kolędami udało się zrealizować dzięki zaangażowaniu świetnych muzyków i wsparciu ponad 200 osób, które wpłaciły na zbiórkę.

Oto jest. Płyta „Nasze Betlejem”. Zwymakowaną okładką autorstwa Krzysztofa Przewoźnego i kolędami stworzonymi przez Kamilę Lewicką, Katarzynę Wołoszyn i Mariusza Czajkę, zaśpiewanymi i zagranyymi przez to trio z ponad 20 wyjątkowymi muzykami.

- Tylko my wiemy, jak dużo pracy, stresu i nieprzespanych nocy włożyliśmy w ten projekt. Dzielił się radości i trudne chwile, dzięki czemu jakoś udało mi się dotrwać

do tego momentu, gdy nasza płyta nareszcie JEST. Mogę napisać dużo, ale napiszę tylko tyle, że bardzo Was Kocham. DZIĘKUJĘ! DZIĘKUJĘ! DZIĘKUJĘ! - ogłosiła w mediach społecznościowych Kamila Lewicka.

Skąd wziął się pomysł, żeby napisać współczesne kolędy?

- Rok temu poświęcając koncercie uczniów naszego Studia Artystycznego Tu Kultura, który organizowaliśmy z Kasią, zauważyliśmy, że ciągle wykonujemy te same kolędy, że ich repertuar się niepowiększa - mówi Kamila Lewicka. - Owszem, powstają piosenki o kołobóże narodzeniowe,

tworzy taki między innymi zespół Trzeci Dzień Tygodnia (TGD), ale nowych kolęd, współczesnych, nie ma. Nikt ich nie pisze. I poczułyśmy, że my możemy to zrobić.

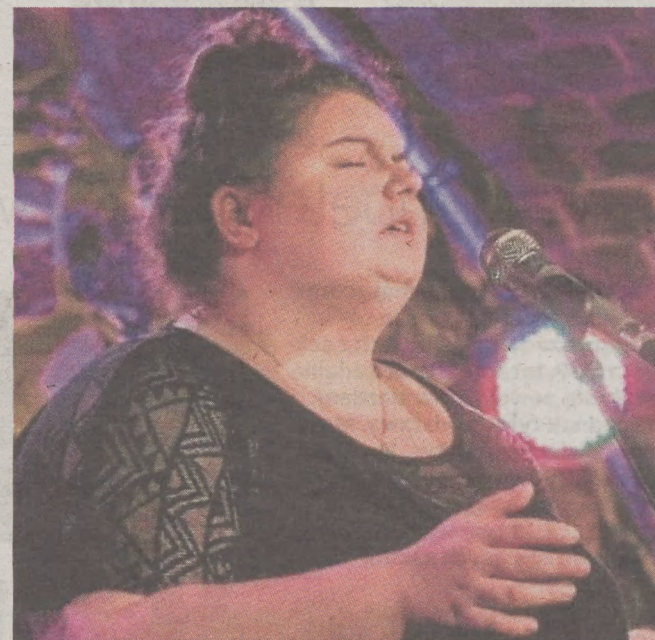
Kamila, Kasia i uczestnicy od początku w projekcie Mariusz Czajka chcieli spojrzeć na temat świąt Bożego Narodzenia z perspektywy współczesnego człowieka. Powstałe utwory opowiadają więc nie tylko o narodzinach Jezusa, lecz również o ludzkich emocjach, potrzebie miłości czy wojnie.

- Dzięki temu stworzony materiał jest jednocześnie uniwersalny i aktualny - mówi Kamila Lewicka. - To wszystko zostało ubrane w nowoczesne aranżacje, wzorowane na amerykańskiej kulturze gospel, lecz także zawierające elementy muzyki funk, pop oraz jazz.

Partie solowe wykonują: Klaudia Groth, Aleksandra Nizio, Katarzyna Wołoszyn, Kamila Lewicka, Anna Jachimowicz, Mariusz Czajka. Towarzyszą im instrumentalni chórk.

Kilku utworów z płyty „Nasze Betlejem” można już posłuchać na platformie Youtube. Koncert promocyjny zaplanowano na 20 grudnia (piątek) w Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica w Słupsku, początek godzina 19. Bilety do kupienia w kasie lub w serwisie kupbilec.pl.

W postach na Facebooku, publikowanych regularnie przez cały proces nagrywania i produkcji płyty, Kamila Lewicka wielokrotnie dziękowała nie tylko realizatorom, ale i tym, którzy, wpłacając datki, pomogli sfinansować projekt. W jednym z ostatnich wpisów napisała: - Jestem szczęściarą. Żadne słowa nie oddadzą tego ciepła w sercu, które mi towarzyszy, gdy o Was myślę. ©®



REKLAMA 0011231191

WYPASIONE
Święta z Mlekovitą

Sprawdź najlepsze przepisy na święta:

Potwory i potworności

Agata Maksymiuk
Szczecin

„Frankenstein”, horror Mary Shelley, w interpretacji Grzegorza Jaremkipremierowo wszedł na scenę Teatru Współczesnego w Szczecinie w listopadzie, będzie go można obejrzeć w styczniu 2025 roku. Tylko czy potwór zrodzony z niepokojów XIX wieku potrafi przerażać w świecie wypełnionym bezkresem możliwości technologicznych? Rozmawiamy o tym z reżyserem.

Honor odczasów Mary Shelley przeszedł niemałą rewolucję. Czy nasz strach przed potworem jest dziś tym samym strachem, co wieki temu?

To ważna kwestia, bo czasy, w jakich żyjemy i dynamicznie rozwijająca się technologia powodują, że dziś niestety trudno wyobrazić sobie stworzenie nowego życia w laboratorium. „Frankenstein” to klasyk literatury, być może trochę zakurzony. Ale historia o stworzeniu Potwora jest jak najbardziej aktualna – przede wszystkim dlatego, że wymusza na odbiorcy postawienie sobie fundamentalnego pytania o miejsce naszego gatunku w świecie.

Na czym ta aktualność polega? Co było dla was punktem styku, który pozwolił wejść z historią Frankenstein w XXI wiek?

Chodzi przede wszystkim o katastroficzną aurę. Mary Shelley wydała swoją powieść w 1816 roku, kiedy wybuchł wulkan Tambora w Indonezji. Konsekwencje tej erupcji odczuwalne były na całym globie, w tym w Europie. Latem padał śnieg, a chmura wulkanicznego pyłu przysłoniła niebo. Zapadła niepokojąca ciemność, a zakwaszenie gleby było tak duże, że nie było mowy o uprawie roślin. Przełożyło się to na wszechobecny głód i masowe wędrówki ludzi w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Shelley bacznie przyglądała się tej sytuacji. Wydaje się, że nasze teraźniejsze nastroje są podobne, adziejając się na naszych oczach katastrofa ekologiczna powoduje w nas duże poczucie niepewności i strachu o przyszłość.

Oswajanie rzeczy strasznych musi iść nam doskonale, bo pewnych problemów jako społeczeństwo staramy się nie dostrzegać w ogóle. Czy to wyparcie również będzie poruszone w sztuce?



jest współczesnym mitem prometejskim, ale też filozoficzną przypowieścią, a nawet historią niespełnionej miłości. Siegacie do tych kwestii? Mit o Prometeuszu stanowił raczej kontekst, w spektaklu szukamy wewnętrznego katarsis, staramy się odnaleźć radość w sytuacji tkwienia w mroku. Badamy też samą konwencję horroru. Strasznie ze sceny wytwarza ciekawą zależność między spektaklem a widzami. Chciałbym, aby publiczność spróbowała inaczej spojrzeć na swoją codzienność, być może zdefiniowała ją na nowo? Skomplikowana historia miłosna jest dla nas również punktem odniesienia, obok horroru interesuje nas także melodramat.

Podczas naszej rozmowy przyszedł mi do głowy film „Poor Things”, czy to właściwie skojarzenie z waszą twórczą podróżą? Czy inspirowaliście się też tą produkcją?

Oglądaliśmy ten film na wczesnym etapie prób. Bella, główna bohaterka „Poor Things”, mimo wielu trudności zdobywa autonomię i odkrywa swoją tożsamość. Ta droga do samostanowienia okazuje się radykalna, co w pewnym sensie w naszym spektaklu również funkcjonuje. Wiktor Frankenstein przeprowadza na sobie skomplikowany eksperyment i bada granice, doktórzy może się posunąć w potyczce z otaczającym go światem. Wytwarza Potwory, dzięki którym może dokopać się do głęboko ukrytych fragmentów siebie.

Mogę się mylić, ale horror na deskach teatru chyba pojawia się rzadko?

Tak, powiedziałbym nawet, że bardzo rzadko. Horror stał się domeną filmu, w którym można pozwolić sobie na więcej efektów specjalnych. W Teatrze tezasoby są mniejsze, przez co elementy honorowej konwencji przypominają często tanislasher. Traktuję to jednak jako swego rodzaju walor, bo umowność tego gatunku pozwala spojrzeć na zdarzenia na scenie z lekkim przymrużeniem oka, co może podziałać ożywczo na percepcję.

Do projektu podeszliście też licznym zespołem, tylko aktorów jest 14, cała ekipa jest znacznie większa. Jak pracuje się w tak dużej grupie?

Tak duża ekipa pozwala rozkreślić wyobraźnię, a przede wszystkim podjąć wiele wątków, które pojawiają się w oryginalnej książce, co przy mniejszym składzie nie byłoby możliwe. Nie istnieje też podział na role główne i drugoplanowe. Każdy ma swoją przestrzeń do zagospodarowania, a odpowiedzialność za spektakl rozkłada się demokratycznie. Pracownikom warunkach pozwala także na stworzenie specyficznego, eklektycznego języka wizualnego. Jest u nas sporo magazynów i dzwignów, trudno pominąć tę portową atmosferę panującą w Szczecinie.

Czyli jest trochę po szczecińsku?

Tak, mam nadzieję, że tym spektaklem się tutaj zakotwiczymy. ©

„FRANKENSTEIN” W TEATRZE WSPÓŁCZESNYM

Spektakl w reżyserii Grzegorza Jaremkizaprasza do wstąpienia w horror. W jego doświadczaniu nie chodzi tylko o przetrwanie, lecz o zbratanie się ze strachem, by łagodnie wchodzić coraz dalej, w głąb, gdzie w mroku odśaniają się przed nami nowe międzygatunkowe sojusze i szanse na dostrojenie się do dziwnej, postludzkiej i przerażającej przyszłości.

Reżyseria: Grzegorz Jaremk; scenariusz i dramaturgia: Mateusz Górniak; scenografia: Anna Maria Karczmarska, Mikołaj Małek; kostiumy: Anna Maria Karczmarska; światło i wideo: Robert Mleczo; muzyka: Bartosz Zaskórski; choreografia: Filip Szatarski.

Obsada: Wiktor Frankenstein: Kacper Kujawa; Potwór: Maria Dąbrowska; Potwór: Wojciech Sandach; Potwór: Michał Lewandowski; Henryk Clerval / Feliks: Maciej Łączyński (gościnnie); Elżbieta Lavenza: Maria Wojtowicz, - Alfons Frankenstein: Paweł Niczewski; Karolina Beaufort-Frankenstein: Joanna Matuszak; William Frankenstein / Duch Williama / Starzec: Arkadiusz Buszko; Profesor Krempe: Magdalena Myszkiewicz; Profesor Waldman: Adam Kuczyk-Berezowski; Justyna Moritz / Duch Justyny / Agata: Julia Gadzina; Stońce / Sędzia: Ewa Sobczak; Prezentka pogody / Sędzia: Barbara Biel.

Myślę, że potrzeba eskapizmu jest obecnie bardzo silna. Staramy się żyć w warunkach, które mogłyby uchronić nas przed brutalną rzeczywistością. Niechętnie opuszczamy swoje bańki:

Shelley podjęła to ryzyko i stworzyła figurę Potwora naznaczonego doświadczeniem cierpienia. W spektaklu przyglądamy się więc pojęciu „potworności”, zadajemy pytania, co to właściwie ozna-

cza, jak można rozpatrywać „potworność” z perspektywy jednostki.

Możliwości interpretacji tej opowieści jest dziś wiele. „Frankenstein” nazywany

W zimę stulecia w Połczynie-Zdroju runął dach kina. Tuż przed seansem

Rajmund Welnie
Połczyn Zdrój

Szczęście w nieszczęściu, że do katastrofy w Połczynie-Zdroju doszło po południu, a nie wieczorem. Kino było puste, obyło się więc bez ofiar w ludziach.

Zimą 1978/79 nie bez powodu nazywa się polską zimą stulecia. Tuż przed sylwestrem przez Polskę przetoczyła się fala mrozów, a zaraz potem obfitych opadów śniegu. Śnieżyce i niskie temperatury, które utrzymywały się przez kilk tygodni, sparaliżowały kraj. Wiele miejscowości było odciętych od świata, drogi – nawet główne – były nieprzejezdne i doodśnieżania zaangażowano całe ciężkie sprzęt i wojsko. Nie działały szkoły i wiele instytucji publicznych. Nawet na północnym zachodzie Polski – tradycyjnie pod wpływem klimatu morskiego – pokrywa śnieżna przekraczała ponad pół

metra! Także w Połczynie-Zdroju, sanatoryjnym mieście w środku nowego województwa koszalińskiego.

Miejscowi i kuracjusze od kilku lat cieszyli się z nowego kina Goplana, które zastąpiło stare kino Wolność. Budynek był niewyszukany – hala z widownią nablisko 400 osób przykryta była płaskim dachem. I to jego konstrukcja nie udźwignęła ciężaru śniegu.

- Do katastrofy doszło w styczniu 1979 roku, dokładnej daty już nie pamiętam – wspomina Krzysztof Groch, mieszkaniec Połczyna-Zdroju, wówczas młody człowiek, który skutkiem zaważenia uwiecznił na zdjęciach jakiś czas potem z niecodziennej perspektywy wieżę kościelnej.

Dach runął w biały dzień, w godzinach popołudniowych, ale szczęśliwie przed seansem, gdy kino było puste. Strach pomyśleć, jakie byłyby skutki, gdyby doszło do tego podczas

wyświetlania filmu. W tamtych czasach kino cieszyło się ogromną popularnością i projekcje gromadziły tłumy. Na pewno nie obeszłoby się bez ofiar śmiertelnych.

Katastrofa wywołała jednak sporą konsternację. Połczyńska Goplana miała niewiele ponad dekadę (otwarto ją w roku 1968), był to więc nowy budynek, chociaż wybudowany w miejscu jakiejś poniemieckiej sali.

- Ale na bagnistym terenie, więc były podejrzenia, że projektanci nieuwzględnili drgań, jakie przenosił ruch kołowy – Krzysztof Groch dzieli się plotkami, jakie na temat wypadku krążyły wśród mieszkańców.

Najpewniej jednak po prostu konstrukcja nie udźwignęła ciężaru śniegu. Jak to żywił, przekonał się tragicznie w roku 2006, gdy runął dach hali Międzynarodowych Targów w Katowicach podczas wystawy gołębi. Zginęło wówczas

65 osób, 170 zostało rannych.

Po zawaleniu dachu, Goplana była oczywiście nieczynna. Uprzątnięto rumowisko i resztki widowni, zostawiając mury, a kino tymczasowo przeniesiono do Połczyńskiego Ośrodka Kultury. Ta prowizorka trwała aż siedem lat! Dopiero w roku 1986 oddano do użytku odbudowane kino.

Zadania wzniesienia dachu podjął się Jan Kuszmar ze Szczecinka, znakomity cieśla, konstruktor i budowniczy m.in. drewnianej hali wystawowej na Powiatową Wystawę Rolniczą w Szczecinku w roku 1950. Była to tak solidna konstrukcja, że jeszcze przez ponad pół wieku służyła szczecineckim akrobatom. I pewnie stałaby dalej, gdyby nie decyzja o rozbiórce na początku XXI wieku i przenosinach akrobatów do hali SP7.

Ale nie o tym...

- Jan Kuszmar to był prawdziwy mistrz – wspomina Wik-

tor Dębski, szczecinecki specjalista od renowacji zabytkowych budowli. Miałem z nim zaszczyt pracować przy odbudowie połczyńskiego kina. Pamiętam, jak tylko dzięki uporowi i intuicji kierownika Andrzeja Pałki, który zażądał próbnego obciążenia dostarczonych z atestem kratownic, uniknięto zagrożenia kolejną katastrofą. Odkształcenia spowodowane tym obciążeniem wróciły do wykonawcy w Sianowie. Okazało się, że kątownik 50x50 nie jest równy kątownikowi 50x50... Widmo katastrofy wisiało więc ponownie nad tym kinem.

Nową, nieco zmienioną Goplanę otworzono – jakżem mogło być inaczej w Polsce Ludowej – 22 lipca 1986 roku, w święto Odrodzenia Polski. Widownia z nowymi fotelami i nieco mniejszym, 350-osobowym audytorium, ponownie mogła służyć mieszkańcom i gościom sanatorium. Gmach zasadniczo się nie zmienił, bo – jak wspo-

mnialiśmy – mury kina zostały. Przed odbudową skutki katastrofy sfotografował Krzysztof Groch.

- Mój tata przez 45 lat był organistą, a trafiać chciał, że w tym czasie odbudowywano i wieżę pobliskiego kościoła – wspomina, że korzystał z okazji wstępu na wieżę, aby swoim aparatem marki Zenith uwiecznić zdjęcia Połczyna z wysokości. W tym zrujnowane kino. Trzeba przyznać, że strasznie kilka lat mury Goplany robiły przynębiające wrażenie w sercu miasta.

Ale jako się rzekło, kino zostało odbudowane. Kolejnej inwestycji, całkowitej przebudowy do współczesnych standardów, doczekało się już w XX wieku. Konkretnie w roku 2014. Rok później kino – z widownią na niespełna 300 osób – rozbudowano, dodając nowoczesny pawilon i całość przemieniając w Centrum Kultury. ©



FOT. KRZYSZTOF GROCH



FOT. KRZYSZTOF GROCH



FOT. ANDRZEJ KULEZA

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94347 3512
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 481 31 30

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

– NIERUCHOMOŚCI
– HANDLOWE
– MOTORYZACJA

– FINANS/BIZNES
– NAUKA
– PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
/PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA-SPRZEDAM

MIESZKANIE 4 pok., 84 m², II piętro, Bardzino, 15 km od Koszalina, jeździ bus, 320 tys. zł. tel. 882 944 899.

PRZEDWOJENNE 2-pokojowe 61m², Koszalin centrum, 511-543-211.

MIESZKANIA-KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział 1602738759

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

FAJNE 2-pok. meblowane w centrum Koszalina tel. 601-999-123.

DOMY-SPRZEDAM

DOM, halę, warsztat, działkę 0,1611ha, Trawica 13c - Sprzedam 798-440-885, 516-966-187.

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

DZIAŁKĘ kupię, tel. 539 204 884

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy, płacimy nawet za wraki, oferujemy najwyższe ceny, 513-109-288

BUSY, AUTOBUSY KUPIĘ

AUTA, Busy-Skup tel. 504672242.

Praca

ZATRUDNIĘ

KOBIETĘ bezdomną do dozoru gospodarstwa, 506-022-528

NIEMCY: hydraulik, dekarz, spawacz, malarz kons. stal., brukarz: 601218955

PORTIERA zatrudni FASADA Słupsk ul. Bałtycka 10, tel. 695611007.

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE bezpyłowe 884912222

PORZĄDKOWE

CZYSZCZENIE dywanów, kanap, foteli 889-571-282.

Matrymonialne

POZNAM Panią do lat 66, szczupłą, stały związek 606-811-370.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZyny ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski dowóz. 600539790

REKLAMA 0010986208

OMEGA WYCENY OBRÓT

SKŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11

tel. 59 841 44 20

601 654 572

www.nieruchomosci.slupsk.pl

omega@nieruchomosci.slupsk.pl

AUTOPROMOCJA

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

nasza
HISTORIA

Nigdy się nie powtarza

czytaj

naszahistoria.pl



011224916

GP

GP24.PL

POLSKA
PRESS
GRUPA

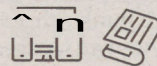
GŁOS
DZIENNIK POMORZA
POMORZA

przy
SOBOCIE

tłumaczy, radzi, bawi
fascynuje

Już jutro:

- Stanisława Celińska swoimi piosenkami daje innym nadzieję
- Natasza Urbańska i Janusz Józefowicz - para, jaka rozpala wyobraźnię widzów
- Barszcz czy grzybowa? Odwieczny spór o to, co powinno trafić na wigilijny stół
- Palenie papierosów, cholesterol i mała aktywność fizyczna niszczą nasz układ krwionośny



Z kim zagramy o mundial?

Filip Bares

redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Dziś pogodz. 12.00 reprezentacja Polski pozna swoich grupowych rywali w eliminacjach do mistrzostw świata 2026. Biało-Czerwoni będą losowani z drugiego koszyka.

Ceremonia losowania grup eliminacji mistrzostw świata 2026 odbędzie się w Zurychu. Do Szwajcarii Polski Związek Piłki Nożnej wysłał - podobnie jak pozostałe europejskie federacje - trzyosobową delegację, w skład której wchodzi: prezes Cezary Kulesza, sekretarz generalny Łukasz Wachowski i selekcjoner reprezentacji Michał Probiez.

Mundial 2026 w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Meksyku odbędzie się - po raz pierwszy w historii - z udziałem aż 48 krajów. Z Europy przepustki na tę piłkarską imprezę wywalczy 16 reprezentacji. Do rywalizacji w strefie UEFA przystąpią 54 zespoły, które zostaną podzielone na 12 grup: sześć pięcio-



Michał Probiez wprowadzi Polskę na mundial w 2026 r.?

zespołowych (grupy A-F) i sześć z udziałem czterech ekip (grupy G-L).

Przed losowaniem tradycyjnie podzielono drużyny na koszyki w oparciu głównie o ranking FIFA, ale też wyniki Ligi Narodów w najwyższej

dywizji. Biało-Czerwoni, którzy niedawno spadli z dywizji A, będą losowani z drugiego koszyka.

W pierwszym koszyku znaleźli się ćwierćfinaliści rozgrywek: Francja, Hiszpania, Portugalia, Niemcy, Włochy,

Holandia, Dania oraz Chorwacja, a także cztery najlepsze reprezentacje na podstawie rankingu FIFA, czyli Anglia, Belgia, Szwajcaria oraz Austria.

Polska jest w drugim koszyku razem z Ukrainą, Szwecją, Turcją, Walią, Węgrami, Serbią, Rumunią, Grecją, Norwegią, Słowacją i Czechami, więc nate drużyny w eliminacjach na pewno nie trafi.

Zasady awansu na mundial

Bezpośredni awans na mundial wywalczą zwycięzcy 12 grup. O pozostałe cztery aż 16 drużyn powalczy w barażach - trafi do nich 12 zespołów z drugich miejsc grup eliminacji MŚ oraz cztery najlepsze z klasyfikacji końcowej Ligi Narodów, które nie ukończyły fazy grupowej europejskich kwalifikacji na dwóch czołowych lokatach.

Jakie byłoby wymarzone losowanie dla Biało-Czerwonych?

- Nie wchodzimy w dywagacje. Czekamy na to, co nam los przyniesie - powiedział

rzecznik prasowy kadry Emil Kopański.

W pierwszym koszyku „najłatwiejszym” rywalem wydaje się być Szwajcaria. Kluczowy będzie jednak trzeci koszyk, w którym Biało-Czerwoni mogą niestety trafić na kilka mocnych reprezentacji, w tym np. Szkocję, z którą niedawno przegraliśmy na PGE Narodowym. Dobry scenariusz zakłada wylosowanie drużyny takiej jak Finlandia lub Irlandia Północna. W czwartym koszyku trzymamy kciuki za trafienie na Luksemburg, a w piątym za San Marino.

Zespoły z pięciozespołowych grup rozpoczną kwalifikacje w marcu przyszłego roku i jest dość duże prawdopodobieństwo, że w takiej grupie może znaleźć się Polska (nie gra już wtedy w Lidze Narodów). Natomiast drużyny wylosowane w cztero-drużynowych grupach zaczną rywalizację dopiero we wrześniu przyszłego roku.

Faza grupowa eliminacji zakończy się w listopadzie 2025 roku. Baraże zaplano-

wane są na marzec rok później.

Turniej finałowy mistrzostw świata rozegrany zostanie w dniach od 11 czerwca do 19 lipca 2026 w Stanach Zjednoczonych (11 miast: Atlanta, Boston, Dallas, Houston, Kansas City, Los Angeles, Miami, Nowy Jork, Filadelfia, San Francisco, Seattle), Meksyku (3 miasta: Guadalajara, Mexico City, Monterrey) i Kanadzie (2 miasta: Toronto i Vancouver).

Wśród w Zurychu wyłonią również gospodarzy imprez w 2030 i w 2034 roku. Organizatorami piłkarskich mistrzostw świata za 6 lat będą Hiszpania, Portugalia i Maroko, natomiast cztery lata później najlepsze reprezentacje świata odwiedzą kontrowersyjną Arabię Saudyjską. Z uwagi na skrajnie wysokie temperatury panujące w tym kraju mistrzostwa świata odbędą się zapewne późną jesienią, na przełomie zimą - podobnie jak w przypadku mundialu w Katarze w 2022 roku.

©

O przełamanie w Szczecinie

Michał Piątkowski

michal.piatkowski@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Energalcon Sea Czarni Słupsk pod dwóch ligowych porażkach rzędu o dwuligowe punkty zagrają w 10. kolejce Orlen Basket Ligi z Wilkami Morskimi w Szczecinie.

Zmiana trenera w obozie Czarnych nie przyniosła pierwszego zwycięstwa. Oczywiście ciężko oceniać jaki wpływ na grę drużyny miał Roberts Stelmahers, który spędził przed meczem z drużyną dosłownie kilka treningowych godzin. Kibice liczyli na tzw. efekt nowej miotły, jednak słupszczenie - szczególnie w ataku - wyglądało bardzo słabo. Słupska ekipa miała problemy z skutecznością rzutów z dystansu (poniżej 30 procent), do tego słabiej niż w poprzednich meczach dzieliła się pSka. Śląsk agresywną obroną zatrzymał ofensywę Czarnych na 63 zdobytych punktach, co w meczu rozgrywanym na własnym parkiecie jest wręcz wynikiem niedopuszczalnym.

Obecnie na innym biegunie niż Czarni jest ekipa ze Szczecina. King podość burzliwym początkiem sezonu i stracie



Nowy trener Czarnych czeka na pierwsze zwycięstwo

na cały sezon przez kontuzję swojego lidera, Andrzeja Mazurczaka, ustabilizował formę. Z bilansem 6 zwycięstw i 3 porażek szczecinianie plasują się na trzecim miejscu w ligowej tabeli. Bardzo duża zaletą drużyny prowadzonej przez Arka-

dusza Miłoszewskiego jest jej wyrównany skład. Zespół nie posiada jednego wybitnego lidera, a w każdym kolejnym meczu przeciwników zaskoczyć może inny zawodnik.

Mecz na terenie wicemistrza Polski nigdy nie należy

do tych łatwych, a Czarni jak powietrza potrzebują zwycięstwa.

Początek meczu już w sobotę (14 grudnia) o godzinie 17.30 w Szczecinie. Bezpośrednia transmisja ze spotkania na kanale Polsatu Sport 2.

KRÓTKO

FUTSAL

Porażka na koniec rundy

Ostatnią kolejkę 1. rundy rozegrały zespoły I ligi. W grupie północnej Team Lębork uległ u siebie Futbalo Białystok 2:3 (1:2). Bramki dla gospodarzy zdobyli Błażej Wenta (16. minuta) i Dawid Łapigrowski (29.). Dla gości: Mateusz Rogowski (9.), Jakub Demiańczuk (11.) i Jacek Stefanowicz (36.).

W rozgrywkach I ligi nastąpi teraz kilkutygodniowa przerwa. Runda rewanżowa rozpocznie się w terminie 18-19 stycznia.

11. kolejka: Wenecja Pułtusk - Grinbud KS Gniezno 5:9, Jagiellonia Białystok - Grupa Altum Kia Łowicz 11:1, Wiara Lecha Poznań - AZS Uniwersytet Gdański 4:0, Futsal Szczecin - LZS Dragon Bojano 1:6, KKF CTK Logistics Konin - Futsal Świecie 3:9.

1. Futsal Świecie	11	31	77-21
2. Wiara Lecha Poznań	11	28	64-31
3. Jagiellonia Białystok	11	22	47-30
4. Wenecja Pułtusk	11	17	45-48
5. Team Lębork	11	16	32-36
6. Futbalo Białystok	11	15	35-36
7. LZS Dragon Bojano	11	15	50-47
8. Grinbud KS Gniezno	11	14	44-55
9. AZS Uniw. Gdański	11	11	29-47
10. Futsal Szczecin	11	10	41-46
11. Grupa Altum Kia Łowicz	11	9	23-62
12. KKF CTK Logistics Konin	11	3	35-63

1-awans, 2-baraż 11-12-spadek

FUTSAL

Lęborzanie poznali rywala

W siedzibie Polskiego Związku Piłki Nożnej odbyło się losowanie grup turnieju finałowego Młodzieżowych Mistrzostw Polski U-13. Team Lębork trafił do grupy D, w której rywalizować będzie z Rekordem Bielsko-Biała, Champions Brzesko oraz Mazurem Elk. Finały odbędą się w dniach 20-22 grudnia w Limanowej. Tytułu bronić będzie Śląsk Futsal Wrocław.

PIŁKA RĘCZNA

Odrobią zaległości

Zawodniczek drugoligowego Szczypiorniaka Ustkarozęgrają w sobotę zaległe spotkanie z 3. kolejki. O godz. 17.30 podejmą MKS Brodnica. W przypadku wygranej, zespół z Ustki zostanie liderem tabeli. Z kolei w środę (18 bm.) zawodniczki Szczypiorniaka czeka zaległe spotkanie z 7. serii z Energa MKS Truso w Elblągu (godz. 17.00).

STRZELECTWO

O Puchar Prezesa

Klub Strzelecki Gryf Słupski organizuje w niedzielę Zawody Strzeleckie Grupy Powiatowej o Puchar Prezesa KS Gryf. Zmagania rozpoczną się o godz. 9.00 na strzelnicy przy ul. Zamiejskiej. **JAK**

Specjalista od karnych dwa strzelił Widzewowi

Paweł Górski

pawel.gorski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Mateusz Lisowski zm-ligowej Lechii Zielona Góra jednego dnia strzelał bramki Unii Turza Śląska czy Pniówkowi Pawłowice, a innego Widzewowi Łódź.

Przed sezonem 2024/2025 nowy trener Lechii Zielona Góra - Sebastian Mordal - postawił w głównej mierze na młodych piłkarzy. Jednym z nich jest 23-letni Mateusz Lisowski, dla którego było powrót do Winnego Grodu po grze w m.in. Pogoni Grodzisk Mazowiecki, czy rezerwach Śląska Wrocław. Zmiejscą stał się najlepszym snajperem zespołu, strzelając w rundzie jesiennej 11 goli. Tym samym zielonogórzanin jest jednym z najsukuteczniejszych zawodników w grupie trzeciej II ligi, a dodat-



FOT. MARIUSZ KAPALA

Mateusz Lisowski (po prawej) w meczu Pucharu Polski jak równy z równym walczył z piłkarzami Widzewa Łódź

kowo zwyciężył w październikowej klasyfikacji Piłkarskich Orłów w Lubuskiem.

W październiku zdobyłeś pięć goli, strzelając dosłownie w każdym meczu. Tobyl

dla ciebie najlepszy czas w rundzie jesiennej?

Myślę, że tak. Dużo tych bramek było też z karnych, ale to razem z drużyną wywalczyliśmy. Jestem zadowolony z tego, że mogłem strzelać; że

mogłem pomóc w jakiś sposób; że brałem tę odpowiedzialność na siebie.

W twoim dorobku najcenniejsze są bramki zdobyte w Pucharze Polski. W Piłkarskich Orłach są one liczone podwójnie, a ty miałeś aż dwa takie trafienia - w meczu z Widzewem Łódź. Jak to jest strzelać goletak dużej piłkarskiej marce?

Na pewno jest to fajne uczucie. Myślę, że te dwie bramki są najcenniejsze w tym zestawieniu. Mimo, że z karnych, ale na pewno zapadną w mojej pamięci na długo.

Skoro mówimy o tych rzutach karnych, to ty bardzo często je wykonujesz w Lechii.

Trzeba mieć stalowe nerwy, żeby praktycznie mecz podchodzić do „jedenastki”?

Układa się to akurat tak, że prawie co mecz sędziowie dyktują nam „jedenastkę”. Czy trzeba mieć stalowe nerwy? Może jestem po prostu pewny swoich umiejętności strzeleckich. Czasami wiadomo, gdzieś tam nerwy pojawiają się, ale raczej nie zwracam na to uwagi.

W rundzie jesiennej strzeliłeś dziewięć goli w młdziej i dwa w Pucharze Polski. Twoje poprzednie sezony chyba nie były aż tak owocne strzelecko?

Faktycznie ten sezon naprawdę jest bardzo dobry w moim wykonaniu. Wcześniej tego nie było, chociaż uważam, że wcześniej gra była też dobra, ale bramki nie pojawiały się. Może brakowało mi koncentracji, brakowało wykończenia.

No właśnie, a ty przecież nie jesteś napastnikiem tylko pomocnikiem, ale mimo to widać takie ofensywne inklinacje u ciebie.

Tak, mogę grać na wielu pozycjach. Na razie dobrze czuję się na tej pozycji, gdzie mnie trener wystawia. Myślę, że to widać, jestem z tego zadowolony.

Rozdzwoniły się telefony z innych klubów po tak udanej rundzie jesiennej?

Nie, w tym temacie narazie jest spokojnie. Chcę zostać w Lechii Zielona Góra na jeszcze kolejne pół roku. Rozmawiam o tym z prezesami klubów, więc zobaczymy, co będzie dalej. Na razie skupiam się tylko na Lechii i na tym, żeby strzelać kolejne bramki i wygrywać mecze.

©



RANKING



Piłkarskie ORŁY'24

PATRONAT HONOROWY



Ministerstwo Sportu i Turystyki

PARTNER MERYTORYCZNY



PZPN



AKCJA SPECJALNA PUCHARU TYMBARKU

0011232763

Trwają zapisy do XXV edycji Pucharu Tymbarku!

Turnieju wychowującego przyszłych reprezentantów Polski

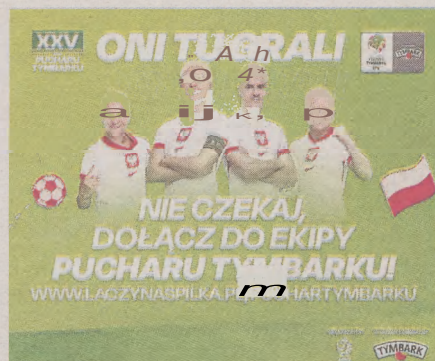
Spotkanie z reprezentacją Polski mężczyzn, finał na PGE Narodowym oraz kibicowanie podczas meczu kadry - to najważniejsze nagrody czekające na zwycięzców największego w Europie turnieju piłkarskiego dla dzieci - Pucharu Tymbarku. Zgłoszenia drużyn do udziału w jubileuszowej edycji turnieju mogą dokonać nauczyciele oraz rodzice. Zapisy trwają do 31 stycznia 2025 r.

Przez ostatnie dekady udział w Pucharze Tymbarku był doskonałą szansą na zastrzeżenie pasji do uprawiania sportu, możliwością spełnienia piłkarskich marzeń i pierwszym krokiem do wielu wspaniałych karier, których efektem była gra w reprezentacji Polski. - Kiedy w 2000 roku wystartowały pierwsze rozgrywki turnieju, na pewno nikt nie spodziewał się, jak duży wpływ na społeczeństwo będzie miał ten projekt. Przez ostatnie 24 lata z sukcesem przyczyniamy się nie tylko do promocji aktywności fizycznej wśród najmłodszych, ale również prowadzimy skuteczny skauting - mówi Adam Kaźmierczak, wice-

prezes PZPN ds. piłkarstwa amatorskiego.

- Wspieramy rozwój Pucharu Tymbarku jako generalny sponsor od blisko 19 lat. Owocem tej długofalowej współpracy z PZPN jest największy dziś turniej w Polsce i w Europie, zachęcający dzieci do grania w piłkę nożną oraz aktywności fizycznej. Puchar Tymbarku to projekt o bardzo pozytywnych efektach społecznych i sportowych. Z jednej strony, co roku aktywizuje sportowo setki tysięcy dzieci z całej Polski, docierając do niemal wszystkich powiatów oraz promuje kobiecą piłkę nożną, a z drugiej pozwala tym najbardziej utalentowanym uczynić pierwszy krok w drodze do gry w reprezentacji Polski - mówi Krzysztof Pawiński, CEO Grupy Maspex, do której należy marka Tymbark.

Uczestniczkami Pucharu Tymbarku wywalczyły historyczny awans na Euro O tym, że Puchar Tymbarku jest kuźnią piłkarskich talentów świadczy fakt, że aż ponad 80 reprezentantek i reprezentantów Polski pierwsze piłkarskie kroki stawiało w tym turnieju. Od wielu lat zmagania



niom młodych zawodniczek i zawodników przygląda się selekcjonerka reprezentacji Polski, Nina Patalon. - Puchar Tymbarku zrobił bardzo ważną rzecz w aspekcie społecznym w zakresie rozwoju sportu wśród dzieci, zwłaszcza piłki nożnej wśród dziewczyn. Dzięki temu turniejowi rodzice zaakceptowali i przekonali się, że dziewczynki mogą grać w piłkę. Piłka nożna stała się bardziej inkluzywna. Co ważne, dziewczynki, które brały udział w pierwszych edycjach turnieju, dzisiaj grają zawodowo, w tym również w reprezentacji Polski czy kadrach młodzieżowych - mówi Nina Patalon, selekcjonerka reprezentacji Polski. Co istotne, aż 10 piłkarek, które wywalczyły historyczny



awans na mistrzostwa Europy, grało w Pucharze Tymbarku.

Puchar Tymbarku czeka na kolejne talenty!

Aby wziąć udział w Pucharze Tymbarku, nie trzeba regularnie trenować, wystarczy zaangażowanie oraz chęć przeżycia wspaniałej przygody. Nie ma znaczenia, czy zawodniczki i zawodnicy pochodzą z dużego miasta, czy małej wsi - w Pucharze Tymbarku każdy ma równe szanse! W największym w Europie turnieju piłkarskim dla dzieci mogą wziąć udział drużyny dziewcząt i chłopców z całej Polski w trzech kategoriach wiekowych: U-8 (roczniki 2017 i 2018), U-10 (roczniki 2015 i 2016) oraz U-12 (roczniki 2013 i 2014). Zgłoszenia mogą

dokonać nauczyciele, trenerzy oraz opiekunowie (np. rodzice za zgodą dyrektora szkoły), wypełniając formularz zgłoszeniowy dostępny na stronie: www.laczynaspilka.pl/puchartymbarku.

Drużyny w kategorii U-8 powinny liczyć od minimum 5 do maksimum 10 zawodników, natomiast w kategoriach U-10 i U-12 - od minimum 6 do maksimum 10 zawodników. Dopuszcza się tworzenie zespołów mieszanych, w których do drużyn chłopców dołączają dziewczynki. Co szczególnie ważne dla mniejszych miejscowości, placówki z jednej gminy mają możliwość zgłoszenia jednej wspólnej drużyny w poszczególnych kategoriach wiekowych, pod warunkiem,

że wszystkie podmioty mają łącznie nie więcej niż 350 uczniów w rocznikach 2013-2018.

Przedszkola też mogą zagrać!

Od XXV edycji Pucharu Tymbarku do rywalizacji w kategorii U-8 (rocznik 2018) mogą zgłaszać się także drużyny z przedszkoli. - Z roku na rok otrzymywaliśmy coraz więcej pytań o możliwość udziału w turnieju drużyn przedszkolnych. Naszą misją jest promowanie aktywności fizycznej w Polsce, szczególnie wśród dzieci. Dostrzegając coraz większe zainteresowanie turniejem placówek przedszkolnych, zdecydowaliśmy się zmienić regulamin i umożliwić najmłodszym rocznikom, pozostającym wciąż w przedszkolach, grę w turnieju. Wierzymy, że dzięki temu jeszcze większa liczba dzieci rozpocznie swoją przygodę z piłką nożną - mówi Adam Kaźmierczak, wiceprezes PZPN ds. piłkarstwa amatorskiego.

Więcej informacji i formularz zgłoszeniowy na stronie:



TYLKO 13.12 W PIĄTEK

2+1
gratisWSZYSTKIE MASŁA
W KOSTKACH,
200 GPrzy zakupie 3 produktów – rabat o wartości
najtańszego produktu.
Rabat zostanie rozłożony proporcjonalnie
na wszystkie kupowane produkty promocyjne.mieszaj
dowolnie

TYLKO 14.12 W SOBOTĘ

TYLKO 2 APLIKACJĄ
BIEDRONKA
5+5 GRATIS

1 49

50% TANIEJ

Cukier biały, 1 kg:

Sweet Family, Królewski, Polski Cukier, Diamant
Najniższa cena z 30 dni przed obniżką: 1,49 zł/opak., 0% mniej
Cena regularna: 2,99 zł/opak., 50% taniej

Limit łączny w okresie promocji

– 10 opak. na konto Moja Biedronka.

aktywuj promocję przez
wyświetlenie oferty w aplikacji

Limit dzienny 3 opak. (maks. 1 gratis) no kartę Moja Biedronka.

13.12~14.12 OD PIĄTKU DO SOBOTY

drugi
tańszy produkt
40%
taniejWSZYSTKIE
ŚLEDZIEPRODUKT
POLSKImieszaj
dowolnie

Przy zakupie 1 produktu – produkt najtańszy 40% taniej.

Limit 4 opak. (maks. 2 z rabatem) na paragon.

drugi
produkt
za 1 zł

Ketchup Heinz, 450 g:

Łagodny, pikantny
11,11 zł/kg
Najniższa cena z 30 dni przed obniżką: 8,99 zł/opak.,
40% mniej
Cena regularna: 8,99 zł/opak. (19,98 zł/kg), 44% taniej
Limit dzienny 4 (maks. 2 opak. za 1 zł) na kartę
Moja Biedronkamieszaj
dowolnie

31% TANIEJ

Majonez
delikatny

Ostfriesse Łyżym

i

Najniższa cena z 30 dni przed obniżką: 10,99 zł/słoik, 0% mniej

Cena regularna: 15,99 zł/słoik, (19,99 zł/l), 31% taniej

Limit dzienny 3 słoiki na kartę Moja Biedronka.

mieszaj
dowolnie25% TANIEJ
PRZY ZAKUPIE 3

5 49

Pierogi z mięsem
Nasze Smaki, 400 g13,63 zł/kg
Cena przed obniżką: 7,29 zł/opak.,
25% mniej
Cena regularna: 7,29 zł/opak.
(18,23 zł/kg), 25% taniej22% TANIEJ
PRZY ZAKUPIE 3

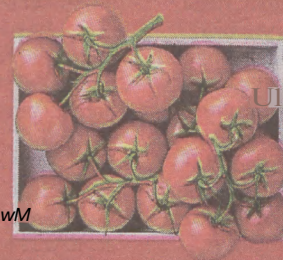
2 99

Bagietka do pieczenia
z masłem i czosnkiem
Yeemy, 175 g17,09 zł/kg
Cena przed obniżką:
3,85 zł/opak., 22% mniej
Cena regularna:
3,85 zł/opak. (22,00 zł/kg), 22% taniej

46% TANIEJ

7 99

Pomidory na gałązce na wagę

6,88 zł/100 g
Cena przed obniżką: 14,99 zł/kg, 46% mniej
Cena regularna: 14,99 zł/kg (14,99 zł/100 g), 46% taniej1+1
gratis

2 50

CYTRYNA,
OPAK. 500 G5,88 zł/kg
Cena przed obniżką: 4,99 zł/opak., 50% mniej
Cena regularna: 4,99 zł/opak. (9,98 zł/kg),
50% taniejPrzy zakupie 3 produktów – rabat o wartości
najtańszego produktu.
Rabat zostanie rozłożony proporcjonalnie
na wszystkie kupowane produkty promocyjne.drugi
produkt
za 1 zł

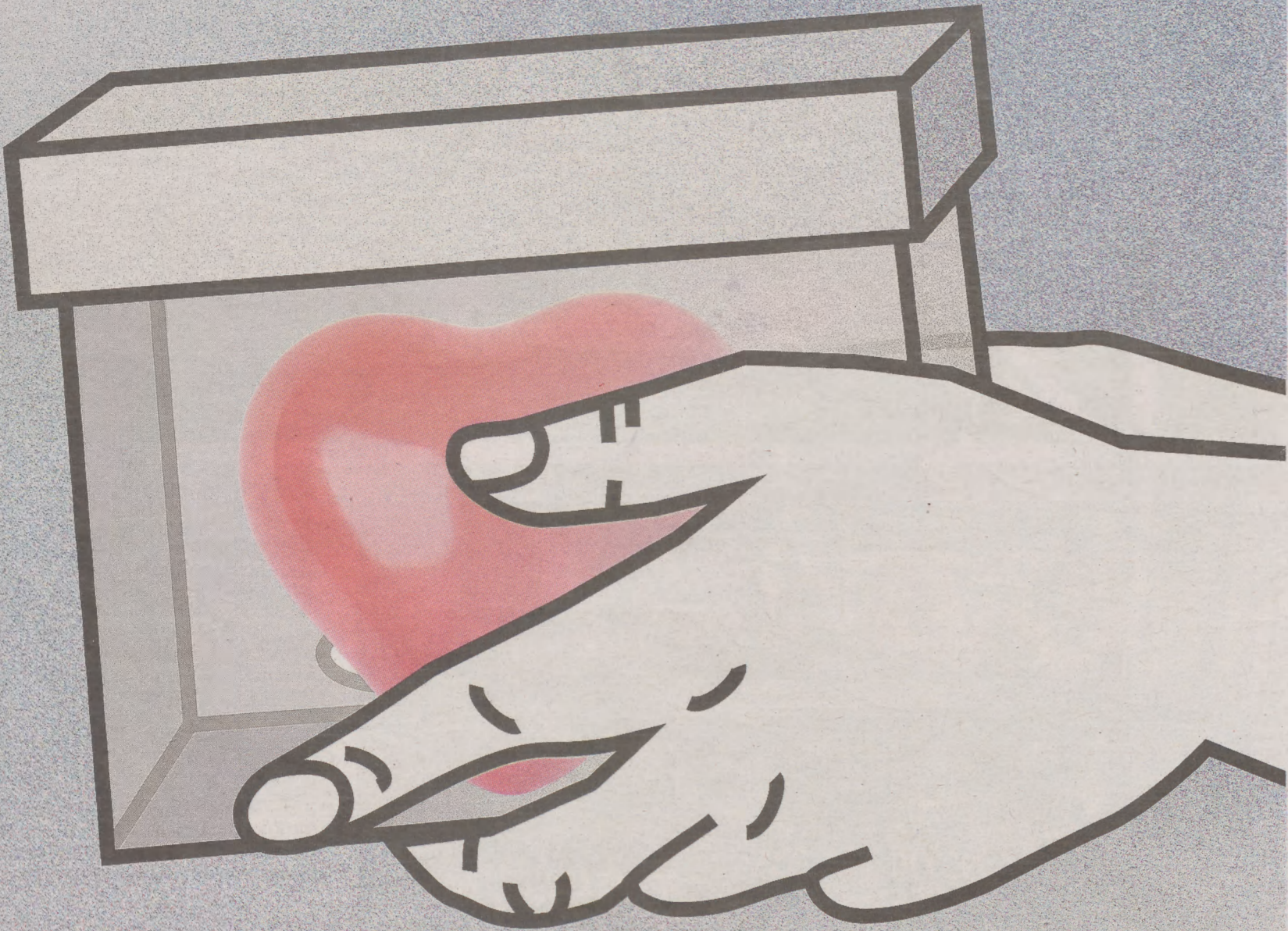
Fity do szyb Clin, 500 ml

10,86 zł/l
Najniższa cena z 30 dni przed obniżką: 6,17 zł/opak.,
11% mniej
Cena regularna: 9,85 zł/opak. (19,70 zł/l), 44% taniej
Limit dzienny 2 (maks. 1 opak. w 1 zł) na kartę
Moja Biedronka.drugi
tańszy produkt
za 1 złWSZYSTKIE PRODUKTY
DO SPRZĄTANIA
PRONTOLimit dzienny 2 (maks. 1 opak. za 1 zł)
na kartę Moja Biedronka.mieszaj
dowolniedrugi
tańszy produkt
za 1 złSUCHI KARMY
WIELKA I PEDIGREECena regularna: 14,99 zł/kg, 46% mniej
Cena regularna: 14,99 zł/kg (14,99 zł/100 g), 46% taniejmieszaj
dowolniedrugi
tańszy produkt
50%
taniejWSZYSTKIE PIELUCHY
DADA EXTRA SOFTmieszaj
dowolnie



PULS

#142



Dobroczynny Polak
przed świętami

Str. 4-5

F01 Okomentarz tygodnia

13 GRUDNIA,
POLSKA

W ten piątek przypada 43. rocznica wprowadzenia stanu wojennego (na zdjęciu Wojciech Jaruzelski tuż przed rozpoczęciem wystąpienia telewizyjnego, w którym informował o jego obowiązywaniu). Stan wojenny to jedna z najczarniejszych kart w historii Polski XX wieku – bo pokazał, że władza jest gotowa sięgnąć po terror, gdy czuje się zagrożona. Ale też pokazał inne ważne zjawisko: że terror w dłuższej perspektywie żadnych problemów nie rozwiązuje, a władza za jego pomocą swoją agonię może tylko przedłużyć, natomiast nie jest w stanie jej zatrzymać



10 GRUDNIA, SZWECJA Jedna z najważniejszych i najbardziej uroczystych gal w roku: wręczenie Nagród Nobla. Zawsze w efektownej, podniosłej atmosferze i przepięknych wnętrzach. Uroczystość w tym roku uświetniła obecność norweskiej rodziny królewskiej (na zdjęciu siedzą pośrodku)



9 GRUDNIA, WARSZAWA Prezydent Andrzej Duda powołał Bogdana Aresztowskiego na stanowisko prezesa Trybunału Konstytucyjnego. Rząd nominacji nie opublikował. Pomysłu, jak uratować TK, nie ma nikt



11 GRUDNIA, RUMUNIA Trwa kryzys po anulowaniu wyborów prezydenckich przez sąd. Na 20 grudnia zwołano parlament, co wygląda na kupowanie czasu. Chyba że znów prowizorki okażą się najtrwalsze

GWIAZDA BETLEJEJSKA ROZKWITA NA BOŻE NARODZENIE

Gwiazda betlejemska już niemalże jak choinka stała się nieodłącznym elementem świątecznego wystroju naszych domów. Chociaż najbardziej popularna jest ta w kolorze czerwonym, to jednak odmian barwnych jest znacznie więcej. W tym roku hitem zapewne będzie różowa. Kto ma szczęście – będzie się nią cieszył jeszcze w następne święta

Ewelina Samulak-Andrzejczak

Gwiazda betlejemska pochodzi z Meksyku. Jej oficjalna nazwa to poinsecja. To kwiat, który już niemalże jak choinka kojarzy nam się ze świętami Bożego Narodzenia. O tej porze roku jest rośliną, która króluje w szklarniach Pauliny Janiak w Kaliszu. Zanim jednak w okresie Bożego Narodzenia trafi do domów, wymaga sporo troski.

- Poinsecja jest rośliną pochodzącą z Meksyku. Jej krzewy mają nawet ponad 2 metry. Naturalnie tam zakwita i rośnie. A u nas niestety jest rośliną domową – mówi właścicielka szklarni. - To kwiat piękny, ale wymagający. Sadzonka przychodzi do nas w połowie czerwca. Jest bardzo mała. Ma trzy listki. Sadzimy ją w doniczki, potem rośnie i wymaga pielęgnacji przez pół roku. Do wybarwienia potrzebuje 25 stopni ciepła – podkreśla.

Rodzina Pauliny Janiak zajmuje się uprawą roślin i kwiatów od trzech pokoleń. W hodowli gwiazd betlejemskich stali się specjalistami.

Gwiazdę betlejemską kupimy nie tylko w kolorze czerwonym!

- Najpopularniejsze oczywiście są czerwone gwiazdy, bo to one kojarzą się ze świętami. Ale my w tym roku poszliśmy w róż. Mamy go w dwóch od-



- Czerwone gwiazdy betlejemskie to klasyka, ale w tym roku klienci chętnie kupują też różowe – mówi Paulina Janiak

cieniach – ciemniejszym i jaśniejszym. Jest też kolor brzoskwiniowy, który klienci nazywają cynamonowym. Mamy też gwiazdy dwukolorowe – białe-czerwone i żółto-różowe. Są też oczywiście gwiazdy kremowe. To drugi kolor dominujący w naszej produkcji – wspomina Paulina Janiak.

Pierwsze gwiazdy betlejemskie są sprzedawane już na imieniny Andrzeja. Jednak największy ruch, gdy chodzi o sprzedaż, zaczyna się wokół mikołajek.

- W tym roku zauważyliśmy, że ten ruch zaczął się trochę wcześniej. Klienci szybciej dekorują swoje domy i już

na same mikołajki chcieli mieć w domu świąteczny wystrój, a więc nasze gwiazdy – zwraca uwagę pani Paulina.

Gwiazdy będą sprzedawane aż do samych świąt. Stały się ich prawdziwym symbolem!

Starannie pielęgnowane mogą cieszyć oko aż do Wielkanocy.



Poinsecje z dwukolorowymi kwiatami to kolejna odmiana, która zyskuje na popularności

Choć, jak mówi pani Paulina, niektóre kwiaty z ich hodowli wytrzymują nawet rok. Jak sprawić, by w naszym domu było jej dobrze?

- Minimalna temperatura dla gwiazdy to 16 stopni, a maksymalna 22. Do wybarwienia potrzebuje 25 stopni, ale w domu musi mieć maksymal-

nie 22 stopnie. Dlatego klientom radzę, żeby stała z dala od grzejnika. Gwiazda lubi też wilgoć. Ziemia musi być wilgotna, ale nie może zalegać w wodzie. Ważne jest też światło – poinsecja dobrze się trzyma jedynie w jasnych miejscach – tłumaczy właścicielka szklarni.

PROMOCJA

0011207116

NIEZWYKŁA
POLSKA

- pomysły na jesienno-zimowy czas
- ukryte skarby regionu
- podróż po miastach

Odkryj niezwykłe zakątki
w jesienno-zimowej odświeżce

- wypoczywaj aktywnie
- czas na wycieczkę & region kultury stoi
- magicznie i świątecznie



ZOBACZ: stronapodrozy.pl/przewodnik

Malcanów, niewielka wioska kilkanaście kilometrów od Warszawy, obok jest Glinianka, a w niej słynny drewniany kościółek, w którym kręczy się historia do „Ojca Mateusza”. Szkoła Podstawowa im. I Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego w Malcanowie jest spora, ponad czterystu uczniów, kilkadziesiąt nauczycieli. Majka Delura uczy tu od dwóch lat, razem z nią przyszedł do malcanowskiej podstawówki zwyczaj przygotowania Szlachetnej Paczki. Była koordynatorem tej akcji także w poprzedniej szkole, w której pracowała.

- W tym roku przygotowaliśmy trzypaczki. Jedną jest dla rodziny zdjęć, dwie dla dwóch samotnych starszych pań - opowiada. Do akcji włączyły się trzy klasy, w tym 2c, w której ma wychowawstwo, ale inne dzieciaki i ich rodzice też chętnie pomagają. Bardzo chcą przygotować świąteczne prezenty dla innych, więc pewnie zarok paczek będzie więcej. Potrzebujących nie brakuje, czekają na produkty spożywcze, ciepłą odzież, zwłaszcza kurtki i buty, produkty chemiczne, kosmetyki. Starsza pani, dla której przygotowują paczkę, marzy o mlecznej czekoladzie. Dzieciaki były zdziwione: O mlecznej czekoladzie?

- Mają w sobie bardzo dużo empatii. Kiedy ktoś z nich coś przyniesie dopaczki, pokazują to całej klasie, a ta bije brawo - mówi Majka Delura. To ważna lekcja dla drugoklasistów, bo widzą, że są tacy, którym się żyje gorzej niż im, czują też, że pomaganie cieszy. Może dlatego Grażyna Kilbach, dyrektor szkoły, mocno aktywnie wspiera.

Majka Delura ma w głowie taką historię: Pojechała z paczkami do rodziny, a była w niej czwórka dzieci: jedno małe dziecko i troje przedszkolnych. Te szkolne dostały bańki mydlane i jak to dzieci, chciały z nich skorzystać natychmiast. Oczywiście w paczkach było mnóstwo „innego dobra”, ale akurat bańki najbardziej przypadły dzieciakom do gustu. Mama powiedziała, że będą się nimi bawić, jak pójdą: ona i wolontariuszka. Po kilku minutach z niecierpliwością dziewczynka zapytała: „A może pani już pójść do swojego domku, bo mama powiedziała, że będą się mogła pobawić, jak pani pójdzie”.

Innym razem z mężem zawozili paczki do rodziny, która mieszkała w skrajnie trudnych warunkach. Była zima, śnieg, mróz. Kiedy dzieciaki zobaczyły przez okno, że podjeżdża Szlachetna Paczka, wybiegły po nią z domu na boskie, chwyciły zawiniątko i zaczęły je wносить połodowatych, rozpadających się schodach do swojego mieszkania napiętrze.

Kilka lat temu starszy pan, któremu zawozili prezenty, nie chciał ich przyjąć. - To na pewno nie dla mnie, nie proszę o tyle

SERCE NA DŁONI. JAK POMAGAMY?

Zbieramy pieniądze z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy, przygotowujemy podarunki ze Szlachetną Paczką, włączamy się w akcje charytatywne i internetowe zbiórki, oddajemy krew, angażujemy w wolontariat. Chcemy wspierać tych, którzy tego najbardziej potrzebują, a najczęściej robimy to przed Bożym Narodzeniem. A przy okazji, pomagając innym, pomagamy sobie

' Dorota Kowalska

- kręcił z niedowierzaniem głową. Kazał im sprawdzić wpakowania, czy to na pewno dla niego. Kiedy uspokoił go, że tak, miał łzy w oczach. Potrzebował niemal wszystkiego, ale nie chciał brać czegoś, co było przeznaczone dla innych.

Przed świętami pomagamy chętnie i niemal masowo, chociaż sami wydatków mamy sporo. W zeszłym roku Fundacja Świętego Mikołaja przeprowadziła badanie: „Co motywuje Polaków do dobroczyńności?”. I co się okazało? Otóż, aż 62 procent Polaków, zanim usiądzie do wigilijnego stołu, myśli o innych: przekazujemy darowizny na ważną dla siebie cele, choćby na pomoc osobom chorym, wsparcie dzieci w trudnej sytuacji czy zwierzęta (27,8 procent). Kupujemy produkty, z których część dochodu przeznaczona jest na cele charytatywne (27,3 procent), bierzemy udział w akcjach prowadzonych przez znane nam organizacje, kupujemy świąteczne prezenty dla osób w potrzebie.

Dlaczego? „Bo mam poczucie satysfakcji i płynącej z tego radości” - tak odpowiedział co trzeci badany. Znaczna część z nas czuje po prostu potrzebę wspierania innych, liczy się też wywołanie i przekonania religijne.

Ale pomagamy nie tylko przed świętami; jest przecież Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, Caritas, jest cała masa akcji charytatywnych i zbiórek.

Marek, 48 lat, krótkie fryzury, grafik komputerowy. Mówi, że pomaga i uczy pomagania swoje dzieci, bo wspieranie innych jest czymś naturalnym, oczywistym, niepodlegającym dyskusji.

- Moje pomaganie nie jest spontaniczne. Tak po prostu zostałem wychowany, moja rodzina zawsze pomagała innym. Obok nas mieszkają starsi państwo: pan Tadeusz i jego żona Zo-

sia. Systematycznie ich odwiedzamy, robimy zakupy, jakieś drobne naprawy w domu - opowiada.

Dzieci, ma dwóch synów w wieku szkolnym, co roku są wolontariuszami Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, przygotowują też w klasie prezenty dla najuboższych rodzin w ramach Świątecznej Paczki. Starszy syn, Karol, harcerz, często bierze udział w różnych akcjach pomocowych.

- Uważam, że pomaganie uczy dzieci empatii, pokazuje, jaki jest świat tak naprawdę. Jako roku odliczam jeden procent podatku na rzecz jednego z hospicjów, biorę udział w różnego rodzaju zbiórkach w mediach społecznościowych - wylicza. Zaangażowali się też w pomoc uchodźcom z Ukrainy, przez dwa miesiące gościli nawet u siebie kobietę z córką i wnuczką. Potem znaleźli im mieszkanie, pracę, pomogli w wysłaniu Niny do polskiej szkoły. Dzisiaj są z sobą w stałym kontakcie, odwiedzają się.

Jak pokazuje „Barometr Humanitarny 2024” Lekarzy bez Granic, w ciągu ostatnich 12 miesięcy chętnie angażowaliśmy się w pomoc innym. Najczęściej pomagamy w walce z głodem, zdrowie i leczenie chorych oraz walkę z skutkami katastrof naturalnych.

„Barometr Humanitarny” to cykliczne badania opinii. Tegoroczna edycja została zrealizowana przez agencję badaw-

czą Opinia24 na reprezentatywnej grupie dorosłych Polaków i Polek.

W badaniu aż 85 proc. ankietowanych zadeklarowało, że w ciągu ostatnich 12 miesięcy choć raz zaangażowało się w aktywność dobroczynną. To wynik bardzo zbliżony do zeszłorocznego (87 proc.), kiedy badanie pokazało skokowy wzrost aktywności pomocowej (o 30 punktów procentowych względem wcześniejszego roku), w związku z eskalacją wojny w Ukrainie.

- Tegoroczne wyniki są bardzo budujące - komentuje Draganja Nadażdin, dyrektorka Lekarzy bez Granic w Polsce. - Wygląda na to, że „przebudzenie pomocowe” Polaków, jakie obserwowaliśmy w związku z pomocą dla Ukrainy, jest trwałe. Oczywiście formy tej pomocy zmieniły się wraz ze zmieniającymi się potrzebami. Jednak to wspólne doświadczenie z początku pełnoskalowej agresji rosyjskiej, spontaniczny wysiłek, żeby pomóc potrzebującym ludziom i wzruszające obrazy tej pomocy najwyraźniej zostały z nami na dłużej - dodaje Draganja Nadażdin.

To prawda, po wybuchu wojny w Ukrainie Polacy stanęli na wysokości zadania, skalą pomocy niesionej sąsiadom była i jest niespotykana. Została zresztą zauważona na świecie.

„Polska znów pokazała się jako jedna z najbardziej fundamentalnie przyzwoitych kultur

w Europie. Jak wszyscy mają swoje złe strony, ale od średnio-wieczu w sercu polskiej kultury tkwi coś głęboko wyjątkowego” - pisała na Twitterze amerykański pisarz J. Daniel Sawyer.

Rząd, samorządy, fundacje, osoby prywatne pomagały Ukraincom uciekającym ze swojej ziemi przed ostrzałem rosyjskich wojsk, przed spadającymi bombami, przed śmiercią. Polacy okazali niezwykłą solidarność z narodem ukraińskim.

W punktach recepcyjnych, które powstały przy granicy, wydawane były uchodźcom ciepłe posiłki, zapewniana była pomoc medyczna, dopełniane formalności związane z przekroczeniem granicy i pobytem w Polsce. Z punktów recepcyjnych chautobusami i busami Państwowej Straży Pożarnej przewożono uchodźców do miejsc tymczasowego pobytu, które we wszystkich województwach zostały przygotowane na ich przyjęcie.

Na dworcach kolejowych, przez które przejeżdżały pociągi z Ukrainy, gromadzili się ludzie i przez okna wrzucali uciekającym przed wojną pożywienie, ubrania, pieluchy, koce - wszystko, co może im być potrzebne.

Na facebookowych grupach, takich jak „Widzialna ręka” czy „Pomoc dla Ukrainy”, co kilka minut pojawiały się nowe posty.

„Udostępnię potrzebującym domek letniskowy. Zmieści się 6-8 osób. Nie ma tam wielkich luksusów, ale jest prąd i woda, a dla dzieci huśtawka i drabinki w ogrodzie” - pisała Małgorzata. Inny post: „Bezpłatnie zapewnimy nocleg, wyżywienie, zabawkę dla dzieci i święty spokój”.

W wielu miejscowościach ludzieski przyjeżdżali się już 26 lutego, w trzecim dniu wojny na Ukrainie. Mieli na Facebooku swoich przyjaciół, znajomych - postanowili działać. I tak na przykład

Jerzy z Garwolina wziął na siebie produkcję kanapek, w którą zaangażował kobiety z koła gospodyń wiejskich i znajomych. Kilka razy w tygodniu na granicę, na warszawskie dworce trafiały z Garwolina kanapki oklejone niebiesko-żółtymi serduszkami. Ela ze Starej Miłosnej, to dzielnica Warszawy, zpieniędzy przekazanych przez sąsiadów znajomych z całego świata kupowała soki, jogurty, słodycze. Jeździli do Dorohuska co dwa dni, najczęściej Krzysztof, właściciel osiedlowego warzywniaka, i Iwan, Ukrainiec, który od swojego polskiego szefa dostaje wtedy wolne. Na granicy byli strażacy, harcerze, bardzo pomocni policjanci, celnicy i Straż Graniczna. Tłum wolontariuszy, przyjeżdżali ludzie z Niemiec i Anglii. Rozdawali uchodźcom najpotrzebniejsze rzeczy, karmili, oferowali dach nad głową i transport. Przedstawiciele operatorów sieci komórkowych rozdawali im startery do telefonów, od razu je rejestrując. Ta pomoc wciąż trwa, choć jest inna, bardziej systemowa. Ukraińcy wtopili się już w naszą polską rzeczywistość, są często naszymi sąsiadami, kolegami z pracy.

Wojna w Ukrainie, jak słusznie zauważyła Draganja Nadażdin, była dla nas prawdziwym przebudzeniem. Impulsem, ale tak też najczęściej pomagamy - kierowani emocjami.

Dzisiaj niezmiennie najpopularniejszą formą wsparcia pozostaje wrzucanie pieniędzy do puszek podczas zbiórek, w tegorocznym badaniu deklarowane przez 50 proc. respondentów i respondentek. Niewiele z nas oddaje zato krew i angażuje się w wolontariat (po 11 proc. wskazań). Z właszą młodzieżą ludzie są zainteresowani stałym wspieraniem wybranego celu społecznego.

- Otwartość młodszych roczników na stałe wspieranie organizacji można nazwać efektem Netflix - zauważa Urszula Krasowska, dyrektor Badań Społecznych z realizującej „Barometr Humanitarny 2024” Lekarzy bez Granic agencji badawczej Opinia24. - Młodzi ludzie są po prostu przyzwyczajeni do różnych form subskrypcji, lepiej poruszają się w bankowości internetowej, mają mniejsze obawy związane z takimi formami płatności. Narazie jednak ta otwartość nie przekłada się w widocznym stopniu na praktykę - tłumaczy Urszula Krasowska.

Najmłodsze osoby częściej niż pozostałe angażowały się w aktywne formy pomocy. W grupie wiekowej 18-24 lat w ciągu ostatniego roku 23 proc. oddało krew, 24 proc. brało udział w wydarzeniu charytatywnym, a 20 proc. w wolontariacie.

Ewelina, 27 lat, długie blond włosy, duże niebieskie oczy, pracownik korporacji. Pomagała od zawsze. Kiedy była młodsza,

„MOJE POMAGANIE NIE JEST SPONTANICZNE. TAK PO PROSTU ZOSTAŁEM WYCHOŹANY, MOJA RODZINA ZAWSZE POMAGAŁA INNYM”

szczególnie w okresie chodzenia do szkoły podstawowej gimnazjum, angażowała się w wolontariat. Razem z koleżankami, pod okiem nauczycieli, organizowała zbiórki dla zwierząt w schroniskach. Zbierali karmy, koce, zabawki, siedliska.

- Pamiętam, że zawsze odzew wśród rówieśników był spory. Podobnie sytuacja wyglądała podczas Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, kiedy z kolegami i koleżankami z klasy stał się z tak zwaną puszką, czy podczas Szlachetnej Paczki i organizowania potrzebnych rzeczy dla rodziny, która została wybrana dla naszej grupy - wspomina.

Później, w liceum i na studiach, pomagała trochę inaczej, przede wszystkim ze względu na brak czasu. Oczywiście cały czas wspiera akcje takie jak WOŚP, ale bardziej w formie pomocy finansowej, nie biega już po ulicach jako wolontariuszka. Dzisiaj przed wszystkim skupia się na mediach społecznościowych - udostępnia informacje o zrzutkach, potrzebach schronisk dla zwierząt.

- Po eskalacji wojny w Ukrainie miałam okazję organizować zajęcia dla dzieci i nastolatków, którzy musieli wyjechać z kraju ogarniętego wojną i zamieszkać w Warszawie. Najczęściej były to różne zabawy, jak gry w planszówki, zajęcia taneczne czy plastyczne. Choć zdarzało się, że pomagałam starszym dzieciom w odrabianiu lekcji lub powtarzaniu materiału, jak i przerabianiu w polskich szkołach na zajęciach z polskiego czy matematyki - tłumaczy. I dodaje, że jej znajomi też chętnie pomagają innym. Po-

dobnie jak ona - biorą udział w zrzutkach internetowych, wspierają WOŚP i Szlachetną Paczkę. Są też tacy, którzy co miesiąc przekazują stałe kwoty chociażby na schroniska dla zwierząt.

Polacy swoimi pieniędzmi gotowi są wesprzeć „walkę z głodem i niedożywieniem”, „zdrowie i leczenie” oraz „pomoc ludziom z krajów dotkniętych katastrofami naturalnymi”. Cele te wskazało odpowiednio 79, 77 i 74 proc. badanych.

70-procentowy próg wskazań przekroczyły również „opieka nad zwierzętami” (74 proc.) i ogólnie „pomoc humanitarna” (73 proc.). Wyraźnie mniej, chociażby połowa znas (54 proc.) gotowa jest oddać pieniądze na walkę ze skutkami zmian klimatu. Uchodźcom gotowych jest pomóc 52 proc. respondentów. Pod 50-procentowym progiem pozytywnych wskazań znalazły się jedynie pomoc migrantom (42 proc.) i prawomniejszości seksualnych (35 proc.). Najchętniej pomogli byśmy dzieciom, które własnymi pieniędzmi gotowa jest wspierać blisko połowa Polek i Polaków (49 proc.), osobom dotkniętym przez katastrofy naturalne (35 proc.) i konflikty zbrojne (33 proc.). Osoby doświadczające kryzysu niedożywienia oraz po prostu mieszkańcy mniej zamożnych krajów, bez dostępu do opieki zdrowotnej, uzyskały odpowiednio 30 i 28 proc. wskazań. Dotkniętych przez epidemie i uchodźców chciałby wspierać co dziesiąty respondent i respondentka, na migrantów wskazało za ledwie 5 proc. z nich.

Dlaczego pomagamy? Aż 61 proc. ankieterów zgadza się ze stwierdzeniem, że „ludzie powinni sobie pomagać dzielić się ze sobą”. Ponad połowa (54 proc.) liczy na wzajemność („wierzę, że dobro wraca - może kiedyś ktoś pomoże mi”). 37 proc. odwołuje się do wychowania. Tylko jednaczwarta pomagających (26 proc.) przyznaje, że pomaganie daje satysfakcję, co dziesiąta osoba (10 proc.) robi to ze względu na dobrą sytuację finansową.

Janina, 64 lata, emerytka. Wychowana w biedzie, w trudnych czasach, doskonale zdaje sobie sprawę, jaką wartość ma pomaganie. Sama doświadczyła go od innych, ich chęć pomocy nawet nie tyle o pomoc finansową, co zwykłe ludzkie wsparcie. To ono pomogło jej zdobyć wykształcenie, potem dobrą pracę. Żyła w dostatku, razem z mężem mogli pozwolić sobie nie tylko na samochód, ale i zagraniczne wojaże. Doskonale pamięta jednak czasy, kiedy marzyła o chlebie w wodzie i posypywała go cukrem. - Przekazuję pieniądze na potrzebujące, chore dzieci, narodziny, które cierpią biedę. Wspieram Polską Akcję Humanitarną, UNICEF - wylicza. Zawsze, kiedy znajomi czy sąsiedzi wymagają wsparcia, jest obok.

- Myślę, że pomaganie świadczy o nas jako ludziach. Wiem, że zabrzmi trochę patetycznie, ale ono jest niejako dowodem naszego człowieczeństwa. Z drugiej strony zdaję sobie sprawę, że nie pomogę wszystkim, że miliony ludzi na świecie cierpią głód, nędzę, ale robię tyle, ile mogę - wzrusza ramionami.

Pomagajmy, -bo pomagać warto. Naukowcy z University of Oxford na podstawie analizy dostępnych prac badawczych wskazują, że pomaganie, jeśli towarzyszą mu autentycznie altruistyczne emocje, potrafi nie tylko poprawiać samopoczucie, ale sprzyja zdrowiu, a nawet długiemu życiu, oczywiście, jeśli z tym pomaganiem nie przesadzamy, nie bierzemy sobie zbyt dużo nagłówek.

Jedno z forów internetowych. I zażarta dyskusja o tym, czy warto pomagać, boprzecież ci, którym pomagamy, nie zawsze okazują wdzięczność, bo to wyłącznie egoizm, pomagając chcemy zrobić przyjemność przede wszystkim sobie, bopomoc innym to kłopoty, boczemu przekazywać pieniądze komuś, kto jest niezaradny życiowo i nic z tym nie robi.

Internauta 1: „Uważam, że pomaganie jest niejako ludzkim obowiązkiem, po to istniejemy na tym świecie, żeby żyć dla innych, a nie tylko dla siebie. Ja osobiście doświadczyłam wiele dobra od innych, np. dużo wsparcia otrzymałam od Fundacji Razem Łatwiej. Mój synek dzięki niej dostał elektryczny wózek inwalidzki, na który nas nigdy nie byłoby stać”.

Internauta 2: „Oczywiście, że warto pomagać! Doskonale robi to Fundacja Razem Lepiej dzięki ich działalności wiele niepełnosprawnych dzieci ma choć namiastkę normalnego życia! Czyniąc dobro drugiej osobie, wraca do Ciebie z podwójną siłą!”.

Internauta 3: „No jasne, że warto, tyle ludzi potrzebuje pomocy!!! Nie mówię o udających

żebrakach, ale o dzieciach z domu dziecka albo chorych osobach. Ja pomagam, robiąc zakupy, odkrywam stronę fanimani.pl, jak robię zakupy, to pomagam. Wybieram organizację, którą chcę wesprzeć i gotowe, można w prosty sposób pomóc! Pomagajcie ludzie”.

Internauta 4: „Dobro zawsze prędzej czy później wróci do nas, dlatego naprawdę warto pomagać. Ja od lat działam jako wolontariuszka na rzecz Fundacji Onkologicznej Alivia. Pomagając innym potrzebującym, czuję się szczęśliwa i potrzebna. To naprawdę nie jest takie trudne, każdy z nas może od razu spróbować”.

Co ciekawe, pismo „Nature Human Behaviour” informuje, że badania pacjentów z uszkodzeniem określonego obszaru mózgu pozwoliły ustalić, że odpowiada on za gotowość do pomagania innym osobom. Badanie przeprowadzili naukowcy z uniwersytetów w Birmingham i Oksfordzie. I po raz pierwszy wykazali, że region zwany brzuszno-przyśrodkową korą przedczołową (vmPFC) odgrywa kluczową rolę w pomaganiu i innych zachowaniach społecznych.

- Zachowania społeczne są niezbędne, aby stać się częścią globalnego wyzwania. Jednak pomaganie innym często wymaga wysiłku, a ludzi mają niechęć do wysiłku. Zrozumienie, w jaki sposób decyzje wymagające pomocy są przetwarzane w mózgu, jest niezwykle ważne - tłumaczyła główna autorka badań, prof. Patricia Lockwood.

Zlokalizowany w przedniej części mózgu region vmPFC jest

ważny dla podejmowania decyzji i innych funkcji wykonawczych.

W badaniu wzięli udział trzypięćdziesięciu uczestników. U 25 pacjentów stwierdzono uszkodzenie vmPFC, u 15 - uszkodzenie innych części mózgu, a 40 osób stanowiło grupę kontrolną dobraną pod względem wieku i płci. Pacjenci z uszkodzeniem vmPFC byli mniej skłonni do pomagania innym.

Na kolejnym etapie badacze zastosowali technikę zwaną mapowaniem objawów uszkodzeń, która umożliwiła im identyfikację jeszcze bardziej specyficznych podregionów vmPFC, których uszkodzenie powoduje, że ludzie są szczególnie aspołeczni i niechętni do podejmowania wysiłku na rzecz drugiej osoby. Co zaskakujące, zniszczenie położonego w pobliżu, ale odmiennego podregionu kory przedczołowej sprawiło, że ludzie byli stosunkowo bardziej chętni do pomocy. Tyle nauka, w Malcanowie życie toczy się swoim torem.

W piątek Majka Delura razem z rodzicami i ich dziećmi pięknie zapakują przygotowane już paczki. Będzie dużo radości i satysfakcji, bo przecież ktoś się ucieszy, ktoś dostanie prezent pod choinkę.

W sobotę pojedzie z paczkami do dwóch magazynów w Karczewie i Długiej Kościelnej. Stamtąd wolontariusze zawiozą je trzem rodzinom, które bardzo na nie czekają. Te podarunki to nie tylko elektryczna poduszka, odzież, makaron, buty, mleczna czekolada. To dowód człowieczeństwa.

PAP



Najchętniej pomogli byśmy dzieciom, które gotowa jest wspierać połowa Polek i Polaków (49 proc.), osobom dotkniętym przez katastrofy (35 proc.) i konflikty zbrojne (33 proc.)

– Największy wpływ na sytuację gospodarczą w Polsce w przyszłym roku nie będzie miała ani wysokość inflacji, ani tempo wzrostu gospodarczego. Kluczowy okaże się przede wszystkim Donald Trump i to, jakie decyzje zacznie on podejmować – mówi Piotr Kuczyński, doradca finansowy z firmy DI Xelion

Agaton Kozłowski



Kuczyński: Nie mogę się zgodzić ze stwierdzeniem, że to Adam Glapiński jest winien temu, że cena masła tak wzrosła. To jest oczywistą bzdurą. Ale też nie jest tak, że winien temu jest rząd – to także oczywista bzdura. To wszystko wpisuje się we właśnie rozpoczętą kampanię wyborczą

PIOTR KUCZYŃSKI: OBECNA SYTUACJA Z CENĄ MASŁA TO GROTESKA, W KTÓREJ NIC SIĘ NIE ZGADZA

He będzie kosztowała kostka masłana święta?

Nie mam zielonego pojęcia (śmiech). Tutaj przyznaję rację Jarosławowi Kaczyńskiemu, który odpowiedział podobnie. W ogóle obecna sytuacja z ceną masła to groteska, w której nic się nie zgadza – może poza tym, że wpisuje się ona we właśnie rozpoczętą kampanię wyborczą. Pod względem merytorycznym żadna ze stron nie ma racji. Nie mogę się zgodzić ze stwierdzeniem, że to Adam Glapiński jest winien temu, że cena masła tak wzrosła. To jest oczywistą bzdurą. Ale też

nie jest tak, że winien temu jest rząd – to także oczywista bzdura. Przyznam, że tym festiwalem bzdur jestem naprawdę przerażony. Następne pół roku zapowiada się pod tym względem bardzo ciężko.

Niedawne wybory w USA pokazały, że wszyscy dążą do maksymalnego uproszczenia. Cenę kostki masła wszyscy rozumieją, dyskusję o wysokości stóp procentowych i ich wpływie na inflację już nie.

Oczywiście, rozumiem ten mechanizm, wiem, skąd się

wzięła dyskusja o cenie masła. Ale też mam nadzieję, że w dalszej części kampanii dyskusja zacznie skręcać w bardziej rozsądnych kierunkach.

Opozycja ostrzysobie zęby, że na wiosnę „droższyna Tuska” pozwoli jej wygrać wybory. Z kolei strona rządowa liczy, że KPO i generalnie pozytywny klimat gospodarczy pozwolą im wywalczyć prezydenturę dla swojego kandydata. Kto jest bliżej prawdy? Mówienie o szalejącej inflacji to zdecydowanie przesada: nic takiego nie ma miejsca. Na początku tego roku jej

wzrosty były znikome z powodu wysokiej bazy z poprzedniego roku. Nawet jeśli w przyszłym roku będzie ona wynosić 5 procent na początku roku to w żaden sposób takiej inflacji nie da się nazwać „szalona”, tym bardziej że ona będzie stopniowo maleć.

Ale dopiero w drugiej połowie przyszłego roku – wtedy też pewnie rozpocznie się obniżanie stóp procentowych przez NBP.

Na to wskazują prognozy. Ale bez względu na to, jeżeli obecna opozycja liczy na to, że inflacja w maju zadusi

rząd, to jest w grubym błędzie – nic takiego się nie zdarzy. Po prostu tempo wzrostu cen jest zbyt wolne, żeby do tego doszło. Strona rządowa będzie pewnie rozkręcać inwestycje – choćby dlatego, że do sierpnia 2026 roku musi wydać środki z KPO, co może się okazać bardzo trudnym do osiągnięcia celem. Inwestycje na pewno więc ruszą, ale trudno zakładać, by w jakikolwiek sposób były one odczuwalne w połowie maja przyszłego roku, kiedy odbędą się wybory prezydenckie. Bardzo wątpię, żeby do tego można było zobaczyć

realny wpływ inwestycji na życie Polaków.

Prognozy gospodarcze na przyszły rok są bardzo korzystne: wzrost gospodarczy zbliży się do 4 procent PKB.

Ale domaja ludzietego wzrostu nie odczuja, on sie bedzie stopniowo rozkręcał. Nawet jeśli ruszą prace nad – na przykład – budową elektrowni nuklearnej czy Centralnego Portu Komunikacyjnego, to i tak przełożenie tych wielkich projektów na rzeczywistość będzie bardzo rozciągnięte w czasie i właściwie niezauważalne w najbliższych miesiącach.

Dziś w polityce ważniejsza od prawdy jest narracja: kto skuteczniej przekona wyborców do tego, że to on jest tej prawdy bliżej. PiS mówił o cenach masła, przypominając, że obecny rząd zniósł wprowadzoną przez niego obniżkę VAT-u na żywność. Dla obecnej koalicji rządowej masło staje się symbolem braku kompetencji prezesa NBP i potwierdzeniem, że za czasów rządów PiS tylko kra- dziono. Która z tych argu- mentacji może się okazać trafniejsza?

OK, to pokolei. VAT na żywność - dla uproszczenia - wynosi 5 procent. Założmy, że kostka masła kosztuje 8 złotych, a więc koszt VAT-u w niej to 40 groszy. Na pewno taka suma nie generuje więc szalonych skoków ceny tego produktu - tego typu opowieści są kompletnie bezsensowne. Ale też mówienie, że PiS potwornie zadłużył Polskę, nie mają oparcia w faktach. Owszem, długi się pojawiły, ale doszło do tego w czasie pandemii oraz po wybuchu wojny - gdyby nie tamte działania, to w kraju mielibyśmy totalną katastrofę gospodarczą. Pewnie poprzedni rząd kradł przy okazji, ale raczej nie miliardy, jak twierdzą obecnie rządzący, a co najwyżej miliony. Chociaż zniknięcie 1,5 mld złotych przy transakcji Orlenu to już miliardy... Trzeba zachowywać proporcje, choć nadużycia były niewątpliwie popełniane.

Rozbija Pan wproch osieniaracyjne głównych partii. Ale co będzie miało największy wpływ na gospodarkę w roku przyszłym?

Na pewno to nie będzie wysokość inflacji w Polsce czy tempo wzrostu gospodarczego. Kluczowy okaże się przede wszystkim Donald Trump i to, jakie decyzje on zacznie podejmować. To przecież od amerykańskiego prezydenta w głównej mierze zależy, jak dalej będzie się rozwijać wojna w Ukrainie: czy uda się ją zakończyć albo przynajmniej zamrozić. Gdyby do tego doszło, bardzo by się to przysłużyło Polsce, poprawiłoby nastroje. Choć też przerwa w konflikcie sprawiłaby, że spora część Ukraińców zdecydowałaby się na powrót do kraju, przez co znikłaby nam część rąk do pracy. Natomiast jeśli Trumpowi nie uda się doko-

nać przełomu albo jeśli ta wojna zostanie nasilona, to sytuacja będzie bardzo groźna. Wtedy gospodarka spadnie na plan dalszy, liczyć się będą przede wszystkim wypowiedzi poszczególnych kandydatów w wyborach prezydenckich dotyczące bezpieczeństwa.

Ze wszystkich badań wychodzi, że dziś bezpieczeństwo to najważniejszy problem dla Polaków.

Dlatego tak ważne jest, co w tym zakresie zrobi Trump. Ale jest jeszcze druga rzecz, jeżeli chodzi o Trumpa: kwestia ceł. Założmy, że on uderzy w Europę cłami w wysokości 10 procent, a jednocześnie dużo wyższe cła nałoży na Chiny. Tę drugą rzecz też uderzy w Europę, bo spowoduje ograniczenie wzrostu w Chinach, a to zaowocuje spadkiem popytu na produkty na przykład niemieckie. Z kolei osłabienie gospodarki Niemiec uderzy też w nas, w końcu to nasz najważniejszy partner gospodarczy. Natomiast będziemy winnej sytuacji, gdyby Trump dogadał się z Europą i z Chinami, albo gdyby Pekin użył bazooki finansowej, żeby ożywić swoją gospodarkę. Narazie nie wiemy nico tym, co się zdarzy na każdym z tych polu, a one okazały się kluczowe dla sytuacji gospodarczej w roku przyszłym.

O tym, że Pekin użyje bazooki finansowej, mówią od pewnego czasu, ale póki co nie miało to miejsca. Jak duże jest ryzyko, że chińska gospodarka zacznie się chwiać?

Mówi się o tym od wielu lat, podobnie jak o tym, że za chwilę pęknie bańka na chińskim rynku nieruchomości, ale do tej pory nic takiego nie miało miejsca. Widać, że Pekin umie tego typu problemy skutecznie rozmawiać. Niesądząc, żeby w tym kraju doszło do dużego kryzysu, takiego, który można by porównać choćby z załamaniem z lat 2007-2008 w USA.

Rozchwiała się sytuacja geopolityczna na Bliskim Wschodzie. Dawniej to był skawicznie przekładał się na ceny ropy. Należą się tego obawiać także teraz?

Jeżeli geopolityczne zawirowania na Bliskim Wschodzie się dłużej utrzymają, to przełoży się to na gospodarkę

przez wzrost ceny ropy. Ale sytuacja może też skrócić w inną stronę. Gdyby udało się zneutralizować sytuację w Syrii, to Iranowi będzie trudniej wspierać Hezbollah, co z kolei bardzo ułatwiłoby Izraelowi, a Iran stanie się mniejszym zagrożeniem. W takim układzie duży wzrost cen ropy przestanietałby bardzo nam zagrażać. Póki co tych problemów w cenach ropy nie widać: koszt jednej baryłki w USA dochodzi do okolic 70 dolarów, a potem się cofa. Nie widać ryzyka, by nagle ta cena skoczyła na przykład do 100 dolarów.

Czego się Pan spodziewa po Trumpie? Jaką agendę będzie on realizował, gdy 20 stycznia przejmie władzę w USA?

Bardzo trudno to dziś przewidzieć, przecież nawet jego byli współpracownicy mówią, że on ma inny pomysł rano, inny popołudniem, a jeszcze inny wieczorem. To się pewnie u niego nie zmieniło. Na razie jego pomysłów możemy się jedynie domyślać, patrząc na osoby, które zaprasza do swojej administracji. Dużą część z nich jest nastawiona bardzo antychińsko. Może to sugerować, że on będzie się stawiał na geopolityczną rywalizację z Chinami. Oddzielne pytanie to kwestia, jak daleko on się posunie w realizacji doktryny America First, w jak głęboką izolację wpadną USA, bo od tego będzie wiele zależało przede wszystkim w stosunkach Ameryki z Europą.

Ursula von der Leyen już zapowiada, że kraje UE zaczną kupować więcej gazu LNG ze Stanów Zjednoczonych i liczy, że w ten sposób uda się uniknąć wojny celnej z USA.

To jest możliwe, być może po prostu władze UE dogadają się z USA. Ale nie sądzę, żeby w ten sposób udało się uregulować relacje z Chinami. Pekin rozważa scenariusze pozwalające ominąć dolara w rozliczeniach w handlu międzynarodowym, do czego Trump nie będzie chciał dopuścić. Generalnie dziś scenariusze bazowe mogą się straszliwie rozjechać z rzeczywistością - z tej perspektywy przewidzieć coś jest bardzo trudno.

A na czym Trumpowi, w Pana ocenie, będzie zależało przede wszystkim?

On na pewno będzie chciał Make America Great Again - to hasło przewodnie jego kampanii i jego pomysłu na USA.

I w tym celu będzie grał na osłabienie Chin i Niemiec. Myślę, że w pierwszej kolejności będzie się jednak koncentrować na obszarze Indo-Pacyfiku, przede wszystkim

NIEMAL POŁOMA POLAKOM' ZARABIA PONIŻEJ 5 TYS. ZŁ. MAMY DM IE POLSKI: ZAMOŻNĄ I BIEDNĄ IKYBORY PREZYDENCKIE IKYGRY- ILA SIĘ Z POPARCIEM TEJ DRUGIEJ

na Chinach. Cała reszta jest dla niego mniej znacząca. Wojna w Europie go nie obchodzi, Rosjadla niego jest groźna tylko z tego powodu, że współpracuje z Chinami. Dziś Moskwa staje się dla Pekinu wasalem, dużą stacją benzynowo-gazową, zakładam jednak, że Trump takiemu układowi będzie starał się przeciwdziałać. Oddzielna sprawa, że według mnie dużo korzystniejsza dla wszystkich stron byłaby współpraca chińsko-amerykańska, a nie wojna handlowa.

Jeśli taka współpraca jest w ogóle możliwa. Dziś relacje USA i Chin układają się według logiki mówiącej, że na szczycie jest miejsce tylko dla jednego.

Tak, wszystko układa się zgodnie z teorią o „pułapce Tukidydesa”, którym mówi, że ustępujące mocarstwo zawsze musi się zmierzyć z wschodzącą potęgą. Ale wydaję mi się jednak, że Chiny takiej wojny nie chcą.

Jak ułożą się według Pana relacje Trumpa z Niemcami?

Przed wszystkim zobaczymy, jak się ułożą same Niemcy z nowym rządem. W lutym odbędą się tam wybory, po nich będzie nowa koalicja rządowa. Wtedy zobaczymy, jak nowy kanclerz zamierza rozwiązywać kolejne problemy.

Niemcy cały czas próbują siedzieć okrzakiem na barykadzie - mieć dobrą relację z USA i z Chinami. Trump nie będzie chciał tego zmienić?

Według mnie lepsza jest współpraca na linii Unia Europejska - USA - Chiny niż wycinanie Pekinu ze wszystkiego, co się dzieje. Takie wycinięcie za 20-30 lat skończy się prawdziwą katastrofą. A jeżeli Trump będzie chciał za wszelką cenę odciąć Niemcy od Chin, to i tak to mu się nie uda.

Wróćmy do Polski. Jak długi cień prezydentury Trumpa wisi nad polską gospodarką? Oczywiście, dziś na pierwszym miejscu jest bezpieczeństwo, a w tej kwestii rola Stanów Zjednoczonych jest niezaprzeczalnie ogromna.

W żadnym razie tego się nie da podważyć, ale ten wątek w naszej rozmowie pomijamy, skupiamy się na gospodarce.

Akurat nasze relacje gospodarcze są znikome - to zaledwie 5 proc. polskiej wymiany handlowej. Z ważnych kwestii trzeba pamiętać o elektrowni atomowej, bo Amerykanie są zainteresowani sprzedaż nam technologii potrzebnej do jej budowy. I tym Donald Trump będzie zainteresowany, on lubi tego typu kooperacje z milionowymi kontraktami w tle. Ale dziś najważniejsza dla Polski jest polityka celna nowej administracji amerykańskiej. Jeśli Trump uderzy w Europę i w Chiny wysokimi stawkami, to mocno to odcujemy. Powinniśmy dziś mocno trymać kciuki, by te cła - jeśli Amerykanie rzeczywiście je wprowadzą - były jak najniższe. Z perspektywy polskiej gospodarki to najważniejsza dziś kwestia.

Jeszcze jeden scenariusz. Na wiosnę odbędzie się w Warszawie szczyt Trójomorza. Coś stanie, jeśli przyjechałby na niego Donald Trump i zapowiedziałby ogromne inwestycje Ameryki w infrastrukturę w naszym regionie?

Prawdę mówiąc, ten scenariusz dla mnie brzmi mocno bajkowo. Tak bardzo, że trudno onim rozmawiać.

Dlaczego? W 2017 roku Tramp był w Polsce właśnie przy okazji szczytu Trójomorza. On nigdy nie ukrywał, że bardzo mu się podobała koncepcja.

Nie przekonuje mnie samo Trójomorze jako inicjatywa, nie jestem jej zwolennikiem. Zdecydowanie bardziej opowiadam się za współpracą w ramach Unii Europejskiej. Choć też Trump może działać w kierunku rozbicia jedności UE, a w takiej sytuacji Trójomorze może być mu na rękę.

Jeszcze wątek polityczny na koniec. Obecne Wybory prezydenckie częstokroć widać, że wygrał Andrzej Duda, płynąca fali obietnicy poprawy standardów życia biedniejszej części Polaków. Na ile dziś chwytyliwe może okazać się powtórzenie tamtych haseł?

Generalnie społeczeństwa w krajach rozwiniętych dzisiaj bardzo mocno podzielone. Z jednej strony mamy najbogatszych wydających duże pieniądze na przykład na podróże (Itaka i Rainbow

mają potężne zyski) czy nowe samochody - w tym roku w Polsce sprzedaż wzrosła o 17 procent. Z drugiej jednak strony mamy w kraju 2,5 mln osób żyjących poniżej progu ubóstwa. Mediana pensji w Polsce według wyliczeń GUS to 6,5 tys. zł brutto, czyli około 5100 zł na rękę. To nie jest wysoka kwota.

Z drugiej strony średnia pensja w 2015r. wynosiła niecałe 4 tys. zł brutto, widać więc wyraźny postęp.

Oczywiście, ale mimo to dziś wiele osób dalej ma podstawy do tego, by narzekać na wysokość wypłaty - przecież niemal połowa dorosłych Polaków zarabia netto poniżej 5 tys. zł. Widać wyraźnie, że mamy dwie Polski: zamożną i biedną. Ta druga cały czas jest liczniejsza i wybory prezydenckie w Polsce wygrywa się, pozyskując jej poparcie. Taka jest prawda. Obecne wybory też rozgryają się w tym schemacie. Nie przypadkiem Rafał Trzaskowski już zaczął odwiedzać mniejsze miejscowości i obiecuje zasypywanie różnic między większymi i mniejszymi ośrodkami. Dawno temu Grzegorz Schetyna powiedział, że wybory wygrywa się w Końskich, a nie w Warszawie. To cały czas jest aktualne.

Ale to stanie się najważniejszą osią podziału w kampanii?

Tak może się stać. Strona rządowa będzie się starała udowodnić, że dzięki wzrostowi gospodarczemu i jej programowi inwestycyjnemu wszystkie łódzie w Polsce pójdą w górę. To będzie pewnie serce komunikacji przed wyborami: przekonywanie, że wszyscy Polacy zyskują przez działania rządu. Hasło Trzaskowskiego „Cała Polska naprzód” do tego właśnie nawiązuje. A opozycja będzie się mogła tylko temu przyglądać, bo sama decyzji podejmować nie jest w stanie.

CV



Piotr Kuczyński

Analitik rynku finansowego, główny analitik firmy Xelion. Współautor (wraz z Adamem Cymrem) książki „Dość gry pozorów. Młodzi macie głos(y)”. Komentator ekonomiczny.

NAIVET IESLI I PRZYSZŁYM ROKU INFLACJA BĘDZIE WYNOŚIĆ PIĘĆ PROCENT, TO NIE DĄSIE JEJ NAZIŁAĆ „SZALONĄ: TYM BARDZIEJ ŻE ONA BĘDZIE STÓPNIOM O MAŁEĆ

GABRIELA MUSKAŁA: DOBRZE WIEM, CZEGO AKTOR POTRZEBUJE, BY OTWORZYĆ SIĘ NA TRUDNE EMOCJE

Znamy ją jako znakomitą aktorkę z takich filmów, jak „Fuga”, „7 uczuć” czy „Moje córki krowy” oraz seriali „Królestwo kobiet” i „Skazana”. Teraz debiutuje jako reżyserka za sprawą filmu „Błazny”. Odstania w nim kulisy zawodu aktora – a nam opowiada, czy porzuci granie dla reżyserowania

Paweł Gzył

Kiedyś powiedział pani w wywiadzie: „Początkowo myślałam, że bycie pedagogiem jest nie dla mnie”. Co więc sprawiło, że zaczęła paniuczyć w łódzkiej filmówce?

Propozycja poprowadzenia bardzo ciekawych zajęć, które wydawało mi się, że dadzą coś studentom, ale dadzą też coś mnie. Żebędzie to praca polegająca na wymianie naszych doświadczeń. Nigdy nie interesowało mnie życie pojęciem mentorstwo, czyli nauczanie i wykładanie studentom, co jest jedną słuszną drogą w tym zawodzie. Ciekawiła mnie w spotkaniu z młodymi ludźmi wymiana – z zastrzeżeniem, że oni mogą wziąć coś z tego, co jest dla mnie ważne, ale mogą też to odrzucić, jeśli ich droga i wybory są inne. Szanuję to, że wszyscy się różnimy, mamy inne potrzeby i marzenia. Od lat miałam propozycje uczenia w szkole, ale wszystko to było jednostronne: nauka prozy czy wiersza. To mnie nie uruchamiało. Natomiast tutaj miałam możliwość dotknięcia czegoś nowego, fascynującego.

No właśnie: wykladała pani aktorską improwizację. Jak można uczyć czegoś, co natury ma być spontaniczne? Ma pan rację, improwizacji nie można nauczyć. Ale można umyślić i ciało do improwizacji przygotować. Im bardziej aktorzy są osadzeni w postaci, im bardziej są skupieni, a mniejsze kontrolują, tym lepiej. Spontaniczność jest cechą dziecięcą, którą, niestety, dorośli często

tłamszą. To jest skupienie się na tu i teraz. Materiałem, na którym się pracuje w metodzie improwizacji, nie są słowa sztuk, napisanych współcześnie, 50 czy 100 lat temu, tylko słowa aktorów, którzy napelnieni wiedzą o swoich postaciach i ich relacjach, naturalnie wydobywają je z siebie w dialogach czy monologach. Poprowadzenie tego rodzaju zajęć wydało mi się bardzo ciekawe.

Teraz mamy film „Błazny”, który nakręciła pani ze swymi studentami z łódzkiej filmówki. To efekt własnych zajęć z improwizacji? Improwizacje aktorów były podstawą scenariusza, jednak na planie – poza kilkoma monologami do kamery – już nie było improwizacji. Kiedy od ówczesnego rektora Mariusza Grzegorka dostałam propozycję realizacji dyplomowego filmu, nawet przez sekundę się nie wahałam. Wiedziałam, o czym i jak chcę opowiedzieć. W procesie powstawania scenariusza paradoksalnie pomogła mi pandemia. Dzięki niej zyskałam czas na pisanie.

Postanowiła pani opowiedzieć historię autotematyczną – o studentach walczących o rolę słynnego reżysera. Dlaczego?

Bo historia o aktorstwie to moje doświadczenie. Tam są wątki miłosne, kryminalne, również komediowe, ale pod warstwą fabularną snuję się metaforyczna opowieść o bu-

dowaniu roli. O zmaganiu się aktora z dotarciem do serca swojej postaci. Główny bohater ma zagrać Kaina – musi więc dotknąć tego, co uczynił ten bliźniy bohater. Dopiero potem, w trzeciej części filmu, zastanawiamy się, czy to wydarzyło się naprawdę.

Jak wiele z prawdziwych doświadczeń swych studentów wykorzystała pani w tym scenariuszu?

Główna historia oczywiście nigdy się nie wydarzyła, jest filmową fikcją. Natomiast dwie sceny, pokazujące nadużycia ze strony mentora – w tym przypadku reżysera, który ma dać im szansę na początek wielkiej kariery – są inspirowane historiami, jakie usłyszałam od studentów na przestrzeni 10 lat. A scena z fukusówką, kiedy główny bohater wyżywa się na swych młodszych kolegach, krzyczy na nich, a oni przerażeni stoją na baczność pod ścianą, to z kolei moje doświadczenie sprzed 30 lat, kiedy fukusówka przypominała bardziej falę w wojsku niż zabawę, mającą na celu przygotować młodych ludzi do zajęć w szkole aktorskiej. Niestety: wszystko zależy od człowieka. Jeżeli spotykamy się z kimś, kto ma kompleksy, bodostał w życiu bęcki, to tutaj może się wyżyć na kimś bezbronny i zależnym od niego. Naszczęście teraz fukusówki zostały zakazane w szkołach aktorskich, choć rocznik, z którym zrobiłam film, jeszcze ją przechodził –

oczywiście nie tak hardkorowo, jak ja przed laty.

Z filmu wynika, że studenci aktorstwa to szalenie rozemogonowana grupa młodych ludzi, która żyje we własnym świecie. Tak jest naprawdę?

Nie wiem, jak jest teraz, bo po niedawnej rewolucji, która przetoczyła się przez szkoły aktorskie, danostudentom więcej oddechu, wolne dni, większe prawo wypowiedzenia swojego zdania i mówienia „nie”. Natomiast wcześniej często od studentach szkół teatralnych mówiono, że to sekta. Oczywiście to skrajna opinia, ale liczba zajęć, jałde ja miałam na studiach 30 lat temu, czy jakie miały roczniki, które prowadziłam jeszcze parę lat temu w filmówce, po prostu była nieprawdopodobna. Studenci nie mieli wolnych sobót i niedziel, zajęcia odbywały się prawie nonstop. Mało tego: trwały od wczesnego rana do późnego wieczora, poczym trzeba było jeszcze samodzielnie lub w grupie przepracować uwagi, jakie dali profesorowie i przygotować sceny na następny dzień. Ponieważ nie był to czas podczas dnia, ze względu na zajęcia, pracowało się po nocach. A że młodość ma siłę i brakuje jej świadomości, że to wszystko odbija się po iluś latach na naszym zdrowiu, niksiemu temu nigdy nie sprzeciwiał. A przecież jest jeszcze życie osobiste: trzeba spotkać się, zrobić imprezę, pójść na piwo, umówić się

na randkę. Tymczasem nie było miejsca ani czasu, by wychodzić poza mury szkoły i poza własne aktorskie towarzystwo. Stąd szkoła aktorska dla ludzi z zewnątrz wydawała się klasztorem, a studenci aktorską sektą.

Studentom z „Błaznów” zacięła się granica między fikcją a rzeczywistością. To ze względu na tę intensywność nauki, o której pani mówi?

To bardziej dotyczyłoby naszego zawodu. Chciałam tym filmem zadać pytanie, ile my aktorzy możemy oddać z siebie dla roli. Gdzie postawić granice, którą gramy, żeby nas nie zjadła. Żebyśmy pamiętali, że jesteśmy sobą, a tu iteraz tylko używamy naszych emocji kolejnym filmowym czy teatralnym bohaterom. To są pytania, które właściwie towarzyszą mi całe życie, odkiedy zaczęłam grać. Początkowo myślałam, że „Błazny” będą hermetycznym filmem, zrozumiałym tylko przez środowisko filmowe i teatralne, a tu okazało się, że naspotkaniach po filmie, które miałam na różnych festiwalach, że widzowie odbierają go w bardzo osobisty sposób. „Błazny” miały premierę na prestiżowym Warszawskim Festiwalu Filmowym, gdzie pokazywano 77 filmów fabularnych z całego świata – i trafiły na trzecie miejsce w plebiscycie publiczności. Wygrał Sopot Film Festival właśnie głosami widzów, na Tofieście jedna pani powiedziała po seansie, że to jest film o każdym z nas, bokażdy z nas całe życie, kiedy nie jest sam, coś kreuje igrą: w pracy, w domu, w sklepie. Widzowie doceniają też wiedzę o aktorach, o ich ciężkiej pracy, jaką zyskują dzięki temu filmowi.

„Błazny” pokazują, że zbyt nieutożsamianie się z rolą jest niebezpieczne. To częsty przypadek wśród studentów i młodych aktorów – wśród tych doświadczonych?

Od wykształcenia zawodowego wiele zależy. Ale też od osobowości. Są te silne, które potrafią sobie innym stawiać granice, ale są też bardzo wrażliwe, kruche, które łatwo zranić. Obecnie w szkołach teatralnych zatrudniani są psycholog, również podczas egzaminów wstępnych, który obserwuje wraz z egzaminatorami młodych ludzi. Aktorem nie może zostać ktoś, kto jest czystą wrażliwością i nie ma naturalnego, ochronnego pancerza, bo najzwyczajniej w świecie by zwirował. Każda rola, w której grałby jakiś traumę, zabiłaby go emocjonalnie. Niestety, zdarzały się przypadki, dotyczące w większości aktorów amatorów, że kiedy trafiali na reżysera, który nie dbał o to, by poprowadzić ich z troską o emocjonalny do brostan, ta współpraca koń-

czyła się dla nich ciężkim uszczerbkiem na zdrowiu psychicznym.

To czas wspomnień „Szamanki” Andrzeja Żuławskiego z Moniką Petry.

Między innymi. Reżyser bierze młodą osobę, która ma wrażliwość na wierzchu i łatwo ją można rozdrapać, by pięknie zagrała emocjonalnie sceny. Ale potem film się kończy, a reżyser odwraca się plecami, bo idzie zmontować film i już nie dba o to, jak te rozdrapane rany w kimś, komu powierzył rolę, zabliznić. Takich przykładów naturzyczków, którzy oddawali filmowi całe siebie, a potem ładowali w szpitalach psychiatrycznych, jest wiele. Szkoła, poza tym, że uczy różnych technik aktorskich, rozwija też świadomość przyszłego aktora i uczy go, jak stawiać wobec samych granic tworzonej przez siebie postaci. Od wielu lat powtarza się w naszym środowisku, że aktor powinien mieć wrażliwość motyla i skórę słonia – i jest to określenie w punkt.

Film opowiada, jak trudnym zawodem jest aktorstwo i jak wiele trzeba dlań poświęcić. Trzeba mieć poświęcenie do jego wykonywania?

Chyba nie da się inaczej. Piękną rzeczą powiedziała mi producentka naszego filmu. Kiedy obejrzała film, przyznała, że do tej pory miała nieźbyt dobre zdanie o aktorach: że są rozszczeniowi, skupieni na sobie, egotyczni. „I tu nagle zobaczyłam, jak niezwykle trudny macie zawód, ile was to kosztuje, jak wyniszcza. Zrozumiałam, że ten egoizm jest ratunkiem, kiedyś schodzi się ze sceny czy z planu. Musicie siebie chronić. Bo naco dzień poświęćacie swoje emocje postaciom, oddajecie je i spalacie” – wyznała.

To skąd ten prześmiewczy tytuł „Błazny”?

Nie prześmiewczy, a przewrotny. Z tym tytułem wiąże się ciekawa historia. Długo go szukałam. Wszystko, co przychodziło mi do głowy, było zbyt wprost, zbyt banalne albo wydumane. Brakowało mi takiego strzału, który byłby chwytliwy, a jednocześnie zawierał sens ducha filmu. Pewnego razu byłam w studiu Toya w Łodzi, gdzie robiliśmy dźwięk. W pewnym momencie zadzwonił mój telefon, więc chłopaki zatrzymali projekcję. Na ekranie w stopklatce zastygł jeden z głównych bohaterów, który wchodzi naimprezę swojego roku w czapkę błazna. A domnie dzwoniła producentka: „Gabrysio, wysłałyśmy film na festiwal i musimy mieć tytuł. Teraz”. „Ale ja jeszcze nie wiem!” – odpowiedziałam w panice. I nagle spojrzałam na tę czapkę błazna na ekranie. Przypomniałam sobie



Gabriela Muskała: Bardzo kocham aktorstwo. To mój zawód, ale też miłość. Nie wyobrażam sobie, bym chciała kiedyś poświęcić je dla pisania czy reżyserowania

bie, jak ludzie często pejoratywnie onas mówią: „komedianci”, „kuglarze”, „aktorzy”, „błazny”. Bo totaki nieodpowiedzialny zawód: po wygłupia się, porobi miny i jeszcze zato bierzepieniądze. I przypomniałam sobie ostatnią piosenkę filmu- tę na napisach, dosłów Wyspiańskiego ze „Studium o Hamlecie”, która jest najpiękniejszą definicją zawodu aktora. I słowa: „To nie są błazny, chociaż błaznów miano, oklaskiem darząc w oczym rzucano, lecz ludzie, których nato powołano, by biorąc nasie maskę i udanie, mówili prawdy wiecznej przykazanie”. Inagle wszystkomi się ułożyło- ten tytuł sam do mnie przyszedł.

Jedna z studentek grających w filmie Magda Dwurzyńska powiedziała w wywiadzie: „Gabrysia jest cudowną osobą. Podchodziła donas z ogromną czułością. Otulała kokonem bezpieczeństwa”. Matkowała panitrochę tym młodym ludziom?

(śmiej) Aż taką kwoczką nie jestem. Oni są młodymi, ale dojrzałymi ludźmi. Wielu reżyserów tego nie wie, ponieważ nigdy nie byli aktorami, ale ja dobrze wiem, czego aktor potrzebuje, by stworzyć rolę, by otworzyć się na trudne emocje. Na pewno nie trzeba do tego przemocy, presji, manipulacji czy innych przekroczeń. To bardzo nieuczciwa reżyserka drogą na skróty. Aby zagrać jakąś traumę czy dramatyczne przeżycie, aktor nie musi być dodatkowo traumatyzowany przez reżysera. Wręcz przeciwnie: aktor potrzebuje czasu, uwagi, empatii i bardzo czułego poprowadzenia. I kiedy zaufa reżyserowi, otworzy się na wszystko. Ważne tylko, by potem zamknąć te emocje, wyciszyć, nie zostawiać aktora z tym samym.

Jak to się robi?

Dla mnie priorytetem było, by studenci zagraли piękne i mocne role, bopójdą z nimi potem w świat. Ale zależało mi też, żeby nie doznali żadnych

traum, tylko wyszli zeso swoich ról jak najbezpieczniej. Dlatego poprosiłam, by w najtrudniejszych emocjonalnie scenach towarzyszyła nam Ania Skorupa - aktorski coach, która wcześniej prowadziłam mnie, doświadczoną aktorkę, w roli Alicji w „Fudzie”. I ja siebie współpracę z nią bardzo cenię. W jej warsztatach jest dużo psychologii, ale też trochę szamaństwa. Ona naprawdę ma narzędzia, by kogoś uruchomić, a potem z tego bezpiecznie wycofać.

Główną rolę zagrał Sebastian Dela. Był już wtedy aktorem, czy jeszcze studentem?

Był natym samym mrokiem, co reszta studentów, którzy zagraли w „Błaznach”. Nie chciałam brać nikogo z zewnątrz. Ponieważ to miał być dyplom ich roku, moim priorytetem było, by zagraли w nim tylko studenci. Sebastian był jedynym z tej grupy, który już odtreciego roku grał w filmach i serialach, dla niego „Błazny” nie był debiutem.

W zabawnych epizodach pojawiają się wielkie gwiazdy: Krystyna Janda, Jan Englert i Robert Więckiewicz. Jakich pani przekonała?

Każdy z nich pojawia się w filmie dosłownie na kilkadziesiąt sekund, ale tego wspaniałego gestu, że zgodzili się od razu, że wsparli młodszych kolegów swoją obecnością, zarówno cała debiutująca obsada, jak i ja, nigdy nie zapomnimy. Krystyna Janda przyjechała do nas w dniu pogrzebu bardzo bliskiej jej Barbary Krafftówny. Nie odwołała zdjęć- mimo że wypadły w taki dzień. Pojawili się na planie i byli z nami. Do końca życia będę jej zato wdzięczna. Robert Więckiewicz powiedział, że czytał scenariusz z ogromnym wzruszeniem, bo tak prawdziwie opowiada onaszym zawodzie. Swoimi słowami dodał nam wszystkim skrzydeł. Jan Englert wraz z dyrektorem naczelnym Teatru Narodowego Krzysztofem Torończykiem otworzyli nam podwoje mojego macierzystego teatru i mogliśmy bezkosztowo korzystać z jego przepięknych wnętrz. To był jakiś naddatek dobroci i wsparcia dla tych młodych ludzi idla naszego projektu.

Większość ekipy realizującej film to też debiutanci. To zawoocowało wyjątkową energią na planie?

Tak, piękną energią. Siłą tego filmu są nie tylko młodzi aktorzy, ale cała ekipa, której niewiedza na ekranie, a którego stworzyła. Debiutant nie musi mieć 20 lat, bo zawsze, kiedy coś tworzymy poraz pierwszy, mamy spojrzenie dziecka. Debiutantami poza aktorami i mną, byli w „Błaznach” operator, kostiumografka, montażysta, scenografka, producentka wykonawcza, charakterystka i kompozytor - i mimo rozpiętości wieku od 20 do 60 lat, wszyscy mieliśmy w sobieten wielki entuzjazm młodości, power debiutantów, który sprawił, że film powstał jak na skrzydłach.

No i debiutantem jest Zbigniew Zamachowski, który stworzył muzykę do filmu.

Każdy dojrzewał do czegoś w swoim czasie. Ja dojrzałam do reżyserii po pięćdziesiątce, a Zbyszek do tworzenia muzyki filmowej po sześćdziesiątce, (śmiej) Zaprosiłam go do współpracy, ponieważ wiedziałam, że kocha muzykę filmową, prowadzi audycję w Radiu Nowy Świat „Zamach na dziesiątą” i ma tysiące płyt winylowych w domu. Nikt o tym nie wie, ale ja student pisał muzykę do etud swoich kolegów. Nawet po szkole dostał propozycję stworzenia soundtracku do pełnometrażowego filmu - ale odrzucił ją, bo się przestraszył, a później był już wziętym aktorem. Po tem przez 40 lat tylko słuchał

muzyki filmowej i komponował sobieróżne kawałki doszufłady. A ja go zaprosiłam do współpracy, bo chciałam, żeby muzykę do filmu o aktorach napisał aktor.

Co więcej: Zbigniew Zamachowski jest autorem muzyki do wspomnianej już, końcowej piosenki z filmu. Jak do tego doszło?

Zaczęłam studia w Szkole Filmowej w Łodzi dziewięć lat po Zbysku. I śpiewałam tę wspomnianą wcześniej piosenkę, która była hymnem fuksońskim, przekazywanym kolejnym rocznikom od lat. Ale nie miałam pojęcia, kto do tego cudownego wiersza Wyspiańskiego napisał muzykę. Potem to się gdzieś rozplynęło. Rocznik, z którym robiłam film, już tego hymnu nie znał. Kiedy zaprosiłam Zbyska, aby napisał muzykę do „Błaznów” powiedziałam, że chciałabym umieścić w „Błaznach” piosenkę, którą 30 lat temu śpiewałam w szkole, tylko nie wiem, kto ją napisał i jak go odnaleźć, by poprosić o prawa. Kiedy zanuciłam ją Zbyszkowi, uśmiechnął się tylko i powiedział: „No to już masz prawa - autor stoi przed tobą”. (śmiej)

Mówimy, że aktorstwo to wyimagający zawód i jest powołaniem, ale z drugiej strony w „Błaznach” reżysermów do studentów: „Tak naprawdę to marzyście okładkę w „Tele Tygodniu”. Taka próżność nie jest czymś złym?

Absolutnie nie. Są aktorzy, którzy uprawiają ten zawód też dla popularności, bo jest im z jakiegoś powodu potrzebna. Każdy z nas tak naprawdę szuka w aktorstwie czegoś innego. Ważne, czy za tym idzie uczciwe podejście do pracy. Bo jeśli przesiadujemy przez rolę i serwujemy widzom jakiś artystyczny półprodukt, a jednocześnie chcemy mieć na okładkach, to już trochę nie w porządku. Ale jeśli ktoś gra uczciwie, oddaje rolę swą wiedzę, technikę i talent w stu procentach, toczy robi to dla blichtru, czy dla satysfakcji artystycznej, jest już jego prywatną sprawą.

W „Błaznach” pada też stwierdzenie, że „aktorstwo to dzun-gła”. I dalej: „To nie jest zabawa, to brutalna walka”. Rzekiście tak jest?

Jeden z bohaterów „Błaznów”, reżyser Gajda, stara się uzmysłowić studentom, że jak nie zawalcą o siebie, to świat aktorów ich przemieni i wpyłuje. Sama wielokrotnie to słyszałam. Ale według mnie w świecie artystycznym niemożna dać się pożyć przed wszystkim własnym demonem. Czasem jest tak, że oddajemy jakiegoś obiecane mnam projektowi serce i wiele miesięcy ciężkiej pracy, a potem słyszymy „jednak dziękuję” i naszą rolę

dostaje ktoś inny. I z tym też trzeba umieć sobie poradzić. Ta walka o siebie polega również na tym, aby nie poddać się czyimś manipulacjom, własnym słabościom i nieumiejętności stawiania granic. Ale też nie bać się ryzykować i umieć odmawiać, by mądrze kierować swoją karierą. I w najtrudniejszych nawet rolach, potrafić zachować siebie.

Dzisiaj patrzy pani już na „Błaznów” z dystansu. Warto byłoby zmierzyć się z tą reżyserią?

Warto, jak nie wiem co! Kiedy dostałam odczuć zielone światło do rozpoczęcia zdjęć, to był moment mojego wewnętrznego zwycięstwa. Bo kiedy zmieniły się władze filmówki i projekt stanął pod znakiem zapytania, niewycofałam się nie posłuchałam tych, którzy mówili, że ten film nie ma szansy powstać. Pisałam scenariusz w ciemno, bez umowy, ryzykując, że nie zostanie zrealizowany. Nie żałuję też ról, z których zrezygnowałam przez te cztery lata pracy nad „Błaznami”, by poświęcić się temu filmowi. Kiedy masie pod opieką kilkanaścimłodych artystów debiutantów, i piszę dla nich role, które będą ich wizytówką na początek zawodowej drogi, to jest to duża odpowiedzialność. Nie miałam lęków, przysłała ją wiara w projekt i pewność, że zrobimy coś wartościowego. Bardzo dobrze też wiedziałam o czym i jak chcę opowiedzieć i jak poprowadzić aktorów. Jestem wdzięczna, że szkołami zaufała i podjęła to ryzyko.

Kiedy wyreżyseruje pani drugi film?

Kończąc „Błazny”, miałam już w głowie pomysły nadwa kolejne filmy, które układałyby się w tryptyko aktorstwie. Niestety: niespodziewanie w tym samym czasie pojawił się w Polsce wysyp filmów na ten temat, m.in. „Sezony” i „Utratarównowagi”. Wszystkie one są bardzo różne, ale jednak dzieją się w środowisku aktorskim. Tomi trochę spiżowało skrzydła. Mam jeszcze pomysły na zupełnie inny projekt, ale póki co robiłam sobie przerwę w pisaniu. Po reżyserkiej przygodzie z „Błaznami”, mam potrzebę powrotu do mojego pierwotnego zawodu - dogrania.

Czyli reżyseria nie zastąpi aktorstwa?

Nie. Z bardzo kocham aktorstwo. To mój zawód, ale też miłość. Nie wyobrażam sobie, bym chciała kiedyś poświęcić je dla pisania czy reżyserowania. Nowe artystyczne doświadczenia bardzo mnie wzbogacają, dają inną perspektywę, również w patrzeniu na aktorstwo. I oczywiście coraz trudniej jest mi pogodzić te liczne pasje, ale życie pokazuje, że wszystko się udaje, jeśli tylko bardzo tego chcemy.

Ciekawe, nawet producenci do końca nie wierzyli, że film osiągnie aż taki sukces. Dziś uważany jest za jeden z najsłynniejszych filmów w technicolorzei najbardziej dochodowy film w historii USA. Jeśli brać pod uwagę inflację, to zarobione przez 400 mln dolarów wyniosłoby obecnie 1,8 mld.

Blask dziewięciu Oscarów

Nim zastanowimy się, co Amerykanów tak ciągnie do tego ponad trzygodzinnego tasemca, kilka podstawowych faktów. Pięniadze na produkcję filmu zebrał David O. Selznick, dziecko tzw. Złotej Ery Hollywood, wyreżyserowali go pospół Victor Fleming, George Cukor i Sam Wood na podstawie scenariusza Sidneya Howarda. Główne role w filmie zagrali wybrani w wyniku starannego castingu Vivien Leigh i Clark Gable.

Budżet wynosił niecałe cztery min dolarów, co było kwotą astronomiczną zważywszy, że „Czarnoksiężnik z Oz”, który miał także premierę w 1939 r., startował z budżetem o połowę mniejszym. Dalej: podczas 12. ceremonii wręczenia Oscarów „Przeminęło z wiatrem” zdobyło dziewięć Oscarów spośród 14 nominacji (w 13 kategoriach).

„Nic mnie to nie obchodzi”

Co się tyczy fabuły, została dość wiernie oparta o powieść Margaret Mitchell z 1936 r. Opowieść jest osadzona w czasach wojny secesyjnej i przedstawiana z perspektywy pięknej Scarlett O'Hary, córki plantatora z Południa Georgia. Scarlett jest rozpieszczona, humorzysta i kochliwa, ale ostatecznie dostaje srogą lekcję od życia.

Na szczególnie ciężką próbę wystawia przyzwyczajoną do wygod panny wojna domowa i związek miłosny z Rhettem Butlerem. Rhett to cynik, kobieciarz i karciarz, ale gdy przychodzi czas secesji, opowiada się po stronie Konfederacji, choć bez obowiązkowego wśród jego południowych znajomych patriotycznego uniesienia.

Razem stanowią miłosną parę, choć czasem w niej bierze górę obowiązek wobec dziedzictwa rodziny, w nim zaś zimne serce. Do historii filmu weszły dwie końcowe kwestie: „Kochanie, nic mnie to nie obchodzi” Butlera i „Mimo wszystko życie się dzisiaj nie kończy” O'Hary.

Niczym epicki fresk

W „Przeminęło z wiatrem” widzi się zwykle romans, a właściwie romans oparty o trójkąt miłosny, podszyty moralizatorstwem o obowiązku, ziemi rodzinnej i ojczyźnie. Alenie wszyscy dostrzegają, że to przede wszystkim opowieść o kilkuletniej wojnie domowej, która



Główne role w filmie zagrali wybrani w wyniku starannego castingu Vivien Leigh i Clark Gable. Budżet wynosił niecałe cztery min dolarów, co było zawrotną kwotą

DAŚY SCARLETT O'HARY, WASIŁ RHETTA BUTLERA

15 grudnia 1939 r., gdy Polskę skłała pierwsza okupacyjna zima, w Atlancie miało premierę „Przeminęło z wiatrem”, melodramat na podstawie powieści Margaret Mitchell

Mariusz Grabowski

uksztaltowała Amerykę na kolejne stulecie. W wojnie wzięło udział ponad dwa miliony żołnierzy z Północy i milion z Południa, zginęło ok. 620 tys. Na Południu walczyło ok. 77 proc. ogółu białej, męskiej, zdolnej do noszenia broni populacji. W wyniku wojny, trwającej do 26 maja 1865 r., kiedy poddały się ostatnie zorganizowane siły oporu Konfederatów, zniszczono mienie o wartości pięciu mld dolarów, a wolność uzyskały cztery miliony niewolników.

Po wojnie Stany uległy wolnej metamorfozie, zaś zwycięstwo Unii w wojnie secesyjnej przyspieszyło zmiany zachodzące w USA. Nastąpił szybki rozwój przemysłu, a rolnicze południe traciło na znaczeniu. Zniesiono niewolnictwo, chociaż w stanach południowych los czarnoskórych nadal był bardzo ciężki. Po wojnie secesyjnej USA wstąpiło na ścieżkę szybkiego rozwoju, dzięki czemu w kolejnym stuleciu stało się największym światowym mocarstwem.

Co z tym „niewolnictwem”

Kolejna kwestia, która również jest aktualna do dziś. Oto film Selznicka w dużym stopniu umacnia żywą w wielu środowiskach Ameryki romantyczną wizję Południa. Już Margaret Mitchell opowiadała, że wyrosła w miocie cudownego życia na plantacjach przed wojną secesyjną i dopiero kiedy miała kilka lat, zorientowała się, że Południe tę wojnę przegrało. „Przeminęło z wiatrem” jest zatem zapisem

nie tylko rzeczywistości historycznej, ale pewnej narracji o przeszłości aktualnej już po tym, jak sprawa była dawno przegrana. Jednym z elementów takiej narracji jest np. kwestia niewolnictwa. Zarówno w powieści, jak i w filmie, idea zniesienia niewolnictwa toniemałże katastrofa. Wierni służyli białym plantatorom Afroamerykanie to pobożna, niezdolna do samodzielnego życia grupa pozbawiona własnej podmiotowości, kochająca swoich panów i nie potrzebująca wcale wolności.

Dziś kwestia tawra jak buimerang. W najnowszym wydaniu powieści londyńskiego wydawnictwa Pan Macmillan znalazło się ostrzeżenie, że powieści znajdują się szokujące elementy związane z opisywanymi w niej czasami. Nota ostrzegawcza informuje, że „powieść zawiera treści rasistowskie, a także takie, które mogą być bolesne lub rzeczywiście szkodliwe”.

Poprawianie historii

Brzmi to egzotycznie, ale dla środowisk progresywnych poprawianie historii pod względem poprawności to jedno z wyzwań ideowych. Owo wydanie „Przeminęło z wiatrem” opatrzone wiecnym wstępem-esejem autorstwa pisarki historycznej Philippy Gregory. Wydawca zdecydował, że autorka wstępu ma być biała autorka, ponieważ nie chciał, by „żaden autor wywodzący się z mniejszości nie był proszony o podjęcie emocjonalnej pracy związanej z odpowiedzialnością za edukowanie większości”.

Gregory w eseju stwierdziła m.in., że „Margaret Mitchell, świadomie lub nie, romantyzowała przegraną sprawę Konfederacji, opisując ją jako walkę o wolność, przez co skutecznie promowała rasistowskie poglądy plantatorów. Pisarka zauważyła też, że z powieści płynie przesłanie, że Afroamerykanie nie należą do tego samego gatunku, co biali, a to kłamstwo, które psuje tę powieść.”

Sekret Schuesslera

Przy okazji kwestii „poprawiania historii” można przypomnieć rewelacje ujawniane przez wielu historyków kina, że ekranizacja powieści od początku wywoływała kontrowersje. Twórcy „Przeminęło z wiatrem” już w momencie produkcji filmu zarzucano rasizm i powielanie przez nich krzywdzących stereotypów na temat Afroamerykanów oraz subiektywizowanie niewolnictwa.

Historyk David Vincent Kimmel, który dysponuje oryginalnym scenariuszem do filmu z 1939 r., który należał niegdyś do dyrektora castingu Freda Schuesslera, ujawnił kilka lat temu, że jego pierwsza wersja była znacznie bliższa ówczesnym realiom. Po naciskach ze strony wpływowego producenta „problematiczne” fragmenty usunięto.

Wyrzucone fragmenty zawierały opisy fatalnego traktowania niewolników przez białych plantatorów. W jednej ze scen Scarlett O'Hara okłada kijem swoją czarną pokojówkę. W innej scenie zapytano o to, dokąd niewolnicy mają się udać po odzyskaniu wolności, odpowiada: »Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi«.

Konfederacki sztandar

Kolejnym elementem zbiorowej percepcji „Przeminęło z wiatrem” jest dychotomiczna wizja świata Amerykanów w wieku XIX.

Patrząc na konflikt Północy z Południem często zapominamy, jak bardzo był to konflikt nie tylko polityczny czy ekonomiczny, ale przede wszystkim – konflikt dwóch bardzo różnych cywilizacji i sposobów życia, spojrzenia na świat i jednostkę.

Ow podział widać do dziś, choćby w literaturze amerykańskiej, gdzie wciąż podkreślana jest jakaś taka próba uwolnienia się od indywidualistycznego, szybkiego i bardzo nastawionego na sukces życia na Północy i tęsknota za spokojem i wspólnotowością Południa.

Co ważne: film opowiedziany jest z perspektywy tych, którzy przegrali. A narracja przegranych po prostu pozwala nam lepiej zrozumieć, dlaczego konflikt, takie jak wojna domowa, rzadko wygasają w chwili, kiedy podpisuje się pokój. Dodziś na Południu Stanów jest wielu ludzi, którzy żyją w poczuciu niesprawiedliwości. Dla nich „Przeminęło z wiatrem” wciąż jest aktualne.

Ashley kontra Rhett

Ale jest jeszcze coś, co ciągnie do „Przeminęło z wiatrem” kolejne pokolenia. To tęsknota za charyzmatycznymi kobietami i mężczyznami, którzy nikogo nie udają.

Wokół Scarlett O'Hary orbituje dwóch mężczyzn, różniących się od siebie pod każdym względem: wyglądu, charakteru, życiowych postaw, ale jednak mężczyzn. Problem w tym, że wybraliśmy między nimi nie jest tylko kwestią porywów serca, ale przede wszystkim wyborem pomiędzy dwoma rzeczywistościami.

Ashley Wilkes, w którym Scarlett kocha się od czasów podlotki, to ten porządny, stabilny, zapatrzony w przeszłość dżentelmen z Południa. To obrażenie o tym życiu, które czekało nadzwyczajną z największą talia w trzech powiatach.

Z kolei Rhett Butler, toczłowiek nowe czasy. Przystojny, zbrojny w szykowny wąsik, przedsiębiorczy, nie poglądający w przeszłość tylko w przyszłość, odrzucający zbędne w nowych czasach konwenanse. Gbur i hazardzista, ale wyczerpujący znamiona „prawdziwego faceta”. A o takim można dziś tylko pomarzyć.

<5>® - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość dalszego rozpozreczniania tylko wyłącznie po uzyskaniu zgody z cennikiem zamieszczonym na stronie www.qo24.pl/tresci/w_zgodzie_z_postanowieniami_innego_regulaminu.

Shownik: akolada anolq enat soman stand stoa

'VH3C»1 3IN - 3III\IV~IX AUOI* VNZAZOZ^Iai:3INVZVIMZOU